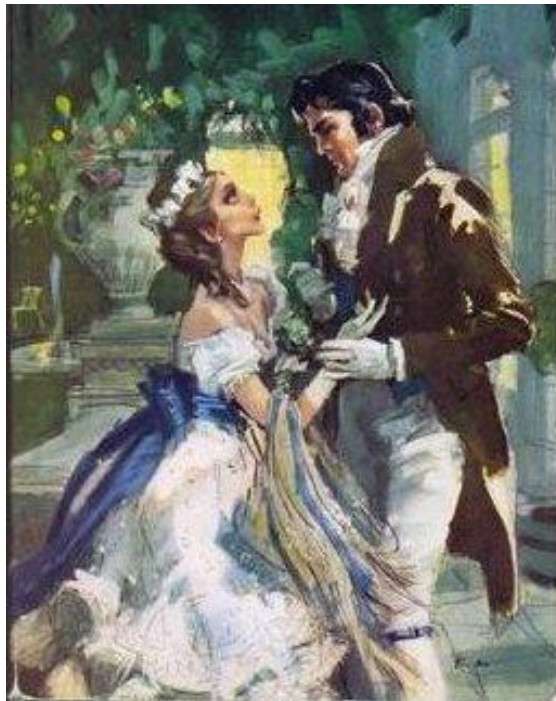


Barbara Cartland

Teatr miłości

A theatre of love



Od Autorki

Dziwne, że nikt do tej pory nie napisał książki o licznych prywatnych teatrach, które powstawały na świecie w ciągu ostatnich dwóch stuleci.

Jeden taki teatr założono w Pałacu Zimowym w Petersburgu. Na Węgrzech, w pałacu Esterhazy, znajdował się nie tylko teatrzyk kukielkowy, lecz także opera. Niestety, pałac spłonął i nigdy nie został odbudowany.

W wielkich rezydencjach angielskich od pokoleń odbywają się bożonarodzeniowe przedstawienia. Ich forma przetrwała do dziś i jedno takie widowisko tu opisuję. W tej samej tradycji mieści się dawanie wszystkim prezentów. Pamiętam, że moja babka dawała na święta każdej kobiecie zatrudnionej w majątku czerwoną flanelę na halkę. Zawsze wtedy myślałam, że niektóre wolałyby może jakiś inny kolor.

Pamiętam chłopców z dzwoneczkami, którzy przychodzili do domu mego stryjecznego dziadka, gdzie spędzaliśmy Boże Narodzenie. Byłam zafascynowana melodiami, które potrafili wydobyć ze swoich dzwoneczków. *God Rest Ye Merry, Gentlemen* należy do najstarszych angielskich kolęd. Była ongiś ulubioną melodią wędrownych minstrelów. Dzisiaj dzieci kolędujące po domach dostają za swój śpiew drobne datki, owoce lub słodycze.

Rozdział 1

1879

Książę Moorminster wrócił do Anglii w wyjątkowo ponurym nastroju. Miał właśnie za sobą bardzo pracowitą wizytę w Holandii, zleconą mu przez królową i premiera. Pod koniec wizyty musiał wysłuchać długiego przemówienia polityka, który z wyglądu przypominał małomiasteczkowego burmistrza. Nudne były również mowy burmistrzów, podobnych jak dwie krople wody do swoich poprzedników uwiecznionych na portretach w Rijksmuseum.

Słuchając ich, książę szczerze powątpiewał, czy kiedykolwiek coś wynika z tych wszystkich wystąpień, rozdętych frazesami. Gratulował sobie w duchu, kiedy udało mu się wyjechać z Holandii dzień wcześniej, niż to zakładał pierwotny program. O nowej dacie powrotu zawiadomił telegraficznie służbę i swojego sekretarza w Anglii. Przede wszystkim cieszyła go perspektywa spożycia dobrej kolacji we własnym domu.

Los mu jednak nie sprzyjał, gdyż statek opuścił Rotterdam z opóźnieniem, a morze było wyjątkowo wzburzone. Książę dobrze czuł się na morzu, był zapalonym żeglarzem, ale deszcz i zimno zmusiły go teraz do pozostania w kajucie, zbyt małej - myślał z pogardą - nawet na mysią norę. Dopiero po zejściu na ląd, na londyńskie nabrzeże, odczuł przyływ lepszego humoru. Przyczynił się do tego również widok oczekującego nań powozu, zaprzęzonego w dwa wspaniałe konie. Obecny był także jego osobisty sekretarz, pan Watson, który zajął się bagażem.

Książę pojechał prosto do domu przy Grosvenor Square, marząc po drodze o gorącej kąpieli. Było już dość późno.

Spodziewał się znacznie wcześniejszej pory powrotu, głód więc dawał mu się teraz porządnie we znaki. Nawet kieliszek szampana, podany od razu przez kamerdynera, i kilka kanapek

z pate de foie gras nie poprawiły księciu nastroju. Po wejściu do sypialni wyglądał jak chmura gradowa, aż lokaj spojrzął od drzwi na swego pana z niepokojem.

Sekretarz zostawił najpilniejsze listy na komodzie w pokoju księcia. Było ich zaledwie kilka, ale trzeba się było spodziewać, że wielki ich stos - jak zwykle - czeka na niego w gabinecie na dole. Tamtych na razie nie miał zamiaru czytać, mogły spokojnie poczekać do rana. Spojrzął na listy na komodzie i od razu dostrzegł niebieską kopertę. Rozpoznał charakter pisma, musiał je znać także Watson, gdyż list pozostał zapieczętowany. Książę odsunął inne koperty na bok, rozciął niebieską i wyjął z niej list skreślony ręką Fiony Faversham. Jeszcze nim zaczął czytać, wiedział, że jest to list powitalny. Oczywiście spodziewała się, że jej słowa będą czytane dopiero nazajutrz.

Lady Faversham tak bardzo zadomowiła się w życiu księcia, że czasem aż się dziwił, dlaczego zadaje sobie trud i tak często pisuje do niego. W Holandii odbierał korespondencję od niej niemal codziennie. Aż dziwne, że po powrocie zastał jeszcze list powitalny. Lady Fiona zapewne spodziewała się jego wizyty zaraz po przyjeździe.

Po przeczytaniu utrzymanego w serdecznym tonie początku listu książę miał klarowny obraz sytuacji, zupełnie jak by napisała otwarcie, o co jej chodzi. Z treści wynikało aż nazbyt jasno, że Fiona zamierza wyjść za niego. Zresztą większość jego znajomych była święcie przekonana, że identyczne zamiary żywi książę. Jeszcze nie ukończył trzydziestu czterech lat, lecz cała rodzina zgodnie uważała, że już czas, by zapewnił rodowi potomka i dziedzica. Przy każdej okazji krewni dawali mu do zrozumienia, że to jego powinność. Gotowi byli przyjąć lady Fionę z otwartymi ramionami. Zaliczano ją do najpiękniejszych kobiet w Anglii,

była w dodatku córką księcia Cumbrii, wszystkim się więc zdawało, że Moorminster musi do szaleństwa ją kochać.

Jedynym zgrzytem w całym tym układzie był fakt, że sam książę nie miał najmniejszej ochoty się żenić. Gdyby naprawdę chciał to uczynić, wolałby wybrać sobie żonę niezależnie od opinii i poglądów osób w końcu postronnych. Na pewno nie będą wybierać za niego ludzie, którzy - jak uważał - powinni raczej pilnować własnych spraw. Do tej grupy zaliczał swoich krewnych, i to wszystkich bez wyjątku. Wypełniał obowiązki głowy rodu tak, jak się po nim spodziewano, troszcząc się o niezliczonych wujków i ciotki, a także zdumiewającą rzeszę kuzynów. Nie podobało mu się natomiast, gdy ktoś próbował nadużywać więzów pokrewieństwa lub wtrącać się w jego sprawy osobiste.

To prawda, że uważał Fionę Faversham za bardzo atrakcyjną kobietę. Podbiła eleganckie salony Londynu, kiedy skończył się okres żałoby po mężu. Od pierwszej chwili nie potrafił się oprzeć jej urokowi. Jako niespełna osiemnastoletnią dziewczynę wydano ją za mąż. Lord Faversham należał do jednej z najstarszych rodzin Anglii i uchodził za nadzwyczaj bogatego. Był również bardzo przystojny. Ktoś powiedział kiedyś o nim, że miał w życiu więcej romansów, aniżeli większość ludzi zjadła gorących posiłków.

I ten właśnie człowiek do szaleństwa zakochał się we Fionie. Zawrócił jej w głowie, a rodzinę panny przekonał, że rozpocznie nowe, przykładne życie. Jednakże natura ludzka nie zmienia się tak łatwo. Po przyjeździe z podróży poślubnej, która wiodła przez najbardziej romantyczne miejsca w Europie, państwo młodzi osiedli w Anglii, a lord Faversham od razu wrócił do dawnych obyczajów. Problem polegał na tym, że małżonek pięknej Fiony nie mógł się oprzeć żadnej ładnej buzi.

- Ona naprawdę nic dla mnie nie znaczy, kochanie - powtarzał żonie przy kolejnych okazjach.

Przyłapała go podczas nocy spędzonej z kobietą, której olśniewające urodą fotografie zdobiły pierwsze strony magazynów i gazet.

- Zdradziłeś mnie! - wyrzucała gorzko mężowi.

- Kocham cię i przysięgam, że to, co czułem do Isobel, nie znaczy dla mnie więcej niż wypicie kieliszka szampana!

Lata biegły, a „kieliszki szampana” mnożyły się bez końca. Fiona doszła wreszcie do wniosku, że dłużej tego nie znieśnie, i właśnie wtedy Eric Faversham zginął. Stało się to podczas biegu terenowego z przeszkodami, przed którym jeźdźcy zdrowo podjedli i tego popili. Pewien zwariowany uczestnik imprezy namówił pozostałych, by rozpocząć wyścig zaraz po uczcie. Każdy z panów miał na sobie wieczorowy strój, a jedno oko przesłaniały wszystkim czarne opaski. W wyniku szaleńczej galopady kilku jeźdźców odniosło poważne obrażenia. Dwa konie trzeba było dobić. Eric Faversham zaś skrzył kark i zginął na miejscu. Fiona nie udawała, że opłakuje męża. Jego liczne romanse naraziły ją na zbytne upokorzenia. Za bardzo ją bolało, że nie była w stanie utrzymać męża przy sobie, by miała po nim rozpaczać. Jako dojrzała kobieta stawała się coraz piękniejsza, coraz też więcej wielbicieli traciło dla niej głowy. Po tragicznym wypadku męża wróciła do rodzicielskiego domu i mieszkała tam przez rok zwyczajowej żałoby. Królowa Wiktorja nie zaaprobowała by krótszego okresu.

Fiona wróciła do Londynu, gdy już mogła zrzucić fioletowe i szare żałobne suknie. Wcale nie było jej w nich do twarzy. Miała rude włosy o miedzianym odcieniu, jak Węgierki, a skórę olśniewająco białą. Jej oczy nie były idealnie zielone, jak zazwyczaj przy takiej karnacji, ale gdy mężczyźni w nie spoglądali, wydawało się im, że są wciągani

w zawrotny wir bez szansy na ocalenie. Opinia, że wywołała sensację w wielkim świecie, była skromnym eufemizmem. W wieku dwudziestu pięciu lat Fiona nie była już tą niewinną, skromną dziewczyną, która wychodziła za mąż za lorda Favershama. Mąż dał jej dobrą szkołę życia i lekcję miłości. Wiele też nauczyła się od kobiet, które przyrównywał do „kieliszków szampana”.

Obiecała sobie, że jej drugie małżeństwo będzie całkiem inne od pierwszego. Po śmierci męża wyszło na jaw, że wcale nie był tak bogaty, jak ona sama i jej rodzice przypuszczali. Bardzo wiele pieniędzy trwonił na przyjemności, szczególnie na przyjęcia. Hojnie też obsypywał podarunkami kobiety, z którymi łączyły go przelotne stosunki, a jeszcze na dodatek był niepoprawnym hazardzistą. Środki, które pozostawił żonie, wystarczały co prawda na wygodne życie, ale z pewnością nie była to fortuna, na którą Fiona liczyła.

Lady Faversham postanowiła, że tym razem osiągnie pozycję ustępującą w towarzystwie jedynie członkom rodziny królewskiej. Potrzebowała bogatego męża, który by spełniał wszystkie jej zachcianki. Tylko jeden mężczyzna odpowiadał tym wymaganiom, a poza tym był tak przystojny, że na jego widok serce pięknej Fiony zaczynało bić szybciej. Księżę Moorminster. Od momentu, gdy się poznali, nieomal instynktownie zaczęli szukać wzajemnie swego towarzystwa. Już wtedy wiedziała, że to strzał w dziesiątkę. Jediną trudność przedstawiało nakłonienie księcia do wypowiedzenia pięciu magicznych słów: „Czy zechcesz być moją żoną?”

Tymczasem od początku był on świadom zamiarów Fiony. Odkąd ukończył Eton, musiał nieustannie oganiać się od kobiet, zastawiających na niego przemyślne pułapki. Byłby skończonym głupcem, jeśliby nie zdawał sobie sprawy, że jest najatrakcyjniejszym „towarem” na małżeńskim rynku. Nauczył się rozpoznawać sygnały ostrzegające o

niebezpieczeństwie, jeszcze zanim druga strona przystąpiła do otwartego ataku. Stał się mistrzem w unikaniu sideł zastawianych przez ambitne matki.

Fiona wydała mu się pogodna, inteligentna i pewna siebie w sposób, jaki mu odpowiadał. Kiedy został jej kochankiem, przekonał się, że musi dokładać niemało starań - z czym się do tej pory nie zetknął - by panować nad sytuacją, jak miał w zwyczaju. Ona dopiero wtedy ulegała. A w ogóle oboje - jak to ktoś określił - „mówili tym samym językiem”. Książę przeto czuł się doskonale, ufając, że zna swoje możliwości i w pełni panuje nad sytuacją. Pozwolił zatem, by Fiona stała się częścią jego życia.

W Londynie widywali się niemal codziennie. Bywali na tych samych przyjęciach, a jeżeli on zapraszał gości, ona pełniła obowiązki gospodyni. Tak samo było na wsi. Fiona pomogła mu w odpowiednim doborze towarzystwa i przyjechała razem z nim. Zadbala o wszystko, tak że tydzień spędzony w rodzinnej rezydencji wypadł naprawdę świetnie i wszyscy byli zachwyceni. Potraktował jako całkiem naturalne, gdy przeniosła się do pokoju sąsiadującego z jego sypialnią, ponieważ tak było „wygodniej”.

Wydawało się oczywiste, że zjedzą razem kolację zaraz po jego powrocie z Holandii. Jedną rzecz przy tym książę przeoczył, a może była to podświadoma ostrożność z jego strony. Otóż zapomniał poinstruować w nadesłanej z Holandii depeszy, by o wcześniejszym terminie powrotu pan Watson powiadomił lady Faversham.

Książę zszedł na kolację. W wielkiej jadalni smutno jadło się samemu i miło by było mieć ją koło siebie. Opowiedziałyby mu o wszystkim, co działo się w czasie jego nieobecności. Potrafiła być dowcipna i miałyby w zanadrzu mnóstwo ploteczek. Kogo emablował książę Walii, kto z kim zerwał, kto się z kim pokłócił. No i, oczywiście, nie

zapomniałyby o najnowszych affaires de coeur wśród ich wspólnych najbliższych przyjaciół. Właściwie książę bardzo rzadko jadał sam, ponieważ więc teraz ciążyła mu cisza, rozmawiał z kamerdynerem, a także z dwoma lokajami, którzy podawali do stołu. Reading, który od lat służył u księcia, pozostawał w stałym kontakcie ze służbą w Moor Park. Książę dowiedział się od niego, jak rysują się perspektywy na dobry wynik polowania, które zamierzał urządzić w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Redding opowiedział też pokrótce, jak do tej pory przebiegał sezon myśliwski.

- Wszystko poszło jak najlepiej w sobotę, wasza wysokość. Dopadli lisa w Bluebell Wood, nie dojeżdżając nawet do jeziora.

Książę świetnie znał tamte tereny i żałował, że go nie było w sobotę. Po posiłku Redding postawił przed swoim panem mały kieliszek brandy. Książę nigdy nie pijał porto.

- Czy coś jeszcze, wasza wysokość? - spytał z szacunkiem.

- Dopilnuj, by mnie zbudzono wcześniej jutro z rana - rzekł książę. - Mam mnóstwo zaległej korespondencji.

- Tak jest, wasza wysokość.

Redding skłonił się i wyszedł z jadalni. Książę usiadł wygodnie i małymi łydkami sączył brandy. Znow zrobiło mu się żal, że nie ma przy nim Fiony.

Jutro się z nią zobaczę - pocieszał się w myślach. W Rotterdamie miał trochę wolnego czasu i kupił jej wtedy piękny i kosztowny prezent. Najpierw zamierzał dać go jej na gwiazdkę, ale teraz przyszło mu do głowy, że lepiej będzie uczynić to od razu. Do gwiazdki i tak zostało niewiele ponad tydzień. To przypomniało mu o czymś, co sobie zaplanował w Moor Park oprócz polowania.

Otóż jakiś czas temu postanowił odbudować pałacowy teatr. Założony w XVIII stuleciu, spalił się za panowania

Wilhelma IV. Przodkowie księcia odznaczyli się wielu niepospolitymi przymiotami ducha i umysłu, ale żaden nie próbował wyrażać się w muzyce czy słowie pisanym. Tymczasem książę niespodziewanie odkrył u siebie uzdolnienia w obu tych dziedzinach. Kiedy publiczność zachwycała się pięknymi aktorkami na scenie, on raczej skupiał uwagę na sztuce i często dochodził do wniosku, że sam napisałby ją lepiej.

Ku zdumieniu krewnych zaczął odbudowywać, a właściwie rekonstruować mały teatr w Moor Park. Szczęście mu najwidoczniej sprzyjało w tym przedsięwzięciu, ponieważ przypadkiem odnalazł oryginalne plany, sporządzone przez architektów pracujących nad przebudową całej rezydencji. To właśnie oni przekształcili dotychczasowy architektoniczny „groch z kapustą” - pozostałość po wcześniejszych pokoleniach - we wspaniałą budowlę, doskonałą pod względem proporcji, kształtu i wystroju. Nadali jej fasadę georgiańską, zachowując oryginalną formę wielu pomieszczeń, między innymi została nie zmieniona kaplica. Miejsce, gdzie niegdyś stał teatr, na szczęście pozostało nie zabudowane.

Mając w rękach oryginalne plany, książę natychmiast rozpoczął odbudowę teatru. Podczas ostatniej jego wizyty w Moor Park prace w zasadzie dobiegały końca. Obecnie więc powinien już być gotów.

Książę był bardzo dumny z postępu robót i nie omieszkał pochwalić się teatrem przed księciem Walii, który skomentował to następująco:

- W takim razie prosz mi na premierę, Sheldonie! - Chwilę pomyślał, po czym dodał: - Boże Narodzenie spędzamy w Sandringham. W tym roku pierwszy dzień świąt przypada w środę. Księżna i ja przyjedziemy do Moor Park w piątek. Premiera może się więc odbyć w sobotę.

- Nic nie sprawiłoby mi większej radości, sir - odparł książę. - Postaram się zaprezentować coś wyjątkowego.

- I ma się rozumieć, pięknego! - znacząco dorzucił książę Walii.

Moorminster pojął w lot, o co chodzi. Książę Walii kochał teatr, a ponadto znany był ze swej słabości do pięknych pań, co okazał aż nadto wyraźnie, adorując Lily Langtry. Kiedy romans się skończył, zadbał, żeby zyskała sławę, jakiej pewnie nigdy by nie zdobyła bez jego pomocy.

Książę pomyślał teraz, że ma tylko dwa tygodnie, by przygotować coś „wyjątkowego” dla księcia Walii.

Zapewnienie „piękna” nie byłoby trudne, gdyby nie to, że miała być obecna również księżna Alexandra. Oznaczało to bowiem, że na scenie nie mogły się pojawić baletnice z Covent Garden ani znane piękności z Drury Lane, które na męskich przyjęciach często zostawały po przedstawieniu, by zabawić publiczność, ale już w nieco inny sposób.

Do tej pory książę był całkowicie pochłonięty rekonstrukcją teatru. Od rozmowy z księciem Walii nie miał nawet czasu zastanowić się, kto wystąpi na premierze. Teraz należało poważnie nad tym pomyśleć. Oczywiście, ogromnie pomocna byłaby tu Fiona. Kiedy wspomniał jej o premierze, niespodziewanie oznajmiła, że ona sama ma bardzo dobry głos. Dodała też, że powinien napisać jakąś scenkę dla niej i że chętnie zaśpiewa coś specjalnie dla niego.

- W domu zawsze urządzaliśmy przedstawienia w Boże Narodzenie i na urodziny papy.

- Mieliście własny teatr?

- Nie, scena mieściła się w sali balowej. Pamiętam, jak z wioski przychodził rzemieślnik, zawieszał kurtynę i robił dekoracje. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Wiesz, chciałabym kiedyś wystąpić w prawdziwym teatrze!

Spojrzała na niego filuternie i dodała:

- Zawsze myślałam sobie, że gdybym nie była, kim jestem, mogłabym odnieść wielki sukces na scenicznych deskach!

- I to murowany. Przy twojej urodzie! - odparł książę tak, jak się po nim spodziewano.

- Mogłabym zostać drugą Sarah Siddons - mówiła dalej Fiona. - Zamiast grać dla ciebie, mój drogi, występowałabym przy pełnej widowni na Drury Lane!

- Obawiam się, że to dość męcząca praca - rzekł książę.

Miewał romanse z aktorkami i tancerkami, toteż doskonale wiedział, że życie w teatrze wcale nie jest ani łatwe, ani atrakcyjne, jak wydaje się to wszystkim, znającym teatr jedynie od strony widowni. Miał teraz i tak za mało czasu, by napisać coś dla Fiony. Zdecydował więc, że sprowadzi muzyków i znanych śpiewaków, których księżna Alexandra będzie mogła zaakceptować. Wprawdzie księciu Walii niezupełnie o to chodziło, ale trudno. Nie można zadowolić wszystkich, zwłaszcza że przedstawienie odbędzie się w ramach rodzinnego świątecznego zjazdu. Na pewno będzie obecna babka księcia, szacowna siedemdziesięcioletnia dama. Jeśli zaproszeni na święta goście zostaną na premierze, a z pewnością tak się stanie, to wśród publiczności znajdzie się sporo krytycznie nastawionych krewnych. Byliby zgorszeni, gdyby wystawiono coś wulgarnego w ich mniemaniu. Książę zaczął sobie uświadamiać, że całe przedsięwzięcie wcale nie jest takie proste.

Muszę porozmawiać o tym z Fioną - postanowił. Nie miał wątpliwości, że ona znajdzie jakieś wyjście, a przynajmniej będzie wiedziała, do kogo można się zwrócić o pomoc. Przyłapał się na tym, że w wielu sprawach staje się coraz bardziej zależny od Fiony. Wdział też jasno, że ona sama też stara się być dla niego niezastąpiona.

Skończył brandy i wstał od stołu. Przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl. Może by jednak ożenić się z Fioną i w ten sposób rozwiązać tak wiele problemów? Przejęłaby prowadzenie domu, a on mógłby się spokojnie zająć sprawami majątku, końmi, bażantami, farmami, inwentarzem. Od niego również zależał byt wielu ludzi, tych zwłaszcza, których rodziny służyły od pokoleń jego rodzinie.

Opuścił jadalnię i w drodze do gabinetu podjął szybką decyzję. Prezent dla Fiony znajdował się na górze. Nie widział powodu, dlaczego niby nie wręczyć go jej zaraz. Będzie zdumiona niespodzianką, a jednocześnie szczęśliwa i przejęta. Miał prawo tego się spodziewać po przeczytaniu czułego listu.

Liczę godziny do czwartku. Wczoraj byłem na nudnej kolacji z Burchingtonami, którzy kłócili się jak zawsze. Nie mam planów na jutrzejszy wieczór poza liczeniem godzin do chwili, gdy cię znów zobaczę.

Będę tak bardzo szczęśliwa, gdy wrócisz. Wydaje się, że minęły wieki, odkąd pojechałeś do Holandii.

Pragnę być przy tobie. Pragnę usłyszeć, że za mną tęskniłeś. I pragnę, jedyny, czegoś jeszcze, o czym pisanie byłoby nieostrożnością.

Poniżej widniał zamaszysty podpis. Książę doskonale wiedział, czego Fiona pragnie. Zawahał się, czy nie jest zbyt zmęczony. Jego męską ambicję mile zarazem łechtało, że przypadł mu w udziale tak niezwykły los. Niejeden mężczyzna w Londynie dałby wiele, żeby zostać kochankiem Fiony.

Wszedł na górę po kupioną w Amsterdamie bransoletę. Koniuszy królowej polecił mu najlepszego jubilera w tym mieście, który zaprezentował księciu niezwykle piękną bransoletę, wysadzaną brylantami. Zaproponował też pierścień, który podobno sprzedawał dla kogoś. Był to pierścień z jednym wielkim brylantem w kształcie serca.

- To wyjątkowy klejnot, wasza wysokość - rzekł jubiler. - Naprawdę trudno o coś równie pięknego.

Podziwiając grę błysków na powierzchni brylantu, książę przyznał w duchu, że to prawda. Kształt serca - idealny na pierścień zaręczynowy. Rodzinne klejnoty Moore'ów były imponujące. Kiedy jego matka pojawiała się na otwarciu parlamentu, zawsze miała piękniejszą biżuterię aniżeli pozostałe żony parów. Większość tych skarbów spoczywa teraz bezpiecznie w sejfie, czekając na następną księżną. Jest tam kilka pierścionków zaręczynowych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, zdaniem księcia jednak narzeczoną powinna dostać pierścionek, który staje się jej własnością, a nie należy do rodzinnej kolekcji. Ostatecznie książę kupił i bransoletę, i pierścień z brylantem. Zapłacił wprawdzie srebro, ale jak stwierdził koniuszy, były to „dobrze wydane pieniądze”.

Książę wsunął bransoletę do kieszeni, a pierścień schował w szufladzie. Jeśli zdecyduje się oświadczyć Fionie, klejnot będzie jak znalazł. Nie był jednak do końca pewien, czy to zrobi, choć sam naprawdę nie wiedział dlaczego. Może zniechęcał go fakt, że lady Fiona tak wytrwale go osacza? Niekiedy odnosił wrażenie, iż cała rzecz jest z góry ukartowana i małżeństwo ich dwojga w sposób oczywisty stało się nieuniknione.

A poza tym sam nie był pewien, czego dokładnie chce. Wiedział tylko, że jego żona musi być piękna. Wszystkie dotychczasowe księżne Moorminster były pięknościami. Oczywiście musi też dorównywać mu urodzeniem. Ten warunek byłby w przypadku lady Faversham spełniony, ponieważ tytuł książęcy jej ojca jest starszy niż Moorminstera. Książę pragnął pojąć za żonę kobietę, która pociągałaby go fizycznie, a ponadto musiałaby pełnić obowiązki księżnej równie dobrze jak jego matka.

Pamiętał scenę z dzieciństwa, gdy jako mały chłopiec skrył się na galerii w sali bankietowej i pożerał wzrokiem gości zasiadających przy kolacji. Jego ojciec wyglądał niczym król, a matka, zajmująca miejsce przy drugim końcu długiego stołu, jawiła się w oczach malca jako królowa z bajki. Klejnoty rodowe skrzyły się przy każdym jej ruchu. Była najpiękniejsza spośród pań zgromadzonych na sali. Fiona z pewnością też będzie najpiękniejsza, nie wiadomo natomiast, czy będzie tak samo przez wszystkich kochana jak jego matka.

- Księżna pani to anioł, który zstąpił z nieba i zamieszkał z nami! - powiedział kiedyś jeden ze starych służących.

Książę był wtedy małym chłopcem, ale nigdy tej sceny nie zapomniał. Tymczasem Fiona z pewnością nie była aniołem. Na odwrót, podczas miłosnych schadzek wykazywała się temperamentem iście piekielnym. Budziło to w księciu pewien niepokój, który starał się jednak bagatelizować. Na samo wspomnienie ognistej damy w jego oczach pojawił się błysk. Zapragnął Fiony. Zapragnął jej właśnie w tej chwili. Mieszkała niedaleko, przy Carlos Place. Można tam było dojść w ciągu kilku minut.

Zszedł do hallu. Lokaj podał mu podbity sobolami płaszcz z wysokim kołnierzem. Drugi lokaj wręczył kapelusz i rękawiczki, a trzeci laskę.

- Czy wasza wysokość życzy sobie powóz? - spytał kamerdyner.

- Nie, Redding, dziękuję. To niedaleko, przejdę się - odparł książę.

Oczy kamerdynera błysnęły zrozumieniem, na co jego pan nie zwrócił uwagi. Służący otworzył przed nim drzwi i książę ostrożnie zszedł po oblodzonych stopniach. Zapowiadała się mroźna noc. Było naprawdę bardzo zimno.

Ruszył rażnym krokiem, zadowolony, że nie ma wiatru.

Przez plac ciągle przejeżdżały powozy. W domu obok skończyła się proszona kolacja i goście właśnie wychodzili. Książę przyspieszył kroku w obawie, że ktoś może go rozpoznać. Po chwili skręcił w Carlos Place. Fiona miała ładny dom po lewej stronie ulicy. Książę tak dobrze znał tę drogę, że mógłby ją przejść z zawiązanymi oczami. Wszedł po schodach i wyjął z kieszeni klucz, przechowywany od pewnego czasu w szufladzie w sypialni. Pewnych rzeczy stanowczo wymagał. Nie zgadzał się, by Fiona sama przychodziła do niego do domu wieczorem. Nigdy też nie jedli u niego kolacji sam na sam, ani nie zostawała po wyjściu innych gości.

- Straszny z ciebie hipokryta - droczyła się.

- Dbam o twoją reputację, moja droga - odpowiadał książę. - Sama wiesz, jak służba lubi plotkować.

Wzruszała ramionami, a gest ten jeszcze przydawał jej wdzięku. Ponieważ nie miał obiekcji, gdy chodziło o składanie wizyt u niej, dała mu klucz od drzwi frontowych.

- Nie ma tu lokaja, który by patrzył, kto wchodzi i kto wychodzi - powiedziała.

Odtąd, gdy oboje byli w Londynie, spotykali się u niej w domu. Czasami - gdy w ciągu dnia książę był zajęty w pałacu Buckingham lub też jadł kolację z księciem Walii - przychodził do niej bardzo późno. Czekala wtedy na niego w sypialni, piękna, z rudymi włosami rozsypanymi na śnieżnej białości ramionach.

Uwielbiała zaskakiwać. Raz przyjęła go, mając na sobie jedynie naszyjnik z czarnych pereł. Innym razem za cały strój posłużył jej naszyjnik ze szmaragdów i - stanowiący z nim komplet - wąski pasek w talii. Dzisiejszej nocy nie spodziewała się go, ale książę był pewien, że na jego widok zakrzyknie z radości. Spodziewał się, że wyskoczy z łóżka i rzuci mu się w ramiona.

Przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Zbliżała się północ. Hall tonął w ciemnościach. Książę przypuszczał, że Fiona położyła się wcześniej spać, chcąc wypocząć przed jutrzejszą nocą. Westchnął i pomyślał, że dopiero gdy gwiazdy zaczną blednąć, wróci do własnej sypialni.

O godzinie szóstej pokojówki w swoich czepeczkach i lokaje bez kurtek, w samych koszulach, zaczęli sprzątać domu.

Książę zdjął płaszcz i położył na krześle, a obok rękawiczki i kapelusz. Tak dobrze znał to miejsce, że swobodnie poruszał się po ciemku. W słabym świetle wpadającym przez szybę nad drzwiami wejściowymi wypatrzył zarys poręczy. Trzymając się jej, ruszył na górę po schodach wysłanych grubym dywanem. Minał salon, zajmujący całe pierwsze piętro, i wszedł na następne schody, które prowadziły do sypialni Fiony. Zatrzymał się, by po chwili położyć dłoń na kłamce. I w tym momencie zastygł w bezruchu.

Zza drzwi dobiegał czyjś głos. Mężczyzny. Najpierw książę miał wrażenie, że mu się wydaje. A może wszedł do niewłaściwego domu? Dopiero po chwili rozpoznał, do kogo należy ów głos, i zamarł.

Rozdział 2

Nie ulegało wątpliwości, że to najbliższy kuzyn księcia, Joscelyn Moore, znajdował się właśnie w łóżku Fiony. Joscelyna księżę akurat szczerze nie znosił, głównie z tego powodu, że powołując się na prawo do ewentualnego dziedziczenia tytułu, usiłował pożyczać pieniądze od lichwiarzy. Ponieważ jego widoki na tytuł trzeciego księcia Moorminster nie były zbyt duże, wszyscy z pogardą odmawiali mu pożyczki. Cała ta historia doszła do księcia. Joscelyn Moore nie po raz pierwszy tkwił po uszy w długach i wiadomo było, że wkrótce znów zwróci się o pieniądze, które trzeba będzie mu dać, by nie kalął dobrego imienia rodziny.

Księżę się nie mylił. Rozmawiał z kuzynem w bardzo surowym tonie. Podkreślił, że dał mu znacznie większą sumę aniżeli ta, która by mu przypadła przy podziale majątku. Joscelyn wpadł w furję, że ktoś śmie go pouczać, i doszło do ostrej wymiany zdań. Teraz, pod drzwiami sypialni Fiony, księciu przyszło więc na myśl, że kuzyn, szukając zemsty, odbił mu kochankę.

Tak się złożyło, że Joscelyn był podobny do Erica Favershama w tym, że również nie mógł się oprzeć ładnej buzi. Jego niezliczone romanse już nawet przestały gorszyć rodzinę. Wysoki, przystojny, jak wszyscy Moore'owie, miał w sobie to coś, czego nie znosili mężczyźni, uwielbiały zaś kobiety.

Pod wpływem nagłego impulsu księżę chciał wejść do sypialni i stanąć z rywalem twarzą w twarz. Po chwili jednak rozsądek zwyciężył, podpowiadając, że byłoby to niegodne dżentelmena. Poza tym księżę nie miał oficjalnych podstaw do roszczenia sobie jakichkolwiek praw wobec Fiony, skoro się jej dotąd nie oświadczył. Miał jedynie taki zamiar, ale na razie nie zrealizowany. Tak żarliwie zapewniała go o swych

uczuciach, że naiwnie wyobraził sobie, iż dochowa mu wierności, przynajmniej dopóki będą kochankami!

Teraz pomyślał cynicznie, że Joscelyn może nawet nie był pierwszym mężczyzną, który znalazł drogę do jej łóżka w czasie jego holenderskiej misji. Stał bez ruchu, nie mogąc podjąć żadnej decyzji, gdy znów usłyszał głos kuzyna, tym razem pełen czułości:

- Jesteś piękna, Fiono. Bez wątpienia będziesz najpiękniejszą księżną Moorminster, których portrety już wiszą w rodzinnej galerii lub trafią tam kiedykolwiek.

- Pragnę tego - odparła Fiona. - Ale dobrze wiesz, że nie jest łatwo zmusić Sheldona do rozmowy o małżeństwie.

- Tam do licha! - rzucił gwałtownie Joscelyn. - Przecież musi zrobić z ciebie uczciwą kobietę, po tym jak przez niego plotkuje o tobie cały Londyn!

- A może mu to podpowiesz? - zaproponowała kpiąco Fiona.

- Wiesz dobrze, że mnie nie posłucha! - odparł Joscelyn. - I tak czeka mnie czołganie się przed nim na brzuchu, żeby pospłacał moje długi.

- Och, Joscelynie! Czy znów jak zwykle?...

- Nawet jeszcze gorzej! Ale Sheldon i tak zapłaci. Inaczej wybuchnie potężny skandal, a tego na pewno będzie chciał uniknąć.

- Wiesz, najdroższy Joscelynie, że pomogłabym ci, jeśli zależałoby to ode mnie. Gdy wyjdę za Sheldona, już ja się postaram, żeby pozbył się tego węża z kieszeni.

Księżę zacisnął pięści. Pomyślał o ogromnej kwocie wypłaconej kuzynowi. Przepuścił ją na aktorki, kobiety lekkich obyczajów i na biesiady z rozpustnymi znajomkami. Oskarżanie księcia o skapstwo było zwykłą bezczelnością. I tak musiał wprowadzić w majątku pewne oszczędności tylko

dlatego, że Joscelyn otrzymał pieniądze, które szły zwykle na wynagrodzenia dla pracowników.

Teraz odezwała się Fiona:

- Nie mówmy o tak przykrych sprawach jak pieniądze, gdy jest nam ze sobą dobrze!

- Masz rację - zgodził się Joscelyn. - Jesteś słodka, cudowna! Szaleję za tobą!

Nastąpiła długa cisza. Książę domyślił się, czym jest spowodowana. Wolno, bezszelestnie zszedł po schodach do hallu. Nałożył płaszcz, wziął kapelusz i rękawiczki, a potem wyszedł w ciemną noc.

W drodze do domu targał nim straszliwy gniew. Cały płonął jak w ogniu. Cierpiał nie tylko dlatego, że Fiona okazała się niewierna. Najbardziej bolało go, że ze wszystkich mężczyzn wybrała właśnie Joscelyna. A przecież jej opowiadał, jak niegodnie ów typ postąpił. Współczuła mu wtedy, że ma czarną owcę w rodzinie. Teraz już wiedział, co się naprawdę za tym kryło. Jeżeli się ożeni i urodzi mu się syn, Joscelyn przesunie się w kolejce do tytułu i nie będzie mógł księcia dłużej szantażować koniecznością ratowania dobrego imienia rodziny. Dlatego nalegał, by utytułowany kuzyn pospłacał jego długi teraz. Jak Joscelyn powiedział Fionie, książę nie mógł pozwolić, żeby jego następcę zamknięto w więzieniu za długi.

Wrócił do domu. Teraz przynajmniej wiedział, że na pewno nie ożeni się z Fioną. Czuwający nocą lokaj, zdziwiony tak szybkim powrotem swego pana, bez słowa wziął od niego okrycie. Książę udał się do sypialni. Zadzwoił na lokaja, który mu pomógł w przygotowaniach do snu i położył się do łóżka. Gdy został sam, bezsennie leżał w ciemnościach. Odnosił wrażenie, jakby cały jego dotychczasowy świat nagle się zawalił. I to wcale nie dlatego, że Fiona wzięła sobie kochanka. W końcu, jak na chłodno wykalkulował, miała do

tego wszelkie prawa. Przecież nie byli ze sobą oficjalnie związani. Ale przez cały czas święcie wierzył w jej uroczyste zapewnienia o gorącym uczuciu. Ciągle mu powtarzała, że jest jedynym mężczyzną w jej życiu, że nikt nigdy nie dał jej takiego szczęścia i takiej rozkoszy. Prawdę mówiąc, wiele kobiet składało mu identyczne zapewnienia. Teraz doszedł do wniosku, że był głupcem, wierząc w to wszystko. Mąż Fiony był rozpustnikiem i kobieciarzem. Joscelyn był taki sam. Czy Fiona mogła więc pozostać niewinną ofiarą, za jaką zawsze starała się uchodzić?

Księżę słynął z niepospolitej inteligencji. Był niezastąpiony na królewskim dworze nie tylko ze względu na swój tytuł, ale i atrakcyjną powierzchowność. Wszyscy wiedzieli, że królowa Wiktoria ma słabość do przystojnych mężczyzn, toteż wyróżniała księcia, ale jednocześnie ceniła zalety jego umysłu. Chwaliła sobie, że ma pod ręką kogoś, kto w razie potrzeby potrafi nakłonić zagranicznych dyplomatów do ustępstw. Sprawujący urząd premiera lord Beaconsfield w pełni podzielał opinię monarchini.

- Mogę zawsze ufać - powiedział przy jakiejś okazji - że wasza wysokość dopnie swego, a zarazem będzie to leżało również w moim interesie. I za to jestem bardzo wdzięczny.

Księżę głęboko wierzył w swą umiejętność odróżniania prawdy od kłamstwa. Zawsze pilnował, czy nie jest w jakiś sposób oszukiwany. A tymczasem Fionie udało się go zwieść, podejść jak małe dziecko. Pozostawało pytanie, co ma teraz uczynić? Ani przez chwilę nie miał zamiaru zdradzać Fionie czy Joscelynowi, że stał pod drzwiami sypialni. Skompromitowałby się i wystawił na pośmiewisko.

Minęło kilka bezsennych godzin, zanim wreszcie podjął decyzję. Po pierwsze ani Fiona, ani Joscelyn nie powinni podejrzewać, że ich romans przestał być dla niego tajemnicą.

Po drugie musi dyplomatycznie usunąć lady Faversham ze swego życia. Przeprowadzi to subtelnie. Nie dostarczy jej pretekstu do skarg na bezwzględność ani salonom Mayfair tematu do plotek. Jeszcze nie wiedział dokładnie, jak to zrealizuje, ale gotów był na wszystko, byle uniknąć rozgłosu. Nie zniósłby teraz widoku Fiony i w związku z tym postanowił, że się z nią nie spotka wieczorem, jak było to zaplanowane. Gdyby zjedli razem kolację, zechciałaby z pewnością zrekompensować mu nocę spędzone bez niej. Znalazłby się w tym samym łóżku, w którym zajmował teraz miejsce Joscelyn. Myśl ta przyprawiała go o mdłości. Musiał uniknąć takiej sytuacji za wszelką cenę. W końcu, gdy już niemal zasypiał, przypomniał sobie, że polecił lokajowi obudzić się o siódmej.

Gdy rano lokaj wszedł do pokoju, księżę zlecił mu powiadomić sekretarza, że jedzie na wieś.

- Do Moor Park, wasza wysokość? - zdziwił się służący.

- Zapakuj rzeczy. Wyjeżdżamy o dziesiątej.

Ubrał się i zszedł na dół, gdzie już czekał na niego pan Watson.

- Dzień dobry, wasza wysokość! Powiedziano mi, że wasza wysokość zamierza wyjechać na wieś.

- Tak, postanowiłem wyjechać - odparł księżę, zmierzając do pokoju śniadaniowego.

- Wysłałem mego pomocnika do Moor Park, by zawiadomił służbę o przybyciu waszej wysokości. Ale nie wiedziałem, ile osób wasza wysokość zabiera ze sobą.

- Jadę sam - rzekł krótko księżę. Ponieważ ta odpowiedź najwyraźniej zdziwiła pana Watsona, dodał po namyśle: - Chcę zobaczyć mój teatr. Jak panu wiadomo, jeszcze nie zdecydowaliśmy, kto wystąpi na premierze. A przecież księżę Walii wraz z małżonką zaszczycą nas swoją obecnością.

- Pozwolę sobie powiadomić waszą wysokość, że sporządziłem listę najlepszych śpiewaków, którzy by mogli wystąpić. Myślałem też o iluzjoniście z teatru rewiowego. Mówią, że jest nadzwyczajny.

Książę nie odpowiedział. Zasiadł do stołu. Kamerdyner i dwaj lokaje natychmiast pośpieszyli z daniami, które na ogrzewanych półmiskach stały do tej pory na kredensie. Pan Watson ruszył w stronę drzwi.

- Zaraz gdy skończę śniadanie, przyjdę do gabinetu, panie Watson - rzekł książę. - Chciałbym, aby mi pan towarzyszył do Moor Park.

Słowa te zdumiały sekretarza, który rzadko wyjeżdżał na wieś, gdy książę zapraszał tam gości. Nie był wówczas potrzebny. Książę traktował wyjazdy jak ucieczkę od obowiązków wypełniających jego życie w Londynie, od niezliczonych zajęć i spotkań w pałacu Buckingham i w Windsorze, od spotkań z księciem Walii, czasem oficjalnych, czasem towarzyskich. Bywało też nieraz, że premier potrzebował jego obecności na spotkaniach i posiedzeniach, ministrowie prosili o udział w rozmowach, zwłaszcza dotyczących polityki zagranicznej. W ostatnich latach książę spędził wiele czasu w podróżach do innych krajów, nie tylko europejskich - łącznie z Rosją - lecz także do Ameryki i Afryki. Jego pracę wysoko cenili ministrowie, którzy na ogół musieli polegać na raportach, gdyż nie wszędzie mogli być osobiście.

Po śniadaniu książę przeszedł do gabinetu, gdzie czekał pan Watson. Oprócz zaproszeń o charakterze towarzyskim na biurku leżało wiele listów i pism oficjalnych, związanych z pracą w dyplomacji. Książę podejrzewał, że czeka na niego też trzeci stos - dokumentów politycznych. Usiadł przy biurku i zamaszystym gestem wskazał na stosy papierów.

- Proszę zabrać to wszystko ze sobą. Czy jest coś rzeczywiście pilnego, na co powinienem odpowiedzieć przed wyjazdem?

- Nadszedł list od jego królewskiej wysokości księcia Walii - odparł sekretarz - zapraszający waszą wysokość na kolację do Marlborough House jutro wieczorem. Książę prosi też o prywatne spotkanie z waszą wysokością jutro rano.

- Proszę odpisać księciu i innym, że musiałem wyjechać na wieś w pilnych sprawach dotyczących majątku. - Po chwili dodał: - Oczywiście natychmiast, gdy wrócę, porozumiem się z jego królewską wysokością.

Zapadła cisza. Pan Watson pilnie notował polecenia, po chwili przypomniał nieśmiało:

- Zdaje się, że wasza wysokość miał dziś wieczór w planie kolację z lady Faversham?

- Tak, naturalnie - odparł książę, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniał. - Zechce pan wysłać jej lordowskiej mości taką samą wiadomość, nie wcześniej jednak niż po południu. Do księcia Walii o tej samej porze. Właśnie wtedy będą się spodziewać mego powrotu z Holandii.

- Tak jest, wasza wysokość.

Pan Watson spiesznie opuścił gabinet.

Książę oparł się wygodnie, na twarzy błąkał mu się nieokreślony uśmiech. Fiona zdziwi się, a może nawet lekko zaniepokoi tym, że wyjechał na wieś bez spotkania z nią. W dodatku nie napisał osobiście, przesłał tylko wiadomość przez sekretarza.

Właśnie miał za sobą pierwsze posunięcie w wojnie, do której niechybnie między nimi dojdzie. Fiona będzie walczyć jak tygrysica, by go przy sobie zatrzymać. Im bardziej się jej będzie wymykał, tym gwałtowniej będzie szalała. Zaczną się zwykłe w takich przypadkach łzy i wyrzuty. Tak kończyły się niektóre affaires de coeur księcia, z tym że nigdy dotąd nie

było mowy o małżeństwie, dlatego też pozycja Fiony jest nieco inna.

Należało się spodziewać, że powiadomi ona o wszystkim Joscelyna, to zaś oznaczało jego wizytę w najbliższym czasie. Zbyt dobrze znał stosowaną przez niego taktykę. Zresztą Joscelyn w nocy zapowiedział, że znów będzie błagał o pieniądze. Jeśli książę mu odmówi, zacznie się szantaż. Joscelyn sięgnie po argument, że ucierpi rodzinne nazwisko. Będzie biadał, jak bardzo zasmuci to krewnych, gdy o jego sytuacji finansowej napiszą gazety. I miał rację. Prasa będzie bezlitosna. Zacznie się porównywanie sytuacji ubogiego następcy z położeniem jednego z najbogatszych książąt w kraju. Twarz księcia wykrzywiła się w gniewie. Zaciśniętą pięścią uderzył w blat biurka tak gwałtownie, że aż zatrzęsły się kałamarze.

- Przeklęty! - wykrzyknął. - Muszę go spłacić i on dobrze o tym wie!

Próbował wytłumaczyć sobie racjonalnie, że skoro nic tu nie można poradzić, to przynajmniej nie powinien pozwolić, by postępowanie Joscelyna do tego wytrącało go z równowagi. Gdy wychodził z gabinetu, miał jednak pomiędzy brwiami głęboką bruzdę.

Nie było tym razem czasu na doczepienie własnego wagonu do pociągu. Na stację towarzyszył księciu specjalny kurier, który miał zarezerwować osobny przedział i pilnować, żeby drzwi były zatrzaśnięte. Pan Watson jechał w następnym wagonie, a bagaż oddano do wagonu bagażowego. Było go zresztą niewiele. Książę miał wszystkie potrzebne rzeczy w obydwu domach, w których przebywał równie często. Ponadto należały do niego rezydencje w Newmarket i w Leicestershire.

Zazwyczaj bardzo niewiele rzeczy trzeba było przewozić z Grosvenor Square do Moor Park. Tym razem najważniejsze były listy, umieszczone w specjalnej teczce i powierzone

pieczy pana Watsona. Kurier zakupił wszystkie dzienniki i zaniósł je do przedziału księcia. Podróż nie trwała długo. Do majątku Moor Park, leżącego na północ od Londynu, w najpiękniejszej części Oxfordshire, drogą można było dojechać w trzy godziny, zimą jednak ksiązę wolał znacznie szybszą i wygodniejszą podróż pociągiem, który na życzenie zatrzymywał się na jego prywatnej stacji. Stamtąd do pałacu pozostawały tylko dwie mile.

Gdy dotarli na miejsce, peron z okazji przyjazdu księcia był zasłany czerwonym dywanem. Czekają na niego trzech służących z pałacu. Przed stacją stała lekka bryczka, którą ksiązę miał zamiar sam powozić, oraz brek dla reszty osób.

Ksiązę przywitał się z oczekującymi go ludźmi dość sztywno i chłodno, co natychmiast wzbudziło w nich poczucie winy, obawę że czegoś nie dopilnowali. Następnie wsiadł do powozu, ujął lejce i ruszył.

Stajenny jechał na siedzeniu z tyłu. Ksiązę spokojnie mógł się skupić na powożeniu. Nie brakowało mu wprawy, toteż bryczka swobodnie toczyła się po krętej drodze. Pierwszy raz od bardzo dawna ksiązę przyjeżdżał do domu nie w towarzystwie gości. Pragnął być sam i potrzebował tego. Cieszył się chłodem szczypiącym w policzki i szarym niebem nad głową. Nie miał w tej chwili nastroju do słonecznej pogody ani śmiechu i beztraskiej paplaniny rozflirtowanych pań. Pragnął być sam, podleczyć świeże jeszcze rany, nim znowu znajdzie się na linii ognia.

Pałac Moor Park prezentował się wspaniale. Niezależnie od tego, czy przyjeżdżało się tu wiosną, latem, jesienią czy zimą, widok potężnej budowli zawsze zapierał dech w piersiach. Dla księcia siedziba rodu stanowiła centrum jego życia, podstawę egzystencji. Miała dla niego wartość nieocenioną.

Bryczka toczyła się długim podjazdem. Księżę po raz kolejny sam siebie pytał w duchu, jak mógł choćby przez moment sądzić, że Fiona Faversham jest godna zająć miejsce jego matki jako księżna Moorminster. Nie chodziło tu jedynie o fakt, że go zdradziła, lecz przede wszystkim o to, co teraz wyszło na jaw - że pod maską jej urody krył się obłudny charakter i występna natura.

Gdybym się z nią ożenił i dopiero wtedy odkrył jej perfidię, nie tylko by mnie to upokorzyło, ale zbrukało także dobre imię rodziny - pomyślał księżę.

Przejechał przez most na jeziorze, tak stary jak i sam pałac, i zatrzymał się przed głównym wejściem. Czerwony dywan już czekał. Lokaje stali w pogotowiu, by otworzyć drzwiczki i pomóc księciu wysiąść. Na szczycie schodów oczekiwał kamerdyner. Wszystko przebiegało jak zwykle, lecz księżę miał wrażenie, jakby widok ten oglądał po raz pierwszy w życiu. Dopiero w tym momencie dokładnie uświadomił sobie, jak wiele dla niego znaczy rodzinny dom.

Wszedł do środka, a ponieważ koniecznie chciał od razu zająć się czymś, co by odwróciło jego myśli od niemiłych wspomnień, ruszył wprost do teatru.

Razem z planami, które sporządzili bracia Adam, księżę znalazł list z instrukcją napisany przez jego przodka, siódmego hrabiego Moore. Wnuk autora listu, dziewiąty hrabia, tak dzielnie służył pod Wellingtonem, że otrzymał tytuł markiza. Ojcu obecnego księcia nadała tytuł książęcy królowa Wiktorja.

Siódmy hrabia napisał instrukcję dla braci Adam po powrocie z Rosji, gdzie przebywał na zaproszenie cara. Silne wrażenie zrobił wówczas na nim Teatr Królewski w Pałacu Zimowym, a jeszcze większe - prywatny teatr pewnego księcia. Hrabiemu udało się zdobyć szkice wnętrza tego drugiego teatru. Bracia Adam mieli więc dokładny wzór.

Książę ostatni raz oglądał teatr miesiąc wcześniej, tuż przed podróżą do Holandii. Upewnił się wówczas, że architekt i budowniczy poradzą sobie z przywróceniem dawnej świetności teatru w Moor Park, chociaż czasem ogarniał go niepokój, iż zbyt wiele się po nich spodziewa.

Obaj czekali na księcia i we trójkę ruszyli do teatru. Ponieważ pałac był usytuowany nieco wyżej aniżeli fundamenty teatru, z poziomu parteru wchodziło się bezpośrednio do loży. Stamtąd schody wiodły do miejsca, które zwykle w teatrze nazywa się parterem. Budynek był niewielki, mógł pomieścić najwyżej setkę widzów.

Księżciu nasuwało się zawsze skojarzenie z domkiem dla lalek. A jednak miejsce to miało czar i urok teatru królewskiego. Na parterze stały białe krzesła ze złotym ornamentem, w amfiteatrze siedzenia obite były purpurowym aksamitem. Dwie loże, z których jedną przeznaczono dla gości z rodziny królewskiej, miały taki sam wystrój jak amfiteatr. Całość prezentowała się przepięknie, podobnie jak dekoracja sceny. Kurtyna z ciężkiego czerwonego aksamitu była rozsunięta, odsłaniając rampę. Całości dopełniał mały kanał dla orkiestry i zwieszający się z sufitu okazały kryształowy żyrandol.

Architekt i budowniczy bacznie obserwowali wyraz twarzy księcia. Rozglądał się przez chwilę w milczeniu, a wreszcie powiedział:

- Gratuluję wam, panowie! Zrobiliście dokładnie to, o co mi chodziło. Wyszło nawet lepiej niż się spodziewałem.

Obaj czuli się usatysfakcjonowani pochwałą.

Potem książę wrócił do pałacu na późny obiad. Po raz pierwszy od ubiegłej nocy, odkąd stał pod drzwiami sypialni Fiony, zajął myśli czymś innym. Musiał szybko podjąć decyzję co do wyboru primadonny na ów wieczór, który miał zaszczyścić swą obecnością książę Wali. Co więcej, trzeba

było zdecydować, kto zagra w prawie już napisanej przez niego krótkiej sztuce, w której miała się też znaleźć rola dla Fiony. Gdy zaśpiewała, okazało się, że ma przyjemny głos. Nie było w nim nic wyjątkowego, ale dzięki olśniewającej urodzie Fiona i tak bez trudu podbija publiczność, nawet krytycznie nastawioną. Wielu krewnych księcia, w tym jego babka, spędzało w Moor Park każde Boże Narodzenie. Przyjechaliby nawet bez formalnego zaproszenia. Przeszło już do tradycji, że tu właśnie rodzina spotyka się w święta.

Dawniej książę zamierzał skomponować pieśń dla Fiony, którą miałyby zaśpiewać jako anioł. Teraz uznał, że byłoby to jeśli nie bluźnierstwem, to co najmniej czymś niesmacznym. Anioł by mu się przydał, gdyż uparcie powracała do niego pewna melodia. Od jakiegoś czasu obiecywał sobie, że w wolnej chwili siądzie do fortepianu i zapisze nuty. Miał skrytą nadzieję, że zdoła uniknąć przyjazdu Fiony na Boże Narodzenie. Gdyby jednak przyjechała, to spotka ją niemiłe rozczarowanie - zobaczy, że ktoś inny gra napisaną dla niej rolę.

- Pamiętasz o pieśni, którą mam zaśpiewać w twoim nowym teatrze? - pytała w przeddzień jego wyjazdu do Holandii. - Muszę mieć trochę czasu, żeby ją przećwiczyć. Dobrze wiem, kochanie, że zawsze wymagasz perfekcji.

- Jakże mógłbym oczekiwać czegoś innego od kogoś, kto jest idealny pod każdym względem? - odparł automatycznie, bo takiej odpowiedzi oczekiwano...

Teraz doszedł do wniosku, że Fiona nie ma w sobie nic idealnego. Bez trudu znajdę kogoś do tej roli! - pomyślał ze złością.

Po obiedzie kazał osiodłać konia. Główny stajenny osobiście przyprowadził wierzchowca pod samo wejście do pałacu. Uprzedził, że wkrótce może spaść śnieg. Książę wyraził powątpiewanie.

- Dobrze by było mieć białe święta - zauważył stajenny. - W zeszłym roku, jeśli wasza wysokość łaskawie sobie przypomina, śnieg spadł dopiero w drugi dzień świąt!

Dla księcia nie miało to większego znaczenia. Wiedział jednak, że wielką wagę przywiązywała służba w Moor Park do tego, by przed świętami spadł śnieg, nie mówiąc już, jak cieszyły się z tego dzieci. Gdy śniegu nie było, wszyscy narzekali.

Chcąc na jakiś czas uciec od trosk i zapomnieć o nich, książę skierował konia w stronę pól. Potem ruszył na północ i wjechał w las, gdzie nie był już od dawna. Pomyślał, że najwyższy czas porozmawiać z leśniczymi, na razie jednak chciał być sam. Jechał przed siebie, dopóki nie zmarzł i nie uświadomił sobie, że niedługo zacznie się zmierzchać.

W tym samym momencie ujrzał przed sobą zabudowania niedużej wioski, której nie odwiedzał od bardzo dawna. Nazywała się Little Bedlington i składała z kilku krytych słomą domów, gospody w czarno - białym budynku i starego kościółka, który mógłby pamiętać czasy normandzkie. Kilka takich świątyń zachowało się w hrabstwie, a większość ciągle wymagała pilnych napraw i remontów.

Jadąc przez wioskę, przyglądał się dachom domów, które były w zadziwiająco dobrym stanie, podobnie jak bramy wjazdowe i ogrodzenia gospodarstw. Dzieci, które napotykał, miały zdrowe, rumiane policzki i wyglądały na dobrze odżywione. Już miał wracać do pałacu, gdy usłyszał dobiegającą z kościółka muzykę. Zdziwiło go nawet, że w dzień powszedni ktoś gra na organach. Gdy podjechał bliżej, z przyjemnym zdumieniem stwierdził, że ten ktoś gra nadszpiewanie dobrze. Książę wiedział, jak toporne palce miewają wiejscy organiści. Tymczasem słuchał doskonałego wykonania kolędy *It Came Upon the Midnight Clear*, przywołującej wiele dawnych wspomnień. Obdarzony

talentem muzycznym, pozostawał pod głębokim wrażeniem umiejętności wykonawcy utworu. Miał ochotę pogratulować pani pewności ręki i pochwalić wycucie, z jakim grał. Podjechał pod same drzwi kościoła i słuchał w skupieniu. Tę samą kolędę w dzieciństwie często śpiewał matce.

Muzyka ucichła. Księżę nie mógł oprzeć się ciekawości, któż to grał tak pięknie. Pragnął też wyrazić nieznanemu uznanie. Zsiadł z konia, przywiązał go i wszedł do kościoła. Tak jak się spodziewał, wewnątrz było maleńkie. Nawa główna miała typowo normandzkie zaokrąglone łuki i beczkowe sklepienie. Oko wytrawnego znawcy sztuki od razu spoczęło na wyjątkowo pięknym witrażu nad ołtarzem. Wtedy dopiero dostrzegł w misternie rzeźbionych stallach w prezbiterium kilkoro siedzących dzieci. Kiedy się im przyglądał, zza organów wyszła młoda kobieta. Była drobna i, jak zauważył, bardzo młoda. Miała prawie dziecięcą buzię, w której zwracały uwagę zwłaszcza ogromne, błękitne oczy. Jasnoblond włosy wymykały się spod wdzięcznego kapelusika. Od pierwszej chwili mimowolnie nasunęło się księciu porównanie z aniołem. Przez chwilę dziewczyna stała nieruchomo, zwrócona plecami do ołtarza. Później powiedziała do dzieci:

- Po wysłuchaniu tej pięknej kolędy nauczycie się ją śpiewać. Najpierw ja wam zaśpiewam, potem spróbujecie wy.

W gromadce dzieci rozszedł się lekki szmer. Dziewczyna uniosła głowę i melodyjnym, czystym, bardzo młodzieńczym głosem zaczęła śpiewać. Słuchając jej, księciu trudno było oprzeć się myśli, że taki głos może mieć tylko anioł, przybysz z nieba, gdzie nie ma grzechu, przykrości, strachu ani przerażenia. Aż sam się zdumiał, skąd mu to przyszło do głowy. Dziewczyna śpiewała i śpiewała, a on poddawał się wrażeniu, że oto dane mu jest poczuć przedsmak niebiańskiej szczęśliwości. To było tak, jakby ktoś podsuwał tylko

wzniosłe i czyste myśli, jakby ksiązę słuchał szeptanej na ucho przepięknej historii.

Był urzeczony. Spostrzegł, że dzieci też zamieniły się w słuch, zupełnie jakby dziewczyna zaczarowała je swym śpiewem. Kiedy skończyła, uśmiechnęła się promiennie, a księciu się zdawało, że zajaśniało słońce.

- A teraz zaśpiewamy to z muzyką - powiedziała.

Wróciła do organów. Dzieci bez żadnego polecenia wstały ze swych miejsc. Dziewczyna znów zaczęła grać kolędę w niezrównany, tylko właściwy sposób. Tym razem jej głos, niczym gwiazda betlejemska, prowadził dzieci przez meandry muzyki. Śpiewały tak, jak tylko dzieci potrafią - wkładając w to świeżość i młodość, która sama z siebie wzrusza i zachwyca.

Ksiązę znów stwierdził w zachwycie, że głos dziewczyny jest absolutnie wyjątkowy. Tak czysty i pełny, że jedynym określeniem, które może oddać jego piękno, jest słowo „anielski”.

Rozdział 3

Gdy dzieci skończyły kolędę, dziewczyna znów wyszła zza organów, by powiedzieć:

- Bardzo dobrze! Przyjdźcie jutro o tej samej porze.

Dzieci zerwały się natychmiast i rozpierzchły. Przebiegały obok stojącego przy drzwiach księcia, ledwie go zauważając. Po ich wyjściu ruszył wolno wzdłuż nawy w kierunku dziewczyny, która jeszcze porządkowała nuty i śpiewniki. Kiedy go dostrzegła, na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. Widziana z bliska, była jeszcze piękniejsza.

- Dobry wieczór - powiedział swoim dźwięcznym głosem. Uśmiechnęła się i odparła swobodnie:

- Tak mi się zdawało, że ktoś stoi przy drzwiach.

- Najpierw usłyszałem, jak gra pani na organach - rzekł książę. - Ma pani doskonałe, profesjonalne uderzenie.

Roześmiała się niezwykle dźwięcznie i głosem miłym dla ucha.

- Dziękuję za komplement. Dopiero niedawno zaczęłam grać w kościele, to znaczy po śmierci organisty. Mój ojciec... jest pastorem... i miał kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego następcy.

- Jestem pewien, że nikt nie zagrałby tej kolędy lepiej! - powiedział książę.

Spojrzała na niego wyraźnie zakłopotana, co świadczyło, że nie przywykła do zbierania pochwał. Po chwili, jakby dotarło do niej, że jego obecność w kościele jest czymś raczej dziwnym, spytała:

- Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Owszem - odrzekł książę. - Chciałbym jednak najpierw porozmawiać z pani ojcem. Zapewne miałem już okazję go poznać, kiedy nastąpił do parafii.

Dziewczyna zamarła, jakby nagle przyszło jej do głowy coś nieoczekiwanego. Po chwili zapytała z wahaniem:

- Czy to znaczy, że?...

- Jestem księżę Moorminster. Przejeżdżałem konno przez wioskę i wtedy usłyszałem pani grę.

Dziewczyna złożyła głęboki dyg.

- Bardzo przepraszam - powiedziała wyraźnie zmieszana.

- Nie poznałam waszej wysokości.

- Nie mogła mnie pani poznać, skoro nie znaleźliśmy się dotąd. A jak pani na imię?

- Lavela Ashley. Mój ojciec jest pastorem w Little Bedlington od dziewiętnastu lat.

- Nastał więc za czasów mego ojca. Dlatego go nie znam.

- Niestety, papy nie ma teraz w domu. Pojechał do chorego parafianina, który mieszka dość daleko stąd.

Księżę zastanawiał się przez chwilę.

- Zapraszam panią i pani ojca jutro do Moor Park. Chciałbym omówić pewną sprawę.

- Do Moor Park? - powiedziała Lavela Ashley słabym głosem.

- Na jedenastą - rzekł księżę. - Czy mają państwo czym dojechać?

- Tak, naturalnie... wasza wysokość.

- W takim razie do zobaczenia, panno Ashley. I jeszcze raz dziękuję za wspaniałą grę.

Lavela dygnęła, a księżę odwrócił się i wyszedł z kościoła. Pomyślał przy tym z satysfakcją, że oto niespodziewanie los mu zesłał odtwórczynię roli anioła w przedstawieniu. Ta dziewczyna z pewnością będzie wyglądać jak anioł!

Wsiadł na konia i ruszył szybko, chcąc dotrzeć do pałacu, nim zupełnie się ściemni. Gdy dojechał na miejsce, zobaczył służących, którzy niespokojnie wyglądali jego powrotu, jakby zdenerwowani, czy nic się nie stało ich panu.

Księżę poszedł do gabinetu i wyjął rękopis krótkiej sztuki, której jeszcze nie ukończył. Została przepisana kaligraficznie

przez asystenta pana Watsona. Gdy książę przeczytał swe dzieło, zrozumiał, że tworząc je, miał na myśli Fionę. Z wolna, metodycznie podarł rękopis w kawałeczki.

Jednej rzeczy był pewien. Fiona nie wystąpi przed księciem i księżną Walii. Przyszło mu. teraz do głowy, że za wszelką cenę chciała wziąć udział w przedstawieniu nie tylko dlatego, że lubi popisywać się i błyszczeć. Liczyła jeszcze na to, że zdoła podstępem nakłonić księcia Walii, by udzielił poparcia jej małżeńskim planom. Wiadomo było powszechnie, że książę, sam wiecznie zakochany to w jednej, to w innej damie, uwielbiał pomagać w miłosnych przygodach swym przyjaciółom i doprowadził już do ożenku kilku wahających się młodzieńców. A robił to w bardzo prosty sposób. Stawiał surowy zarzut kandydatowi na małżonka, że za jego sprawą o dziewczynie zaczęto plotkować.

- Nie zamierzałem się żenić przez najbliższe pięć lat! - skarżył się księciu jeden z jego przyjaciół. - I co z tego? Jego książęca wysokość stwierdził, że zrujnuję reputację Alice, jeżeli się nie oświadczę.

Zdaniem księcia ów przyjaciel okazał się skończonym głupcem, skoro dał się złapać w taką pułapkę. Niestety, książę Walii nigdy nie mógł się oprzeć łzom pięknych pań, zwracających się do niego o pomoc.

Za późno - pomyślał książę. Nie powinien był mówić Fionie, że książę Walii zaprosił się do Moor Park, Zresztą chodziło nie tylko o królewskich gości. Cała rodzina przecież miała być obecna i niewątpliwie Fiona zamierzała ich także przeciągnąć na swoją stronę. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ktokolwiek ośmieliłby się go ponaglać do wstąpienia w związek małżeński. Nie wziął jednak pod uwagę, jak przewrotne potrafią być kobiety, gdy koniecznie chcą postawić na swoim. Należało wymyślić coś, co zapobiegłoby przyjazdowi Fiony do Moor Park. Będzie to trudne, ponieważ

wcześniej razem omawiali przygotowania do przyjęcia, dla Fiony stało się więc oczywiste, że ona ma pełnić obowiązki gospodyni, i to mimo obecności babki księcia.

Co robić? - pytał sam siebie bezradnie. Do Bożego Narodzenia pozostało niewiele czasu i trudno było liczyć, że cokolwiek się zmieni, zanim przybędą goście. Jeżeli będzie stopniowo odsuwał się od Fiony, jak to zamierzał, ona z pewnością zażąda wyjaśnień, a wtedy będzie musiał wyznać jej prawdę.

Trzeba zaczekać - pomyślał. - Zobaczymy najpierw, jak potoczą się sprawy.

Przez cały czas dręczył go niepokój. Zjadł samotnie kolację i potem do późna siedział w gabinecie, pisząc na nowo sztukę. Na szczęście przyszedł mu do głowy świeży pomysł. W końcu jest Boże Narodzenie, a tylu jego krewnych to ludzie starsi. Napisze coś specjalnie dla nich, dzięki czemu poczują się ważni, dowiedzą się, że ktoś o nich pamięta, że mogą nadal pomagać innym i że są potrzebni. Główną bohaterką sztuki uczynił zatem starszą damę, która rozpamiętuje minioną młodość. Skomponował dla niej pieśń, w której z żalem wspomina wzloty, radości i młodzieńcze ambicje. Potem małe dziecko przynosi jej prezent gwiazdkowy. Następnie przyjdzie młoda dziewczyna, również z prezentem, i poprosi staruszkę o pomoc w miłosnym strapieniu. Na początku bohaterce sztuki będzie się wydawać, że nie potrafi nic doradzić, ale w końcu wymyśli, jak wyzbyć się kłopotów. Uszczęśliwiona dziewczyna odejdzie do swego ukochanego, a staruszka zapadnie w sen.

Wtedy zjawi się anioł z dwoma małymi aniołkami, by jej powiedzieć, że tak naprawdę śmierć nie istnieje. Na ziemi bowiem pozostają dobre uczynki. Gdy staruszka opuści ziemski padół, nadal będzie mogła pomagać z nieba tym, których kocha. W pierwszej chwili książę pomyślał, że to

chyba zbyt sentymentalne. Potem jednak doszedł do wniosku, że ta historia spodoba się babce i ciotkom.

Poza tym odzwierciedlała w jakimś stopniu jego własne odczucia, o których nigdy zresztą z nikim nie rozmawiał. Kobiety z jego życia, zwłaszcza Fiona, wyśmiałyby go, gdyby się domyśliły, że jest człowiekiem religijnym. One tylko udawały, że się modlą, gdy czasem zdarzyło się im być na niedzielnej mszy, pokazywały się za to chętnie na każdym ważnym ślubie czy pogrzebie. A przy tym wszystkim - jakże często łamały złożoną w kościele przysięgę małżeńską, nie mówiąc o niejednym z dziesięciu przykazań!

Książę przypomniał sobie pewne przyjęcie, na którym była również Fiona. Ktoś powiedział wówczas żartem do kobiety, z którą flirtował:

- Oj, chyba grzeszę przeciwko dziewiątemu przykazaniu, pożądając żony bliźniego swego.

Po salwie śmiechu nastąpiła cięta riposta:

- W tej kwestii jest tylko jedno przykazanie, jedenaste. A brzmi ono: „Nie daj się przyłapać!”

Książę śmiał się wówczas i Fiona też. Teraz pomyślał z niesmakiem, że właśnie ona wyjątkowo nie pasowałaby do roli anioła. Na dobrą sprawę nikt by nie pasował oprócz dziewczyny, którą los postawił dziś na jego drodze. Ciekawe, że nie znał jej dotąd, choć właściwie nie było żadnej okazji do spotkania, chyba że miałyby jakąś sprawę w części majątku położonej bliżej pałacu.

A może wśród ludzi w moich dobrach kryje się więcej talentów? - pomyślał z uśmiechem. Wstał od biurka, uświadomiwszy sobie, że już dawno minęła północ. Napisał nie tyle sztukę, co krótką scenkę, i to z przewagą muzyki nad tekstem mówionym. Pozostawał więc problem stworzenia muzyki.

Właściwie mógł wykorzystać kolędę, którą Lavela Ashley tak pięknie śpiewała z dziećmi w kościele. Nawet było takie miejsce, w którym by pasowała. Muzyka przez niego skomponowana towarzyszyłaby aniołowi ukazującemu się staruszce. A może napisze jeszcze jedną pieśń, którą mógłby zaśpiewać anioł? Muzyka rozbrzmiewała mu w uszach cały czas. Zapragnął nagle pójść do sali muzycznej i natychmiast spróbować ją zagrać na fortepianie. Po chwili jednak zrezygnował. Był zanadto zmęczony. Niewiele spał poprzedniej nocy, wczesnie wstał, a całe popołudnie jeździł konno. Postanowił zaraz pójść do łóżka. Zanim zasnął, wydawało mu się, że słyszy głos Laveli wzbijający się pod sklepienie normandzkiego kościółka. Niezwykła jego czystość i krystaliczne brzmienie były zupełnie inne od wszystkiego, co kiedykolwiek dotąd słyszał.

Książę obudził się wczesnie, a ubierając się, nucił sobie cicho. Po śniadaniu czekał na niego osiodłany koń. Książę jeździł przez godzinę i pokonał wszystkie przeszkody na swoim prywatnym torze z taką łatwością, że postanowił je nieco podwyższyć. Wrócił do domu kwadrans przed jedenastą. Zapowiedział służbie, że oczekuje wizyty pastora z Little Bedlington i jego córki. Kazał ich wprowadzić do sali muzycznej, gdy przyjdą.

Było to jego ulubione miejsce w domu i z pewnością najpiękniejsze. Utrzymana w białej - złotej tonacji sala miała na suficie fresk pędzla włoskiego artysty, przedstawiający kupidynki grające na harfach, a wśród nich śpiewającą Wenus. Kiedy książę odziedziczył pałac, malowidło znajdowało się w opłakanym stanie. Ojciec, który w ogóle nie miał zamiłowania do muzyki, nigdy tu nie zaglądał. W dzieciństwie książę grał na fortepianie w pokoju szkolnym, a kiedy był nieco starszy, miał swój własny instrument w saloniku przyległym do sypialni. Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobił po objęciu

majątku, była renowacja sali muzycznej. Kazał ją odmalować, na nowo wyłocić i odtworzyć fresk. Obecnie prezentowała się tak, jak zaprojektowali ją bracia Adam.

Książę usiadł przy fortepianie. Grał dobrze, może nie jak profesjonalista, ale na pewno lepiej niż przeciętny amator. Jako młody człowiek przebywał we Włoszech i brał wtedy lekcje u słynnego pianisty. Nigdy o tym nie mówił, obawiając się, że zostanie wyśmiany. Bardzo niewiele osób, w tym również kobiet, które pojawiały się w jego życiu, zdawało więc sobie sprawę, jak ważna jest dla niego muzyka. Fiona dowiedziała się o tym jedynie dlatego, że spędzała z nim dużo czasu. Ale nie było dla niego tajemnicą, że woląla znaleźć się w jego ramionach niż słuchać jego kompozycji. Zasypywała go pochwałami, by mu się przypodobać, a nie dlatego, że był według niej zdolnym muzykiem.

Rozłożył przed sobą zeszyt nutowy i zaczął w nim notować melodię, która dźwięczała mu w uszach zeszłej nocy. Dostyc dużo zdążył zapisać, gdy drzwi otworzyły się i służący oznajmił:

- Wielebny Andrew Ashley i panna Ashley, wasza wysokość. Książę podniósł się. Rano odczuwał lekki niepokój, że podczas wczorajszego spotkania w kościółku za bardzo dał się ponieść fantazji. Może Lavela Ashley wydała mu się aniołem dlatego, że oszołomiła go muzyką? A może o szarówce zwiódły go oczy? Obrzucił ją więc szybkim spojrzeniem, zanim jeszcze spojrzał na jej ojca. Z ulgą stwierdził, że jest równie anielska w bladym świetle zimowego dnia, jak i w mrocznym wnętrzu wiejskiego kościółka. Najpierw przywitał się z pastorem, wyjątkowo przystojnym mężczyzną, który dorównywał mu wzrostem. Pastor miał wyraziste rysy, a włosy na skroniach zaczynały mu się srebrzyć. Było w nim coś dystyngowanego. Jeden rzut

oka wystarczał, by wiedzieć, że pastor Ashley jest dżentelmenem.

- Miło mi pana poznać, pastorze - rzekł książę. - Przyznaję, że to karygodne z mojej strony, iż dotąd jeszcze się nie spotkaliśmy.

Pastor uśmiechnął się.

- Mieszkamy w cichym zakątku dóbr waszej wysokości. Żyjemy bardzo skromnie. W końcu nasze Little Bedlington to mała, położona na uboczu wioska.

- Pomyślmy, żeby to jakoś naprawić w przyszłości - odparł książę. Wyciągnął rękę do Laveli, mówiąc: - Cieszę się, że przyjęła pani moje zaproszenie. Jeśli państwo pozwolą, od razu przejdę do rzeczy.

Poprowadził gości w drugi koniec sali. Tam wskazał pastorowi wygodny fotel, sam zajął drugi, a Lavela usiadła na sofie.

- Zapewne córka powiedziała panu, pastorze - zaczął książę - że przypadkiem przejeżdżałem wczoraj po południu obok waszego kościoła i usłyszałem, jak gra na organach. Muszę przyznać, że zrobiło to na mnie silne wrażenie. Pańska córka jest bardzo zdolna

- Również tak uważam - przyznał pastor. - To po mojej żonie, która jest uzdolniona muzycznie.

- Potem panna Lavela zaśpiewała z dziećmi kolędę - ciągnął książę. - Ma niezwykły, wyjątkowo piękny głos!

Dostrzegł, że Lavela spłonęła rumieńcem. Widocznie jego słowa musiały wprawić ją w zakłopotanie. Na głowie miała ten sam kapelusik co wczoraj w kościele. Była raczej skromnie ubrana, lecz ten strój wydawał się właściwą oprawą dla delikatnej twarzyczki z ogromnymi oczami i dziecięco niewinnym uśmiechem. Książę znów pomyślał, że najlepszym słowem na określenie jej wyglądu jest przymiotnik „anielski”.

Pokrótkę książę zwierzył się pastorowi i Laveli za swoich planów teatralnych na poświęteczny sobotni wieczór.

- Chętnie państwu pokażę mój teatr - powiedział - ale najpierw chciałbym prosić, by pańska córka zaśpiewała dla mnie, tak jak wczoraj w kościele.

- Naturalnie, wasza wysokość - rzekł pastor. - Ale nie przynieśliśmy ze sobą żadnych nut.

- Nie szkodzi - rzekł książę. - Najpierw może zechce pani zagrać i zaśpiewać tę część kolędy, której uczyła pani swój dziecięcy chórek. A potem poproszę o coś jeszcze.

Bez krygowania się i fałszywej skromności Lavela podeszła do fortepianu. Widać było od razu, że zna kolędę na pamięć. Najpierw wzięła kilka akordów, a po chwili zaczęła śpiewać. Poprzedniego dnia książę był oczarowany jej śpiewem, natomiast tutaj - w sali muzycznej o doskonałej akustyce - wpadł wręcz w zachwyt.

Lavela śpiewała dwie ostatnie linijki:

Świat w uroczystej ciszy legł, Słyszając anielski śpiew.

Książę pomyślał, że słyszając tę dziewczynę, każdy natychmiast by „w uroczystej ciszy legł”. Lavela zdjęła dłonie z klawiatury.

- Czy to wystarczy, wasza wysokość? - spytała.

- Chętnie wysłuchałbym całej kolędy - uśmiechnął się książę - ale jeśli pani czyta nuty, to najpierw bym prosił o zaśpiewanie kilku taktów czegoś, co sam skomponowałem.

Podał jej nuty i sam zasiadł przy fortepianie. Najpierw zagrał melodię, żeby mogła ją usłyszeć.

- A teraz proszę spróbować.

Wziął pierwszy akord. I jak się spodziewał, głos Laveli zmienił słowa w dźwięki, które zdawały się szybować wprost ku niebu. Raz zawahała się, ale poza tym bezbłędnie odczytała wszystko. Gdy skończyła, pastor zaczął bić brawo.

- Ależ to prześliczne, wasza wysokość! - zawołał. - Nie miałem pojęcia, że ksiązę gra i komponuje!

- Większość osób, które mnie znają, nie wie o tym - odparł ksiązę. - Kiedy byłem małym chłopcem, bardzo się wstydzilem i nie przyznawałem się do tego, że potrafię grać.

- Myślę, że wasza wysokość powinien być bardzo dumny z umiejętności komponowania, i to tak pięknej muzyki - rzekła Lavela.

Mówiąc, uważnie przeglądała nuty. Ksiązę czuł, że były to szczerze słowa. Uśmiechnął się przy odpowiedzi:

- Może kiedyś, gdy będzie więcej czasu, pokażę pani kilka innych swoich kompozycji. I teksty, które do nich napisałem.

- Będzie to dla mnie prawdziwą radością - odparła Lavela.
- Wyobrażam sobie, jaką przyjemność sprawia waszej wysokości komponowanie.

Każda inna kobieta na jej miejscu dodałaby: „Można by na tym zbić majątek!” Lavela tymczasem myślała przede wszystkim o odczuciach księcia i o tym, co mu daje muzyka. A dawała rzeczywiście ogromną przyjemność.

- Chodźmy zobaczyć teatr - zaproponował.

Wyszli z sali muzycznej i ruszyli do tej części domu, w której mieścił się teatr. Ksiązę wprowadził ich na widownię. Stanęli na szczycie schodów, mając po obu stronach po królewsku urządzone łóżka.

- Ależ wspaniały! - wykrzyknął pastor. - Często sobie myślałem, że to doprawdy niepowetowana strata, iż oryginalny teatr się spalił.

- Wiedział pan o tym? - spytał ksiązę.

- Zawsze interesowała mnie historia tego zamku. Ojciec waszej wysokości wyświadczył mi tę łaskę i sam oprowadził mnie po pałacu, wyjaśniając, jakie zmiany poczyniono w 1780 roku i które wnętrza zachowały się w pierwotnym stanie.

- To było dawno temu - rzekł książe. - Może miałby pan ochotę, pastorze, zobaczyć, jakie zmiany nastąpiły od tamtej pory?

- Byłoby to dla mnie większą radością, niż potrafię wyrazić.

Książe wprowadził Lavelę na scenę. Dziewczyna rozglądała się z zachwytem w oczach. Fiona byłaby tak właśnie przejęta, gdyby dostała bransoletę z brylantami.

- Scena jest nieduża - rzekł książe z uśmiechem. - Mam nadzieję, że nie będzie pani mieć tremy?

- Nigdy nie mam tremy, kiedy w naszej szkole wystawiamy Narodzenie Pana. - Uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi. - Oczywiście, tu będzie inna publiczność. Ale jak znam siebie, zapomnę o niej, zapomnę o tym, że gram.

- Oto właściwe podejście - rzekł pastor, zanim książe zdołał coś powiedzieć. - Zawsze mówię dzieciom, by skupiły się na rolach i uwierzyły, że są królami, pasterzami czy Matką Boską.

- Widzę, pastorze, że ma pan żyłkę aktorską - zauważył książe.

Pastor zaśmiał się.

- Muszę przyznać, że ogromnie lubiłem występować w przedstawieniach, kiedy byłem w Oksfordzie,

- Papa jest doskonałym aktorem - wtrąciła Lavela. - Któregoś roku zdobyliśmy się na odwagę i wystawiliśmy Króla Leara. Wszyscy mówili, że papa marnuje się jako pastor w Little Bedlington!

- Oboje państwo mnie zawstydzają. To skandal, że zaniedbałem swoje obowiązki i nie umiałem odkryć takich talentów tuż obok, w sąsiedztwie - śmiał się książe.

- Proszę uważać, wasza wysokość - ostrzegła Lavela. - Kiedy zacznie pan zachęcać do aktorstwa, wiele osób będzie się chciało znaleźć na scenie. Wśród nich pojawią i tacy,

którzy uważają się za wspaniałych artystów, ale niestety - bezpodstawnie. Trudno się ich później pozbyć.

- To prawda - zgodził się z córką pastor. - W mojej parafii jest kilka starych panien, które przy każdej okazji usiłują recytować nie kończące się wiersze własnego pióra albo - co gorsza - śpiewać, chociaż w ogóle nie mają słuchu.

Książę roześmiał się.

- Dziękuję za ostrzeżenie.

- Kiedy rozejdzie się wieść o tym przepięknym teatrze - powiedziała Lavela - waszą wysokość czekają problemy ze zniechęcaniem aktorów.

- W takim razie pozostaje mi usilnie prosić o zachowanie dyskrecji - stwierdził w żartobliwym tonie.

- Obawiam się, że utrzymanie tajemnicy jest niemożliwe - stwierdziła Lavela. - Jeśli nawet my nic nie powiemy, to i tak wszyscy będą o tym mówić.

- Jak to? - zdziwił się.

- To, co dzieje się w Moor Park, stanowi w całej okolicy główny temat rozmów i plotek.

Lavela pomyślała, że książę jej nie wierzy, więc wyjaśniła:

- Wasza wysokość jest naszym panem i z tej racji najbardziej intrygującą osobistością w całym hrabstwie.

- Chyba powinno mi to schlebiać - rzekł książę ze skruchą.

- Kiedy wasza wysokość przyjmuje gości - ciągnęła Lavela - nikt nie mówi o niczym innym.

W jej oczach zamigotały wesołe iskierki. Książę natychmiast odnotował, że wygląda jeszcze piękniej.

- Teraz ostatecznie pani mnie przestraszyła! - zaprotestował. - Nie miałem pojęcia, że mogę być głównym tematem rozmów.

- Ależ oczywiście! - wykrzyknęła Lavela. - Poza tym nie ma tu specjalnych atrakcji, chyba że lis porwie kureę albo w rzece pojawi się wydra.

- Odmalowała pani dość ponury obraz prowincji - zaśmiał się książe. - Może więc nie powinienem się martwić, jeśli mój teatr dostarczy wszystkim nowego tematu do rozmów?

- Jest to nieuniknione - rzekła Lavela. - W związku z tym czuję się zaszczycona, że będę... że jest możliwe, iż będę tu występować.

Mówiąc te słowa, pomyślała, że wypadało wcześniej podziękować za wyróżnienie. Spojrzała na ojca, jakby spodziewając się reprimendy za tak poważną gafę.

- To raczej ja jestem wdzięczny, że zgodziła się pani zagrać tę rolę - zapewnił ją książe.

- Chyba powinniśmy się już pożegnać - rzekł pastor. - I tak zabraliśmy dość dużo czasu. Jeszcze tylko może wasza wysokość zechce powiedzieć Laveli, kiedy ma przyjść na próbę.

- Jestem dziś sam - powiedział książe. - I z przyjemnością zapraszam państwa na obiad. Potem zarządca oprowadzi pana po pałacu, a ja omówię z panną Lavelą utwory, które będzie śpiewać.

W tym momencie doszedł do wniosku, że rozbuduje rolę dziewczyny. Jej głos naprawdę na to zasługiwał. Zaśpiewa solo albo na początku przedstawienia, albo na końcu. Tak, koniecznie) Obawiał się tylko, czy profesjonalni artyści, których miał zamiar zaangażować, nie będą mieć pretensji, że za bardzo ją eksponuje.

- Jeżeli naprawdę nie sprawimy kłopotu waszej wysokości - rzekł pastor - to oboje z Lavelą chętnie zostaniemy.

Po obiedzie pastor poszedł zwiedzać pałac, a książe zabrał Lavelę do bawialni. Sam bardzo lubił ten pokój i uważał, że

jest wyjątkowo piękny. Oczy Laveli rozbłysły, gdy tam weszła. Rozglądała się wokół, jakby doznała olśnienia. Ogromne wrażenie wywarły na niej rozmiary pokoju, potem jego urządzenie, a wreszcie nagromadzone tam skarby. Stali goście uważali to wnętrze za coś najnormalniejszego pod słońcem. Panie były zawsze bardziej zainteresowane sukniami swoich rywalek, a panowie rozmawiali wyłącznie o koniach.

Gdy księżę pokazywał Laveli swoją bezcenną kolekcję tabakierok, patrzyła na nie w milczeniu. Dopiero po długiej chwili powiedziała cichutko, jakby do siebie:

- Ależ to istna jaskinia Ali Baby!

W wyrażaniu opinii była młodzieńcza, szczerą i spontaniczną. Księżę z przyjemnością pokazał jej kilka pokoi po drodze do sali muzycznej. Podobał mu się sposób, w jaki dawała wyraz swemu zachwytowi - bez zbytej wylewności czy egzaltacji. W jej oczach widział blask, który mówił więcej niż słowa. Gdy doszli do sali muzycznej, zwróciła się nagle do niego:

- Dziękuję! Bardzo dziękuję waszej wysokości za tyle dobroci. Ten pałac jest dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam. Często przyjeżdżałam tutaj wyłącznie po to, żeby popatrzeć na piękną fasadę i posągów zdobiące dach.

Księżę wtedy uświadomił sobie ze wstydem, że wiele lat upłynęło, odkąd ostatni raz wszedł na dach, by z bliska przyjrzeć się posągom. Były czymś dobrze mu znanym od dzieciństwa, a teraz już nie pamiętał, kogo przedstawiają.

- Do Bożego Narodzenia zdąży pani poznać również wnętrza. Jestem pewien, że znajdzie pani tutaj wiele interesujących rzeczy.

- Jest tego takie mnóstwo, że aż wolałabym, aby Boże Narodzenie było trochę później! - zaśmiała się Lavela.

- A ponieważ jest tuż - tuż, czeka nas sporo pracy. Moje pierwsze przedstawienie musi się stać wielkim wydarzeniem.

- Spróbuję... naprawdę postaram się wypaść jak najlepiej - obiecała Lavela.

- Jestem pewien, że pani się to uda - uśmiechnął się książę.

Usiadł przy fortepianie.. Lavela tymczasem zdjęła kapelusik, jakby bez niego czuła się swobodniej. Następnie wzięła do ręki nuty i zaśpiewała całą pieśń.

- Proszę, jeszcze raz - zwróciła się do księcia, który akompaniował jej na fortepianie.

Nagle drzwi do sali muzycznej szeroko się otworzyły i... wkroczyła Fiona. Książę przestał grać. Fiona wyglądała wprost bajecznie. Suknię pod futrzaną peleryną miała w swoim ulubionym, ciemnozielonym kolorze. Kapelusz zdobiły strusie pióra, a w jej uszach połyskiwały wspaniałe szmaragdy. Przeszła przez salę do fortepianu, stojącego na niewielkim podium. Książę wolno podniósł się z miejsca.

- Sheldon! Jak mogłeś wyjechać tak bez słowa? Nie mogłam wprost uwierzyć, że wyjechałeś... sam!

Przed ostatnim słowem Fiona zrobiła krótką pauzę, by spojrzeć na Lavelę pytająco.

- Wysłałem ci wiadomość, że mam wiele spraw do załatwienia - odparł chłodno książę. - Poza tym chciałem jakiś czas być sam.

- Sam! - wykrzyknęła. - Ależ to nonsens! Ponadto, kochanie, pisałam ci przecież, że liczę dni, godziny i minuty do twego powrotu!

- Wkrótce przyjadę do Londynu. Twój przyjazd tutaj jest całkiem niepotrzebny.

Nim Fiona zdążyła odpowiedzieć, ciągnął dalej:

- Pozwól sobie przedstawić pannę Lavelę Ashley. Panna Ashley ma piękny sopran i weźmie udział w sztuce, którą napisałem na otwarcie mego teatru. Panna Ashley - lady Faversham.

Lavela wyciągnęła rękę. Fiona nawet nie drgnęła. Spojrzała tylko na dziewczynę wzrokiem pełnym pogardy i niezadowolenia.

- Nigdy pani dotąd nie spotkałam - stwierdziła.

- Jestem tu pierwszy raz - odparła skromnie Lavela.

- Odkryłem pannę Ashley dopiero wczoraj - potwierdził książę. - Ojciec panny Ashley, pastor z Little Bedlington, zwiedza w tej chwili zamek.

Zauważył, że jego ostatnie słowa najwyraźniej Fionę uspokoiły. Doskonale wiedział, co teraz zamierza, i gorąco zapragnął chronić Lavelę. Ta anielska dziewczyna z plebanii nigdy w życiu nie spotkała nikogo takiego jak Fiona. Widać było po niej, że jest nieco zdumiona wyglądem i zachowaniem lady Faversham.

- Wybacz, ale nie mogłam znieść myśli, że jesteś tu sam i nie masz przy sobie nikogo inteligentnego, z kim mógłbyś porozmawiać - mówiła teraz tonem zupełnie innym niż poprzednio. - Zebrałam więc kilku przyjaciół i przyjechaliśmy do ciebie jak najszybciej.

- Kto jest z tobą? - spytał książę spokojnie.

- Miałam bardzo niewiele czasu, zaprosiłam więc tylko Isobel Henley, ponieważ jej mąż wyjechał, i Joscetyna, który koniecznie chce się z tobą widzieć.

- Joscelyn! - książę z trudem pohamował gniew. Ostatnim człowiekiem, którego pragnąłby widzieć w tej chwili, był ten właśnie kuzyn. Przypomniawszy sobie, że Joscelyn i tak by przyjechał, a powód jego chęci zobaczenia się z księciem nie miał nic wspólnego z Fioną. W księciu narastał gniew, musiał jednak postępować bardzo ostrożnie. Nikogo w końcu nie dziwił pobyt Fiony w Moor Park, a ona, nie mając pojęcia, że została zdemaskowana, uważała przyjazd za nim na wieś za swój obowiązek. Musiała przecież pilnować, by wszystko przebiegało po jej myśli. Aż się wzdrygnął, kiedy uświadomił

sobie, na jaki szok naraziłoby ujawnienie jego związku z Fioną kogoś tak młodego i niewinnego jak Lavela. Tonem nie znośnym sprzeciwu powiedział:

- Każ podać podwieczorek dla siebie i twoich gości w Błękitnym Salome. Dołączymy do was z panną Ashley, gdy skończymy próbę.

Fiona uznała, że rozsądniej będzie się nie sprzeciwiać.

- Dobrze, kochanie - odparła. - Zrobię wszystko, co każesz. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, że cieszysz się z mego przyjazdu.

Mówiła w swój zwykły, zalotny sposób, patrząc na niego uwodzicielsko.

- Hmm... To naprawdę niespodzianka - uciał książę.

Odwrócił się i siadł do fortepianu. Fiona zawahała się. Po chwili, jakby nic innego jej nie pozostało, wyszła z pokoju, dość głośno zamykając za sobą drzwi.

Książę nie powiedział ani słowa. Od razu zaczął grać jedną ze swych kompozycji, tę, która sprawiała mu najwięcej radości i satysfakcji. Muzyka przytłumiła jego gniew. Na chwilę zapomniał o trojgu ludziach, którzy przybyli do jego domu bez zaproszenia.

Świadom był jedynie obecności Laveli. Wyczuł, że podeszła bliżej, by patrzeć na jego palce. Gdy przestał grać, nie odezwała się. Wdzięczny był za to milczenie, gdyż znaczyło więcej niż pełne egzaltacji pochwały, którymi zasypałaby go Fiona. Wreszcie Lavela przerwała ciszę.

- To piękne! Niezwykle piękne! To musi być kompozycja waszej wysokości.

- Skąd to przekonanie? - spytał.

- Wiem, co wasza wysokość odczuwał, grając ten utwór. Ta muzyka jest jakby częścią waszej wysokości.

Zdumiała go swoją wrażliwością. Po chwili odezwał się:

- Widzę, że lepiej niż większość ludzi rozumie pani ten prosty fakt, iż muzyka to cały człowiek, cała jego osobowość, a nie tylko umysł.

- To oczywiste. Muzyka płynie z serca i z duszy. Sama to czuję, gdy śpiewam.

- Tak - rzekł książę w taki sposób, jakby właśnie dokonał niezwykłego odkrycia. - O to właśnie w muzyce chodzi!

Rozdział 4

Książę umilkł. Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł pastor.

- Zwiedziłem prawie cały pałac - powiedział. - Słyszałem, że przyjechali goście, więc już nie będziemy z Lavelą przeszkadzać waszej wysokości. Myślę, że powinniśmy wracać.

- Nie ma pośpiechu - rzekł książę prędko. - I jeszcze chciałem spytać, czy znają państwo kogoś, kto zagrałby w mojej sztuce rolę starej kobiety?

Nie czekając na odpowiedź pastora, mówił dalej:

- Pańska córka zagra anioła, który zstępuje z nieba i mówi staruszce, że nadal jest ważna i potrzebna. Że nawet gdy umrze, będzie z nieba pomagać tym, których kocha.

Książę zorientował się, że pastor patrzy na niego uważnie, a potem uśmiecha się ze zrozumieniem.

- To piękna nauka na Boże Narodzenie, wasza wysokość. Odpowiedni temat świątecznej sztuki.

- Czy nie sądzisz, papo - wtrąciła Lavela - że Madame mogłaby zagrać rolę starszej pani?

Pastor zawahał się, a książę spojrział na oboje pytająco.

- Czy to znaczy, że jest jeszcze jakiś geniusz muzyczny w Little Bedlington?

- Jest, wasza wysokość. Na prośbę waszej wysokości pani Grantham zapewne zgodzi się wystąpić,

- Czy ma dobry głos?

- Nim wyszła za mąż, nazywała się Maria Colzaio. Książę aż zamarł z wrażenia,

- Jak to? To chyba nie?...

- Tak, to słynna Maria Colzaio!

- Ona mieszka w Little Bedlington? Nie do wiary! Czemuż nikt mi nie powiedział?

Pastor uśmiechnął się.

- Maria Colzaio, jak zapewne wiadomo waszej wysokości, była jedną z naj słynniejszych śpiewaczek operowych w Europie. Zakończyła karierę, mając sześćdziesiąt lat, i wyszła za Anglika. Za Jamesa Granthama.

Na chwilę urwał, po czym mówił dalej:

- Byli bardzo szczęśliwi, a ona jak dziecko cieszyła się tym, że nikt jej tu nie zna i tu może zapomnieć, iż kiedykolwiek była primadonną. Potem jej mąż zmarł.

- Kiedy to się stało? - spytał książę.

- Dwa lata temu - odrzekł pastor. - A dopiero niedawno udało się namówić Madame, by zechciała nas od czasu do czasu odwiedzić. Pół roku temu zaczęła dawać Laveli lekcje śpiewu.

- A więc dlatego panna Lavela śpiewa tak pięknie - stwierdził książę, kiwając głową ze zrozumieniem. - Oczywiście poza tym, że naprawdę ma talent.

- Tak, właśnie - oznajmił pastor. - Sądzę, że Madame zgodzi się wystąpić na scenie razem z Lavelą.

- Jutro pojedę, by osobiście ją poprosić - rzekł książę. - A ponieważ muszę także omówić z panną Lavelą jej rolę, to czy mogę złożyć państwu wizytę jutro z rana?

Uznał, że lepiej będzie, jeśli on uda się na plebanie, niż gdyby Lavela przyjeżdżała teraz do Moor Park. W ten sposób Fiona nie będzie mogła narobić zamieszania.

- To dla nas wielki zaszczyt i niezmierna radość - oświadczył pastor. - Mam nadzieję, że wasza wysokość nie pogardzi naszym skromnym obiadem.

- Dziękuję bardzo za zaproszenie - uśmiechnął się książę.
- Z chęcią zostanę u państwa na obiedzie.

Poskładał leżące na fortepianie nuty.

- Czy są jeszcze jakieś ukryte talenty w Little Bedlington?
Lavela spojrzała na ojca.

- Papa wyuczył ośmiu chłopców z parafii gry na dzwonekch. Zapewniam waszą wysokość, że są w tym znakomici.

Tradycja gry na dzwonekch sięga czasów średniowiecza. Dzwonki nastrojone były na akord sol-la. Potrząsane rytmicznie, dawały przyjemną dla ucha melodię.

- To świetny pomysł na mój premierowy program! - zawołał książę z satysfakcją. - Będzie to jedyny spektakl w swoim rodzaju. Zaprezentuję Little Bedlington w wielkim świecie!

Pastor śmiał się.

- Mam nadzieję, że nie zawiedziemy waszej wysokości - wyraziła przekonanie Lavela. - Proszę nie zapominać, że poza naszą wioską nikt o nas nic nie wie. Tylko Madame, jak ją nazywamy, jest sławna.

- Wątpię, czy zechce ujawnić przed publicznością, kim naprawdę jest - rzekł pastor. - Ale oczywiście pozostawiamy to waszej wysokości.

- Czy ułatwią mi państwo jutrzejsze spotkanie z Madame?
- spytał książę.

- Naturalnie - odrzekł pastor. - Będziemy oczekiwać waszej wysokości o jedenastej.

Gospodarz osobiście odprowadził gości do drzwi. Gdy pastor odjeżdżał z córką staroświeckim gigiem, z daszkiem naciągniętym nad przednie siedzenie, księżciu wydawało się, że to wszystko musi być snem. Jak bowiem inaczej to możliwe, iż w jego majątku ujawniły się tak niezwykle talenty muzyczne, o których on do tej pory nie miał pojęcia? Prawda, że sam dotąd krył się z własnymi uzdolnieniami muzycznymi. Będąc w Londynie, chodził na koncerty i do opery, gdzie występowali słynni artyści, ale zawsze sam, bez przyjaciół.

Bardzo zależało mu na tym, by pierwszy wieczór w jego własnym teatrze wypadł tak, jak to sobie wymarzył.

Niepotrzebni mu byli zawodowi śpiewacy i aktorzy, wykonujący utwory, które sami uważają za najlepsze. Ich występ mógłby się nie spodobać jego dość specyficznej publiczności. Krewni księcia na pewno będą zachwyceni powierzeniem śpiewu kołęd wiejskim dzieciom. Nie ulegało też wątpliwości, że docenią fakt, iż śpiewa dla nich sama Maria Colzaio. Gdy wrócił do hallu, przypomniał sobie o czymś, co zupełnie wyleciało mu z głowy. Przecież trzeba jeszcze rozwiązać sprawę Fiony, a także Joscelyna.

- Lady Faversham i hrabina Henley, wasza wysokość, są w Błękitnym Salonie - oznajmił kamerdyner Norton.

Księżę już wiedział, co należy robić. Szybko ruszył w przeciwnym kierunku, korytarzem prowadzącym do kancelarii. Mieścił się tam sekretariat, w którym spodziewał się zastać pana Watsona. I nie mylił się. Pan Watson siedział przy jednym biurku, jego asystent przy drugim. Kiedy księżę wszedł, obaj wstali.

- Chciałbym pomówić z panem w cztery oczy, Watson - rzekł księżę.

Asystent bez słowa opuścił pokój. Księżę usiadł przy jego biurku i zaczął pisać coś na papierze opatrzonym herbem.

- Proszę posłuchać, Watson - odezwał się po chwili. - Zechce pan to wysłać natychmiast do pułkownika Robertsona i jego żony. Jest to wiadomość, że przybyłem niespodziewanie z Londynu z gośćmi i z tej okazji zapraszam ich na kolację dziś wieczorem oraz na dwa najbliższe dni.

Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

- Uznałem, że w taki mróz nie powinni wracać do domu późno w nocy.

Sekretarz wziął list, który księżę przedtem włożył do koperty. Po chwili padło pytanie:

- A kto mieszka w dworku?

- Jak wasza wysokość zapewne pamięta, dzierżawią go lord i lady Bredon, dopóki ich dom nie zostanie odbudowany po pożarze.

- Ależ oczywiście! - wykrzyknął książę i zaczął pisać następny list. Pan Watson czekał bez słowa.

- Zaprosiłem moją kuzynkę lady Bredon wraz z małżonkiem na weekend - wyjaśnił książę. - Będzie ona pełnić honory domu.

Jak się spodziewał, słowa te zaskoczyły pana Watsona. Sekretarz jednak powstrzymał się od komentarzy.

Enid Bredon była apodyktyczną, zarozumiałą pięćdziesięcioletnią kobietą, której towarzystwa książę na ogół starał się unikać. Nie mógł odmówić, gdy dość natarczywie domagała się, by pozwolił jej zamieszkać w dworku. Za to nigdy jej nie zapraszał, gdy miał u siebie gości. Teraz pomyślał sobie, że jeśli ktoś może pozbawić Fionę przywileju pełnienia roli pani domu, to tylko kuzynka Enid. Drugi list również wręczył panu Watsonowi.

- Jutro chcę wydać wystawny obiad i jeszcze wystawniejszą kolację. Ma się to powtarzać codziennie, dopóki moi goście nie wyjadą.

Powiedział to ostrym głosem. Pan Watson, jak zwykle taktowny, rzekł z cicha:

- Czy wasza wysokość życzy sobie, bym zaprosił najbliższych sąsiadów?

- Niech pan raczej zaprosi tych, którzy mieszkają trochę dalej. Chcę, żeby musieli nocować. W pałacu jest mnóstwo miejsca. I proszę wynająć ludzi ze wsi do pomocy służbie.

- Tak jest, oczywiście. - Pan Watson zawahał się, po czym zapytał niepewnie: - Czy wasza wysokość zechce zdać się na mnie, jeśli chodzi o wybór gości?

- Pan będzie lepiej wiedział, Watson, kogo należy zaprosić. Życzę sobie, żeby pałac był pełen gości, rozumie pan? Dopóki lady Faversham i pan Joscelyn nie wyjadą.

Sekretarz zdawał sobie sprawę, że za tym niezwykłym poleceniem kryje się jakiś głębszy powód. Po wyjściu księcia zadzwonił na asystenta i obaj puścili maszynę w ruch. A nikt inny nie zrobiłby tego równie dobrze.

Księżę zmierzał do Błękitnego Salonu, z cynicznym uśmiechem, błakającym mu się na ustach. Postanowił maksymalnie utrudnić Joscelynowi dostęp do siebie. Wiedział, że kuzyn będzie go nagabywał o pieniądze, potrzebne mu na spłatę długów. Chciał też dać do zrozumienia Fionie, że dobiegł końca czas jej panowania. Gdy wszedł do Błękitnego Salonu, od razu się ożywiła.

- Och, jesteś nareszcie, Sheldonie! - wykrzyknęła. - Zastanawialiśmy się właśnie, jak to się stało, że tak szybko wciągnęły cię sprawy parafialne.

Oczywiście, zdążyła już dowiedzieć się wszystkiego o Laveli. Księżę nie odpowiedział, podszedł natomiast do hrabiny Henley i pocałował ją w policzek.

- Nie spodziewałem się ciebie, Isobel - rzekł. - Zawsze mówiłaś, że nienawidzisz wsi o tej porze roku.

- Moor Park to nie wieś - odparła Isobel Henley - lecz boski pałac! A to zmienia postać rzeczy!

Uwagi takie zawsze wywoływały śmiech. I Joscelyn poczuł się do niego zobowiązany.

- Jak się masz, Sheldonie? - podszedł do księcia. - Rozumiesz chyba, że gdy te dwie piękne damy postanowiły cię ścigać, poczułem się w obowiązku im towarzyszyć.

- Nie dziwię się - odrzekł księżę chłodno. - Mam nadzieję, że nie będziesz się tu nudził.

Usiadł obok lady Henley i zaczął rozmawiać z nią o wspólnych znajomych w Londynie. Isobel Henley była znaną

pięknością, a jednocześnie słynęła z ciętego języka, czasem wręcz jadowitego. Od lat żyła w separacji z mężem. On wolał mieszkać w ich majątku na północy, podczas gdy ona przepadała za spotkaniami towarzyskimi w Mayfair. Było publiczną tajemnicą, że nieustannie zmienia kochanków. Książę domyślał się z jej spojrzeń i niby przypadkiem rzuconych słówek, że chętnie odbiłaby go Fionie. Przez całe to popołudnie był świadom, że Fiona i Joscelyn obserwują go uważnie, z ulgą więc powitał koniec podwieczorku. Dopijał właśnie herbatę, gdy kamerdyner oznajmił:

- Pan Watson chciałby zamienić słówko z waszą wysokością.

- Wybaczcie, moi drodzy - rzekł książę.

Wstał, spojrzął na Isobel i stwierdził:

- Jesteś jak zwykle urocza, Isobel. Nie będę mógł się doczekać kolacji.

Hrabina posłała mu zalotny uśmiech. Przechodząc przez pokój, z satysfakcją dostrzegł gniewne błyski w oczach Fiony. Pan Watson czekał w hallu.

- Mam odpowiedź od pułkownika Robertsona, wasza wysokość. Przybędzie wraz z małżonką na kolację. Lord i lady Bredon już proszą o przysłanie powozu.

- Dziękuję, Watson! Proszę by przy kolacji hrabina Henley siedziała po mojej prawej stronie, a pani Robertson po lewej.

Pan Watson skrętnie zapisał to w notatniku.

- Lady Bredon będzie siedzieć przy drugim końcu stołu dziś wieczorem, a także do końca pobytu - powiedział jeszcze książę i ruszył w stronę gabinetu. Zamierzał popracować nad programem premiery.

Aż trudno było uwierzyć, że Maria Colzaio mieszka tak blisko. Little Bedlington leżało zaledwie sześć mil od Moor Park. Skoro jednak Robertsonowie nie jechali do domu po

nocy, a mieszkali mniej więcej w takiej samej odległości, to dzieci z Little Bedlington również nie powinny wracać po przedstawieniu.

Niech zostaną na noc - zdecydował. Tym bardziej że będzie to dla nich nie lada atrakcja. Dopiero ludzie we wsi będą mieli o czym rozprawiać! Niektóre dzieci były bardzo małe, wypadałoby więc zaprosić na nocleg również ich matki. Zanotował to sobie, by przekazać panu Watsonowi. Czuł się niemal jak generał opracowujący kampanię. W jego przypadku kampania była skierowana zaledwie przeciw dwojgu ludziom, ale za to jakże groźnym.

Z Fioną i Joscelynem spotkał się w salonie przed kolacją. Wyraźnie było widać, jak bardzo ich zaskoczyła obecność lorda i lady Bredon. Zaskoczenie stało się jeszcze wyraźniejsze, gdy po kilku minutach zaanonsowano pułkownika Robertsona z małżonką. Nowo przybyli sprawiali wrażenie zachwyconych zaproszeniem, chociaż nadeszło w ostatniej chwili.

- Cóż się stało, że przyjechałeś tak niespodziewanie? - spytała księcia lady Bredon.

- Po powrocie z Holandii czułem się bardzo znużony oficjalnymi spotkaniami i całym tym politycznym nudziarstwem, tak że co prędzej uciekłem z Londynu.

Wszyscy zaśmiali się, a lord Bredon powiedział;

- Doskonale cię rozumiem, Sheldonie. Jak tylko mróz zelżeje, zaraz ci się poprawi humor na polowaniu.

- Szkoda, że nie było waszej wysokości przed tygodniem - zwróciła się do księcia pani Robertson, gdy zasiedli do kolacji. Była bardzo przejęta tym, że zajmuje miejsce po jego lewej stronie. Opisała szczegółowo kilka pogoni za lisem w ostatnich tygodniach. Wygłosiła przy okazji parę krytycznych uwag pod adresem myśliwych, czego książę się spodziewał.

Zazwyczaj uważał, że jest bardzo nudna, i unikał jej, ale dziś wieczór zależało mu, by rozmowa toczyła się nieprzerwanie, tak by Fiona nie mogła dojść do głosu. Dzięki hrabinie, zasiadającej po jego prawej ręce, kilkakrotnie nadarzyła się okazja, by dokuczyć lady Faversham. Isobel flirtowała z nim zawzięcie, a on śmiał się z jej żarcików. Jednocześnie zabawiała rozmową lorda Bredona, który siedział obok niej, z prawej strony. Kolacja była wyśmienita i z wyjątkiem Fiony, której humor wyraźnie nie dopisywał, wszyscy bawili się doskonale.

Po kolacji przeszli do salonu, gdzie znajdowały się dwa stoliki do wista. Było akurat osiem osób, księżę więc rozmieścił gości tak, by ani Fiona, ani Joscelyn nie znaleźli się przy jego stoliku. Fiona nie ustawała w próbach zbliżenia się do niego, ale jakoś udawało mu się wymykać jej przez cały wieczór. Wreszcie towarzystwo zaczęło życzyć sobie dobrej nocy. Również Fiona poszła do siebie na górę, przedtem rzucając księciu wymowne spojrzenie. Doskonale wiedział, o co jej chodzi. Reszta gości gawędziła jeszcze pewien czas, aż wreszcie pani Robertson stwierdziła:

- Zachowujemy się bardzo egoistycznie. Jestem pewna, że nasz drogi księżę musi być bardzo zmęczony po podróży do Holandii.

- Rzeczywiście, nie jestem w najlepszej formie - przyznał.

W tym momencie księżę spojrzał na Joscelyna, który właśnie ruszał w stronę drzwi. Hrabina z ociąganiem podążała za nim. Pani Robertson kończyła jeszcze swoją lemoniadę. Sącząc napój, zwróciła się do księcia:

- Doprawdy urocze przyjęcie! Jak to miło, że księżę nas zaprosił.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł dwornie.

- Zachwycalam się zawsze lady Faversham - mówiła dalej pani Robertson. - Wygląda jeszcze piękniej niż zwykle.

- Zgadzam się z panią.

- To takie smutne, że nie może mieć dzieci. Książę zastygł w bezruchu,

- Jak to? - zapytał.

- Myślałam, że pan wie! - odparła pani Robertson, - Moja rodzina sąsiaduje z majątkiem księcia Cumbrii. Doskonale pamiętam Fionę jako dziecko.

- Nie wiedziałem, że pani zna ją tak dobrze.

- Miała piętnaście lat - ciągnęła pani Robertson - kiedy zdarzył się jej ten wypadek na polowaniu. Bardzo poważny wypadek!

Książę słuchał z uwagą,

- Wyzdrowiała, lekarze jednak orzekli, iż nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Często myślałam sobie, że z tego właśnie powodu jej małżeństwo z Erikiem Favershamem było nieudane. - W tym momencie spojrzała na księcia porozumiewawczo. - Wiem oczywiście, że on pod wieloma względami był nie do wytrzymania, ale gdyby mieli syna, może ich małżeństwo ułożyłoby się całkiem inaczej.

Odstawiła pustą szklankę i ruszyła w stronę drzwi. Książę poszedł za nią, wstrząśnięty, niezdolny do wymówienia choćby jednego słowa. Nigdy przedtem nie pomyślał, rozważając możliwość poślubienia Fiony, że nie będzie mogła dać mu dziedzica. Gdyby dowiedział się o tym dopiero po ślubie, uważałby to za prawdziwe nieszczęście. Ależ był głupcem! Czemu nie spytał, dlaczego przez tyle lat małżeństwa nie miała dziecka z Favershamem?

Życzył dobrej nocy pani Robertson pod drzwiami jej sypialni, a potem ruszył do swojej, znajdującej się na końcu korytarza. Po drodze rozmyślał, że to prawdziwa łaska boska, iż nie uwikłał się w małżeństwo z Fioną. Byłaby to niewiarygodna tragedia. Oczywiście Fiona, pragnąc za wszelką cenę zostać księżną Moorminster, nigdy by się nie

przyznała do bezpłodności. Księżę nabrał podejrzeń w tym momencie, że Joscelyn może znać prawdę. Cała sytuacja była nadzwyczaj pomyślna dla krewniaka. Ponieważ księżna nie mogła urodzić dziecka, tytuł i majątek przeszłyby na Joscelyna.

Gdy księżę znalazł się w swoim pokoju, zdawało mu się, że słyszy głos Laveli, podpowiadający, iż winien odmówić dziękczynną modlitwę. Powinien podziękować za to, że los go uchronił przed oświadczeniem się Fionie, nad czym przecież poważnie się zastanawiał po przyjeździe z Holandii.

Kiedy lokaj już wyszedł, księciu pozostał kolejny problem do rozwiązania, i to dość pilny. Fiona czeka na niego. Uzna za dziwne i z pewnością nabierze podejrzeń, jeżeli do niej nie przyjdzie. A nie zamierzał tego uczynić. Tymczasem ona nie zawaha się i przyjdzie do jego pokoju, jeśli każe jej za długo czekać. Oczywiście rozwiązaniem było zamknięcie drzwi na klucz. Ale jeśli, zastawszy drzwi zamknięte, zacznie pukać, ktoś przecież to usłyszy. Fiona dostarczyłaby w ten sposób tematu do plotek Robertsonom i Bredonom.

Umiejętność szybkiego podejmowania decyzji, tak przydatna w rozwiązywaniu kwestii politycznych, okazała się pomocna i w tej sytuacji. Otóż księżę bardzo nie lubił, gdy w domu było zimno. Poleciał więc, by zimą palono we wszystkich kominkach, również w pokojach, które nie były używane. Dwaj służący, wyznaczeni specjalnie do podtrzymywania ognia, od wczesnego ranka do późnej nocy krążyli po pałacu i sprawdzali, czy ogień wszędzie płonie. W pustych pokojach było więc również ciepło.

Niewiele zatem myśląc, księżę przeniósł się do innej sypialni w tym samym korytarzu. Ogień na kominku płonął tam jasno, pokój był wystarczająco ogrzany. Księżę zamknął drzwi na klucz i położył się spać. Wytłumaczy rano lokajowi, że kominek zaczął dymić i dlatego się przeniósł. Ledwie

przyłożył głowę do poduszki, zapomniał o Fionie. Znowu myślał o teatrze i o głosie Laveli. Zaplanował też początek przedstawienia i postanowił omówić z pastorem tę nową koncepcję. Gdy zapadał w sen, rozbrzmiała mu w głowie następna melodia. Była to uwertura; zostanie wykonana, gdy tylko publiczność zajmie swoje miejsca.

Rankiem księżę opuścił pałac, zanim Fiona i Isobel zeszły na dół. Państwo Robertson oraz lord i lady Bredon zjedli śniadanie o dziewiątej. W czasie nieobecności księcia honory domu czynił pan Watson. Goście wyrazili zainteresowanie przejażdżką konną. Tylko lady Bredon pozostała w domu, tłumacząc się, że ma kilka listów do napisania. Może później, po południu - dodała - pojedzie powozem z wizytą do znajomych.

Gdy reszta towarzystwa wyruszyła na przejażdżkę, pan Watson, wykonując polecenie księcia, przedstawił lady Bredon listę gości zaproszonych na obiad, a także na kolację. Większość z nich przyjęła zaproszenie na dłuższy pobyt w pałacu.

- Cóż to się stało, że księżę nagle wprowadza takie zwyczaje? - spytała lady Bredon z właściwą jej bezceremonialnością.

- Jak sądzę, milady, jego wysokość zateęsknił do rozrywek po podróży do Holandii - odrzekł pan Watson. - Poza tym wiele osób z tej listy od dawna nie było w Moor Park, zapewne więc księżę uznał, że wypada je zaprosić.

- Mówiłam Sheldonowi setki razy - powiedziała zrzędlawie lady Bredon - że powinien urządzać letnie przyjęcia w ogrodzie, tak jak jego ojciec. Uporałby się z wizytami tych wszystkich nudziarzy za jednym razem!

- Ma pani całkowitą rację, milady - odparł uprzejmie pan Watson.

- Co więcej - ciągnęła lady Bredon - powinien częściej wydawać takie przyjęcia, jak wczoraj wieczorem.

Przerwała na moment i dodała z uśmiechem:

- Wiem, że miejscowe ziemiaństwo zawsze chętnie spotka się z londyńskimi przyjaciółmi mego kuzyna.

Pan Watson taktownie powstrzymał się od komentarza i nie dodał, że londyńscy przyjaciele księcia wcale nie marzą o spotkaniu z „miejscowym ziemiaństwem”. Poinformował natomiast lady Bredon, że będzie jej dostarczał odpowiedzi na zaproszenia, w miarę jak będą napływać. Zwrócił się też do niej o zajęcie się rozmieszczeniem gości przy stole, oczywiście na prośbę księcia i według dokładnych jego wskazówek

A księżę tymczasem jechał do Little Bedlington. Czuł się przy tym jak mały chłopiec, który wymknął się ze szkoły na wagary. Na plebanię dotarł przed jedenastą, mimo to Lavela była już gotowa na jego powitanie.

- A więc naprawdę wasza wysokość jest u nas! - zawołała. - Kiedy powiedziałam mamie, że wasza wysokość wybiera się do nas z wizytą, myślała, że żartuję.

- Muszę więc upewnić matkę pani, że jestem poważnym człowiekiem - odparł księżę, przestępując próg plebanii.

Zdumiał się, choć oczywiście nie powiedział tego na głos, że tak pięknie jest urządzony dom pastora. Zasłony i dywan były w najlepszym gatunku, a na ścianach zobaczył obrazy, których nie powstydziliby się niejedna galeria. Domyślił się, czyjego gustu należy w tym upatrywać.

Po omówieniu z pastorem i jego córką programu przedstawienia miał poznać panią Ashley.

Najpierw we trójkę przedyskutowali koncepcję wystawienia sztuki z udziałem wyłącznie mieszkańców Little Bedlington. Wiele zależało od tego, rzecz jasna, czy Maria Colzaio zgodzi się wystąpić. Pastor pełen był optymizmu w tej

sprawie. Umówił się ze śpiewaczką, że z księciem złożą jej wizytę po południu.

Księżę zasiadł przy dobrej klasy fortepianie, stojącym w bawialni, i zaczął grać.

- Co to za utwór? - spytał pastor.

- Uwertura - wyjaśnił księżę. - Na cztery ręce. Na jednym fortepianie będzie grać panna Lavela, na drugim ja.

- Ależ to piękne! - wykrzyknęła Lavela. - Boję się jednak, czy podołam...

- Mam tę samą wątpliwość co do swojej osoby - rzekł księżę wesoło.

Roześmiała się.

- Wasza wysokość jest zbyt skromny! Księżę gra naprawdę doskonale. Ja dopiero zaczynam.

- Nie chcę słuchać żadnych wymówek - stwierdził stanowczo. - Zagra pani ze mną, i już. Mam jeszcze pomysł na następny utwór.

- Potrzebuję trochę czasu na przećwiczenie - zastrzegła dziewczyna.

- Obiecuję, że dziś wieczorem go ukończę.

- I jak to wszystko będzie wyglądać? - dopytywał ciekawie pastor.

- Wyjdzie pan przed kurtynę, pastorze - wyjaśnił księżę - i złożę obecnym życzenia miłego wieczoru, a następnie wierszem treści pokrótce, co zobaczą na scenie. - Uśmiechnął się i dodał: - Jestem pewien, że w związku ze sceniczną przeszłością, o której pan wspomniał, znajdzie pan odpowiedni kostium.

- Mogę być arlekinem lub dworzaninem z czasów Karola II - odparł pastor. - Mam nawet perukę i wąsy.

Księżę roześmiał się.

- Pozostawiam panu wybór.

- I co dalej? - wypytywała niecierpliwie Lavela.

- Kurtyna się rozsuwa - ciągnął ksiązę - i wtedy pani chór zaczyna śpiewać, tak jak wtedy w kościele.

- Sam chór?

- Poprowadzi go pani z miejsca dla orkiestry. Stanie pani tak, żeby z widowni nie było pani widać. Na scenie będą tylko dzieci.

Lavela skinęła głową, a ksiązę mówił dalej.

- Poproszę też, by zechciała pani włączyć do chóru kilkoro dzieci, które będą u mnie gościć na Boże Narodzenie. Byłyby rozczarowane, gdyby nie znalazła się dla nich jakaś niewielka rólka w przedstawieniu.

- Naturalnie - zgodziła się Lavela. - Tylko, jeśli to możliwe, chciałabym mieć z nimi chociaż jedną próbę.

- Przyślę je do pani - rzekł ksiązę. - A przy okazji zdradzę państwu jeszcze jeden pomysł.

Wyjaśnił, że jego zdaniem dzieci i ich matki powinny zanocować w Moor Park. Lavela klasnęła w dłonie.

- Ależ to cudowny pomysł! - wykrzyknęła. - Będą takie szczęśliwe, takie podniecone! Ale czy na pewno znajdzie się dla wszystkich miejsce?

Książę zaśmiał się.

- Dostaną do dyspozycji całe wschodnie skrzydło. Dwadzieścia pokoi powinno im wystarczyć!

- Bardzo przepraszam - rzekła ze skruchą Lavela. - Zapomniałam, jak wielki jest pański dom.

- To prawdziwa radość i zaszczyt dla naszych parafian - oświadczył pastor. - I doprawdy niezwykły gest ze strony waszej wysokości.

- Przyznaję, że robię to głównie dla własnej przyjemności - uśmiechnął się ksiązę. - Cóż, obaj wiemy, pastorze, że cały wieczór zależy od panny Laveli i od Marii Colzaio, jeżeli oczywiście się zgodzi. A mamy szansę na wielki sukces!

- Nie przeżyłabym chyba, gdyby wasza wysokość zawiódł się na nas - powiedziała Lavela. Wyraźnie się przejęła, książe więc spieszenie zaczął ją uspokajać.

- Na pewno wszyscy będą się doskonale bawić. My również, nie mówiąc o dzieciach.

- Ach, mam nadzieję! - westchnęła Lavela.

- Potem wejdą na scenę chłopcy z dzwonekami. Proszę tylko, pastorze, by wykonali radosne, bożonarodzeniowe melodie, które zdołają rozpoznać nawet ci, którym słoń na ucho nadepnął.

Pastor zaśmiał się.

- Rozumiem, że wasza wysokość nie życzy sobie niczego „ambitnego”?

- O właśnie!

- Ręczę, że dobrze się spiszą - uśmiechnął się pastor. - I nie muszę dodawać, jak bardzo będą przejęci!

- A co potem? - pytała Lavela, jakby nie mogła się doczekać swego wyjścia na scenę.

- A potem kolej na panią. Poprzedzą panią dwie dziewczynki. Mała poda kwiaty Marii Colzaio, a nieco starsza poprosi o radę w miłosnym strapieniu.

- Do tej drugiej roli mam odpowiednią kandydatkę - rzekła Lavela. - Córka lekarza, ma siedemnaście lat. To bardzo inteligentna dziewczyna. Oboje z papą uważamy, że świetnie odegra tę rolę.

- O, tak! - dodał pastor. - Występowała jako „gwiazda betlejemka” w naszych dorocznych jasełkach, była także doskonałą Julią, gdy przed kilku miesiącami pokazaliśmy w szkole Romea i Julię.

Książę nic nie powiedział. Nie słyszał jeszcze o takiej wsi, w której dzieci wystawiałyby sztukę Szekspira.

- A co dalej? - tym razem zapytał pastor.

- Najpierw panna Lavela mi powie, czy dzieci znają kolędy.

- Tak, naturalnie, znają kilka - odparła Lavela. - Myślę, że najlepsza byłaby O Little Town of Bethlehem.

- Świetnie! - ucieszył się książę. - Mogą ją zaśpiewać, a pani poprowadzi chór niewidoczna dla publiczności, z kanału dla orkiestry. Następnie przybędę ja, w charakterze Świętego Mikołaja, saniami zaprzężonymi w czterech lokai. - Na chwilę przerwał. - Sanki będą wyładowane podarunkami dla wszystkich. Wręczone dzieciom na scenie, a one zbiegną na widownię i rozdadzą widzom na parterze.

Spojrzał na pastora i ciągnął dalej:

- Podczas rozdawania prezentów męski chór, na pewno znajdzie się taki w Bedlington, zaśpiewa najbardziej znane kolędy.

Lavela roześmiała się dźwięcznie.

- A skąd wasza wysokość wie, że papa zorganizował chór?

- Pani sama mi powiedziała, że pan pastor ma dobry głos - odparł książę. - A nie wierzę, iż jest jedynym śpiewającym mężczyzną w parafii.

Teraz pastor się zaśmiał.

- Wasza wysokość ma rację! Mamy tu sześć wspaniałych męskich głosów. Śpiewamy nie tylko w kościele, ale i w gospodzie na Nowy Rok.

Książę wznosił ręce do nieba.

- Pan tu kryje, pastorze, skarby nieprzebrane! Cała okolica się dowie, że powinna brać przykład z Little Bedlington!

- Stanę się bardzo niepopularny - rzekł pastor ze smutkiem.

- Ależ przeciwnie! - oznajmił księżę. - Może w ten właśnie sposób uda się zachęcić innych właścicieli ziemskich do popierania talentów muzycznych?

- To niezły pomysł - stwierdził pastor. - Więcej ludzi zacznie wtedy przychodzić do kościoła.

Księżciu zrobiło się trochę wstyd. Jego kościół znajdował się na terenie parku, ale gdy miał u siebie gości, często opuszczał niedzielne msze.

- W takim razie - powiedziała Lavela - musimy od razu wziąć się do pracy. Zapowiem dzieciom, gdy przyjdą dziś po szkole do kościoła, że będą występować w Moor Park, a potem zostaną tam na noc.

- Taka wiadomość na pewno znacznie poprawi frekwencję na próbach chóru - uśmiechnął się pastor.

Po rozmowie pastor wyszedł z pokoju, a księżę usiadł do fortepianu, by zagrać Laveli swoją uwerturę. Potem ona zajęła jego miejsce i też zagrała uwerturę, zupełnie dobrze, tylko z jednym potknięciem.

- Będziemy musieli to przećwiczyć na dwu fortepianach - rzekł księżę. - Państwo zapewne nie mają tutaj drugiego?

- Niestety, nie - odparła Lavela.

Księżę domyślił się, że dziewczyna liczy w duchu na to, że zostanie zaproszona do Moor Park i że będą ćwiczyć w pięknej sali muzycznej. Tymczasem on, nie wiedząc, jak daleko może się posunąć Fiona, wolał trzymać się z dala od domu.

- Przyślę tu jutro pianino - oznajmił. - Muszę też pamiętać, żeby na scenie ustawiono dla nas dwa fortepiany.

- A nie zmieszczą się w kanale dla orkiestry? - zapytała Lavela.

Potrząsnął głową.

- Dwa fortepiany na pewno nie, a pianino zostanie przywiezione tutaj.

- Rozumiem - odparła Lavela.

- Wolałbym tutaj przychodzić na próby, gdyż mój dom jest obecnie pełen gości. Nie chcę, żeby słyszeli muzykę wcześniej, a nie dopiero w czasie przedstawienia. Popsułoby to efekt niespodzianki.

- Oczywiście, wasza wysokość - zgodziła się Lavela. - Papa i mama bardzo się ucieszą z wizyt waszej wysokości.

Pastor i jego żona przyklasnęli córce.

Pani Ashley pokazała się tuż przed obiadem. Wcale nie zdziwiło księcia, że okazała się prawdziwą pięknoscią. Nie wyglądała na Angielkę, choć po angielsku mówiła bezbłędnie. Z natury nieśmiała i zamknięta w sobie, podczas obiadu okazała się uroczą i gościnną gospodynią. Po posiłku jednak natychmiast opuściła towarzystwo. Była naprawdę piękna, a pastor przystojny, rozumiało się więc samo przez się, że ich jedyne dziecko jest tak urodziwe. Ale nie tylko uroda decydowała o anielskim wręcz wyglądzie Laveli. Dziewczynę otaczała aura dobroci i głębokiej miłości.

Księżę pomyślał, że pastor i jego żona pewnie bardzo się kochają. Słysząc to było w ich głosach, gdy zwracali się do siebie, widać było w oczach, kiedy na siebie patrzyli. Aż dziwne, jeśli zważyć, że są małżeństwem od wielu lat. Księżę odkrył w tym coś podobnego, co łączyło jego własnych rodziców. Rozdzieleni, wydawali się nieszczęśliwi i niespokojni, a gdy byli razem, sposób patrzenia obojga i zwracania się do siebie - tylko to wystarczyło, by przekonać nawet najmniej spostrzegawczego obserwatora, że są wciąż w sobie zakochani.

Tego samego pragnąłbym dla siebie - pomyślał księżę. Ponieważ był księciem, miał jednak niewielką szansę na ożenek z prawdziwej miłości. Kobiety zawsze będą go zwodzić i oszukiwać, podobnie jak czyniła to Fiona. Myśl o tym bardzo go przygnębiła. Toteż odsunął ją natychmiast od

siebie, skupiając się na przyjemnej i zaskakująco ciekawej rozmowie.

Obiad był wyśmienity, a potrawy przyrządzone z taką inwencją, jakby wyszły spod ręki doskonałego kucharza. Gdy obiad dobiegł końca, książę zwrócił się do pani Ashley:

- Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani za złe, gdy powiem, że obiad u państwa był wyśmienity i doprawdy niezwykły! - Uśmiechnął się czarująco do gospodyni. - Jako zapalony podróżnik, dobrze wiem, że najlepsza jest kuchnia francuska. Anglicy, niestety, zadowolają się tym, co skromne i proste.

Pastor się roześmiał:

- Święte słowa, wasza wysokość. Dość dużo podróżowałem po świecie i dzięki temu zostałem smakoszem. Bezstronnie przyznaję, że gdyby moja żona zechciała otworzyć restaurację, odniosłaby wielki sukces!

Książę uniósł brwi w zdumieniu.

- Czy pani mąż chce przez to powiedzieć, że pani sama przyrządziła cały obiad? - spytał.

- Niektóre dania, tak - odparła pani Ashley. - Ale nauczyłam gotowania dwie kobiety ze wsi, które przychodzą do pomocy. Umieją przyrządzać ulubione potrawy mego męża, a także wiedzą doskonale, czego ja od nich pod tym względem oczekuję.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknął książę. - Jeżeli zadziwią mnie państwo jeszcze jakimiś talentami, które kryją się w Little Bedlington, to opuszczę Moor Park i przeniosę się tutaj!

- Serdecznie zapraszamy - śmiejąc się, powiedział pastor. - Chociaż mniemam, że dla waszej wysokości byłoby tu odrobinę za skromnie!

- Ale jakże byłoby za to romantycznie, gdyby w naszej wsi zamieszkał książę! - wesoło wykrzyknęła Lavela.

- Obawiam się, że przy tych setkach ludzi, którzy ściągnęliby tu za mną, uroczą wieś szybko zmieniałaby się w brzydkie miasto - odparł ksiązę.

Wszyscy śmiali się z tych zabawnych projektów. Potem pani Ashley dyskretnie wycofała się z jadalni, a pastor oznajmił, że pora na wizytę u Marii Colzaio. Jadąc z pastorem swoim powozem, ksiązę pomyślał, że dawno nie był na tak przyjemnym obiedzie. Goście zebrani w Moor Park nie podzielaliby jego zdania. Nawet by nie rozumieli, co on w tym widzi tak niezwykłego i zajmującego. W pewnej chwili ksiązę zwrócił się do pastora:

- Musi pan zapewne zdawać sobie sprawę, pastorze, że wprost zżera mnie ciekawość, dlaczego mając tak piękną żonę i córkę, zagrzebał się pan tutaj, na wsi.

Nastąpiła chwila ciszy. Ksiązę w tym momencie uświadomił sobie, że musiał dotknąć jakiejś bardzo osobistej sprawy. Po dłuższym milczeniu pastor wreszcie odrzekł:

- Istnieją pewne powody. Jestem pewien, że wasza wysokość zrozumie, gdy powiem, iż są one bardzo osobiste. Jesteśmy tu naprawdę szczęśliwi. Proszę wybaczyć, ale wolałbym więcej na ten temat nie mówić.

- Oczywiście. Bardzo przepraszam, że poruszyłem tę kwestię - odparł ksiązę spieszenie,

- Nie szkodzi - powiedział pastor. - Naprawdę jestem bardzo szczęśliwy, że Lavela znalazła tak ekscytujące zajęcie, jak przedstawienie w pańskim teatrze, gdzie ponadto jej głos usłyszą wreszcie osoby znajdujące się na muzyce.

Zamilkł na chwilę, po czym dokończył.

- To, co jest dobre dla mojej żony i dla mnie, może być trudne dla młodej dziewczyny.

- Rozumiem - rzekł ksiązę. - Obiecuję panu dołożyć wszelkich starań, by panna Lavela jak najmilej spędziła czas tych świąt.

- Dziękuję, wasza wysokość.

Dalej jechali w milczeniu. Książe wiedział, że nigdy więcej nie należy poruszać tego tematu. Ale tajemnica pastora nurtowała go nadal. Postanowił za wszelką cenę poznać prawdę, oczywiście dyskretnie.

Rozdział 5

W ciągu następnych kilku dni książę, we własnym mniemaniu, zachowywał się przebiegle niczym lis. Każdego ranka wcześniej wyruszał na przejażdżkę, a potem jechał konno lub powozem do Little Bedlington. Oczywiście, namówił Marię Colzaio do udziału w przedstawieniu. Sama zaproponowała, by próby z Lavelą odbywały się w jej salonie, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał. Był to piękny pokój i ze znakomitym fortepianem, na którym księciu grało się bardzo dobrze.

Jak uprzedzał pastor, głos Marii Colzaio nie był już tak wysoki jak kiedyś, ale zachował piękną, ciepłą barwę, która wiele lat temu zyskała śpiewaczce sławę. Pierwszego dnia była w czasie próby nieco zdenerwowana, lecz zadowolona.

- Naprawdę sprawia mi to radość. Ośmielę się zauważyć, że nieczęsto zdarza się tak dobry akompaniator, jak wasza wysokość.

- Jest to jedna z najprzyjemniejszych rzeczy, jakie w życiu robiłem - wyznał książę. - Z prawdziwą radością słucham swojej pieśni w pani wykonaniu. Nawet o tym nie marzyłem!

Głos Laveli, młody, czysty i dźwięczny, niezwykle go poruszał. Był przekonany, że książęca para z Walii będzie nim zachwycona. Umyślnie nie powiedział ani pastorstwu, ani Marii Colzaio, kim będą jego honorowi goście, gdyż bał się, że Lavelę mogłaby opanować trema przed występem. Nie chciał też denerwować Marii Colzaio, która wolała zachować incognito. Mieszkańcy Little Bedlington wiedzieli tylko, że na widowni będą goście, którzy zjadą do Moor Park na święta, oraz matki dzieci śpiewających w chórze. Okazało się, że tylko pięć matek zostanie w pałacu na noc, reszta nie chciała pozostawiać innych swoich dzieci samych w domu.

- Wasza wysokość nawet nie wie, jak bardzo wszyscy się tym przejęli - powiedziała mu Lavela. - To największa sensacja od lat!

W przerwach między próbami Lavela obmyślała sceniczne stroje dla dzieci. Podczas śpiewania kolęd miały na sobie mieć swoje najlepsze niedzielne ubrania, a na głowach - własnoręcznie uplecione wianki z jemioly, przywiązane czerwonymi wstążkami. Poza tym każde miało trzymać w rękę bukiet z jemioly i ostrokrzewu.

- Żałuję, że wpadłam na ten pomysł - skarżyła się potem księciu. - Usuwałam kolce z ostrokrzewu i pokłułam sobie palce!

- To anioły czują ból? - droczył się z nią książę.

- Oj, chyba nie pochodzę z nieba, tylko całkiem skądinąd - odparła żartobliwie Lavela.

Podczas prób z Marią Colzaio nieustannie się z czegoś śmiali - i książę wracał do domu w tak dobrym nastroju, że zapominał o kłopotach w Moor Park. Pierwszej nocy z wyglądu łóżka w swej sypialni domyślił się, że Fiona czekała na niego. Od tamtej pory zaczął zamykać się na noc. Na wszelki wypadek polecił panu Watsonowi przenieść Fionę i Isobel do innych pokoi z dala od jego sypialni. Sumitując się, sekretarz zawiadomił obie panie, że jest niestety zmuszony umieścić je gdzie indziej.

- Cóż to znaczy? - spytała Fiona ostro.

- Rodzina jego wysokości przybywa jutro, milady - padła spokojna odpowiedź.

- A co to ma do rzeczy? To mój pokój! - uniosła się Fiona.

- Pani pokój, jak łaskawie raczyła pani to ująć, milady, zawsze zajmuje księżna wdowa, babka jego wysokości, a w pokoju lady Henley zatrzymuje się ciotka jego wysokości, markiza Seaford.

Wobec tych argumentów przybyłe bez zaproszenia panie musiały skapitulować. Fiona, oczywiście, wpadła w furję. Już wcześniej była w bardzo złym humorze, gdyż ani razu nie miała okazji porozmawiać z księciem na osobności. Zawsze wychodził, nim ona zdążyła rano zejść na dół. Ku jej zdumieniu nie wracał na obiad, choć przecież zaprosił gości. Lady Bredon pełniła rolę gospodyni, Fiona więc w żaden sposób nie mogła zademonstrować swojej władzy. Po powrocie z Little Bedlington księżę schodził do salonu dopiero wtedy, gdy już się tam zebrali wszyscy goście. Przepraszał za nieobecność, tłumaczył się, że pochłaniają go przygotowania do Bożego Narodzenia. Nie chciał jednak, by zbyt wielu gości zostało w Moor Park na premierze, dlatego też nie chwalił się za bardzo, nad czym tak intensywnie pracuje.

- Muszę z tobą porozmawiać - dyskretnie syknęła do niego Fiona, gdy panowie wracali z palami do pań.

- Oczywiście - zgodził się uprzejmie księżę. - Ale doprawdy nie wiem, kiedy będzie to możliwe.

Fiona wyprostowała się dumnie. Już miała rzucić jakąś ciętą odpowiedź, ale księżę spieszenie oddalił się i zajął rozmieszczaniem graczy przy karcianych stolikach. Młodszy goście tańczyli przy dźwiękach orkiestry w tak zwanej małej sali balowej. Księżę popatrzył na pary sunące po parkiecie w porywającym walcu i nagle przyszło mu do głowy, że tańce na pewno wprawiłyby Lavelę w zachwyt.

Powinienem był ją zaprosić - pomyślał. Nie zrobił tego, ponieważ nie chciał psuć niespodzianki, jaką miało być jej ukazanie się na scenie w postaci anioła. Teraz doszedł do wniosku, że postąpił bardzo samolubnie. Przecież obiecał pastorowi, że Lavela miło spędzi świąteczny czas!

Księżę spodziewał się, że Lavela w dniu Bożego Narodzenia będzie grać na organach podczas nabożeństwa.

Zgodnie z tradycją książę zasiadał w rodzinnej ławce, w swoim własnym kościele. Przeczytał odpowiednią lekcję i wysłuchał kazania pastora, który był jednocześnie jego prywatnym kapelanem. Na prośbę księcia kazanie trwało krótko, najwyżej dziesięć minut.

Gdy towarzystwo wróciło do Moor Park, wszyscy zasiedli wokół wielkiego stołu pośrodku sali biesiadnej. Przy dwóch mniejszych stolikach lady Bredon umieściła najmłodszych członków rodziny. Podano indyka, a kucharz osobiście wniósł polany brandy i płonący świąteczny pudding. Oczywiście, były sztuczne ognie i mnóstwo szampana, którym wypijano zdrowie księcia. On z kolei wniósł toast za zdrowie starszych krewnych, którzy poczuli się szczerze wzruszeni tym dowodem pamięci. Później panowie zasiedli z kieliszkami brandy lub porto, gawędząc i wymieniając żarciki.

Jak nakazywała tradycja, wieczorem książę przyjmował w ogromnej izbie czeladnej dzierzawców i służbę. Jego babka złożyła im życzenia, a dzieci należące do rodziny rozdały wszystkim prezenty. Zwyczaj ten, wprowadzony przez pradziadka obecnego księcia, należał już do rodzinnej tradycji. Następnie zebrani odśpiewali kolędy, ale zdaniem księcia nie wychodziło im to nawet w połowie tak dobrze jak dzieciom z Little Bedlington.

Ponieważ większość pałacowych gości odczuwała zmęczenie, program tego dnia nie przewidywał już żadnych atrakcji. Książę miał tylko próbę z męskim chórem, przygotowanym przez pastora Ashleya, i ustalił sprawę strojów na sobotnie przedstawienie. Wiele kostiumów znalazło się w Little Bedlington, lecz książę polecił też przeszukać pałacowe strychy. Osobiście doglądał wszystkiego, tak że udał się nawet w towarzystwie pana Watsona do zatrudnionej w pałacu szwaczki, by dowiedzieć się, czy czegoś jeszcze nie potrzeba.

Rankiem w drugi dzień świąt przybył na plebanie, wioząc ze sobą prezenty. Dla Laveli wybrał coś specjalnego. Pewien był, że prezent się jej spodoba. Była to tabakierka, którą zobaczył kiedyś na wystawie przy Bond Street. Kupił ją bez wahania, choć wtedy jeszcze nie wiedział, komu ją ofiaruje, gdyż Fionę cieszyła tylko biżuteria, którą mogła nosić i pokazywać w towarzystwie. Tabakierkę zdobiła dekoracja z emalii, przedstawiająca małe kupidynki, które podtrzymują wieniec z róż. Była to rzecz bardzo misternej roboty. Obrazek otaczały małe brylanciki przemieszane z perełkami. Po rozpakowaniu prezentu Lavela wpatrywała się w niego jakiś czas, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To naprawdę dla mnie?

- Pomyślałem sobie, gdy podziwiała pani moją kolekcję, że zechce pani może zainicjować własną „jaskinię Ali Baby” - rzekł ksiązę z uśmiechem.

Lavela chwilę milczała. Potem odezwała się cichutko, głosem, który świadczył, jak bardzo jest przejęta:

- Nie wiem, jak mam dziękować waszej wysokości. Brak mi odpowiednich słów. Nawet nie marzyłam, by mieć na własność coś tak pięknego!

- Chciałem, aby ten drobiazg sprawił pani radość - rzekł ksiązę. - W ten sposób pragnę też okazać pani swą wdzięczność za tak piękne wykonanie moich kompozycji.

Ponieważ tyle już razy jadał na plebanii, postanowił ofiarować pastorowi pasztet, upieczony przez swego kucharza, a także kawior i skrzynkę szampana.

- Ostatni raz jadłem kawior w Rosji! - wykrzyknął pastor.

- Był pan w Rosji, pastorze? - zdumiał się ksiązę.

- To dawne dzieje. A wracając stamtąd, zwiedziłem kraje skandynawskie.

Przy tych słowach pastor wymienił znaczące spojrzenia z żoną, co nie uszło uwagi księcia. Był to kolejny fragment

łamigłówni, którą księżę miał nadzieję rozwiązać. Od pamiętnej rozmowy w powozie nie zadawał pastrowi żadnych pytań, ale jego ciekawość stale rosła. Koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego ktoś tak inteligentny, mający u boku piękną i mądrą żonę zamieszkał w Little Bedlington. Tym dziwniejsze się to wydawało, że niewątpliwie pastorstwo byli tu szczęśliwi. Właściwie księżę nigdy przedtem nie spotkał równie szczęśliwej pary. Natomiast zdecydowanie należało wprowadzić Lavelę w ciekawszy świat, niż tworzyli wieśniacy i dzieci, które uczyła śpiewu.

Wszyscy byli zachwyceni podarunkami księcia - pani Ashley ogromnie spodobała się elegancka parasolka od słońca. Kiedy już wszyscy nacieszyli się podarkami, księżę powiedział:

- Ponieważ świąteczne obowiązki państwa wobec parafii dobiegły końca, chciałbym prosić wszystkich o przybycie dziś wieczorem do Moor Park. Liczę, że zechcą państwo zostać do następnej niedzieli.

Pastor spojrzał na niego zaskoczony, a księżę mówił dalej:

- Na święta zjechało wielu moich młodych krewnych. Dobrze by było, gdyby Lavela ich poznała. Poza tym najwyższy czas rozpocząć próby w teatrze. Zgodzi się pan ze mną, pastorze, że salon, choćby największy, to nie to samo co scena.

- Wasza wysokość ma absolutną rację - potwierdził pastor. - Jednakże...

- Och, proszę, papo! - wtrąciła Lavela. - Pojedźmy do pałacu. Właśnie się zastanawiałam, jak by tu zaproponować, byśmy przeprowadzili próbę na scenie. Byłoby okropnie, gdyby się nam coś pomyliło na premierze!

- To prawda! - zgodził się pastor. Pytająco spojrzał na żonę.

- Naturalnie. To dobry pomysł, Andrew - odezwała się pani Ashley. - Oboje z Lavelą powinniście pojechać. Ja na razie zostanę i dołączę do was w sobotę wieczorem.

- Czy naprawdę tego chcesz? - spytał pastor cicho. Jego żona skinęła głową.

- Zgoda, pojedę z Lavelą - rzekł. - Ale będę musiał wrócić w piątek, by odprawić nabożeństwo.

- Moje konie, pastorze, będą stale do pańskiej dyspozycji - zapewnił go spieszenie ksiązę. - Oczywiście, przyślę też powóz po panią Ashley w sobotę po południu.

Wszystko więc zostało ustalone. Maria Colzaio - jakoś trudno było mówić o niej „pani Grantham” - powiedziała, że przyjedzie z panią Ashley. Ksiązę nie miał nic przeciwko temu. Na próbach poradzą sobie bez śpiewaczki, a ona i tak czuła się na scenie najpewniej z nich wszystkich.

Ksiązę wrócił szybko do Moor Park i zdążył wziąć udział w świątecznym polowaniu, stanowiącym jeszcze jedną rodzinną tradycję. Goście zdziwili się co prawda, że się nieco spóźnił, ale i tak zdążył zaimponować wszystkim swoimi umiejętnościami strzeleckimi. Po obiedzie był dalszy ciąg polowania, na którym ksiązę znów się popisał, chociaż denerwowało go, że Joscelyn wcale nie kwapi się z opuszczeniem Moor Park i wszędzie go pełno. Po części sam zawinił, że kuzyn wciąż tu jest. Ciągłe unikał rozmowy sam na sam, o którą Joscelynowi chodziło przede wszystkim.

Czuł, że Joscelyn i Fiona coś knują, ale nie miał pojęcia, co to może być. Kilkakrotnie zauważył, że szepczą o czymś w kącie niby konspiratorzy. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Przez cały czas każde z nich usiłowało znaleźć sposobność, by z nim porozmawiać. W pierwszy dzień świąt, podczas rodzinnych biesiad, z trudem im się wymykał. Niestety, przez cały czas musiał być obecny w pałacu. Następnego dnia, gdy wszyscy zajęci byli polowaniem, łatwiej

mu przychodziło unikać zastawianych pułapek. W duchu ciągle liczył, że Fiona straci cierpliwość i wyjedzie, nim przybędą księżę i księżna Walii. Była jednak zbyt uparta, żeby poddać się tak łatwo.

W pierwszy dzień świąt miała miejsce pewna dość znacząca scena. Otóż po obiedzie księżę pozostał na chwilę wśród zgromadzonych w salonie pań. Najpierw podszedł do babki siedzącej przy kominku.

- Mam nadzieję, że babcia miło spędza czas. - Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- To najmiłsze święta w moim życiu! - odparła księżna wdowa. - Ale jest pewien toast, który chciałabym dodać do wzniesionych już przy obiedzie.

- Jaki toast, babciu?

- Za twego syna i dziedzica, najdroższy chłopcze!

Księżę zastanawiał się nad odpowiedzią, kiedy nagle uświadomił sobie, że obok niego stoi Fiona. Przez moment ich oczy spotkały się. Natychmiast nabrał pewności, że ona domyśliła się, iż poznał jej sekret. Zbyt blisko byli ze sobą przez długi czas, żeby nie wiedział, co ona w tej chwili czuje. Ona również potrafiła czytać w jego myślach. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Potem księżę pochylił się, pocałował raz jeszcze babkę w policzek i wyszedł z salonu.

Po zakończeniu polowania wszyscy gratulowali księciu wspaniałych wyników. Był to naprawdę udany dzień. Po podwieczorku większość towarzystwa udała się do swych pokoi, by odpocząć przed kolacją, a księżę spotkał się w sali muzycznej z Lavelą, która właśnie przyjechała. Dyskretnie zamknął drzwi na klucz, żeby nikt im nie przeszkadzał. Przecwiczili wszystkie zmiany, które wprowadził podczas prób z Marią Colzaio.

- Doskonale! - wykrzyknęła Lavela, gdy skończyli. - Już nic nie trzeba dodawać! Jeżeli wasza wysokość wprowadzi

coś więcej, to będzie za dobrze - jak w przeładowanej kompozycji obrazu.

- Wszyscy kompozytorzy dążą do perfekcji - uśmiechnął się książę.

- I udało się to waszej wysokości osiągnąć! - odparła Lavela.

- Cóż, pora przebrać się do kolacji - powiedział książę. - Dziś wieczorem odbędą się również tańce. Specjalnie urządzam je dziś, a nie jutro, żeby pani wypoczęła przed „chrzcinami” mego teatru.

- Ach, więc to tak! - śmiała się Lavela. - A czy wasza wysokość ma już nazwę dla swego teatru?

- Do tej pory nawet nie pomyślałem, że można by go jakoś nazwać - wyznał książę. - Ale oczywiście powinniśmy znaleźć jakąś dobrą nazwę.

Kiedy szli razem po schodach, Lavela wymyśliła jedną nazwę, książę inną, ale nie mogli się ostatecznie zdecydować. Odprowadzając dziewczynę do jej pokoju sąsiadującego z pokojem przeznaczonym dla pastora, książę zobaczył dwoje ludzi zatopionych w poufnej rozmowie na drugim końcu korytarza. Byli to Fiona i Joscelyn. Księżciu przemknęła myśl, że podobnie jak poprzednio, Fiona może pociesza się z Joscelynem. Ogarnął go wstręt, a ponieważ był w towarzystwie Laveli, którą otaczała aura niewinności i czystości, postanowił nie myśleć więcej o występnej Fionie.

Oprócz młodych kuzynów przebywających w pałacu z okazji Bożego Narodzenia zebrało się też sporo młodzieży z sąsiedztwa, zaproszonej na polecenie księcia przez pana Watsona. Orkiestrę sprowadzono aż z Londynu. Wielka sala balowa udekorowana była kwiatami z oranżerii. Kiedyś często odbywały się bale w Moor Park. Tym razem książę chciał urządzić bal specjalnie dla Laveli. Pierwszy w jej życiu.

Lavela nie zawiodła go. Była ubrana skromnie, a prosta biała suknia, uwydatniająca krągłość piersi i podkreślająca szczupłą talię, doskonale harmonizowała z jej urodą.

Tak musi wyglądać na scenie w roli anioła! - pomyślał książę, z przyjemnością patrząc na córkę pastora. Przy stole siedziała dość daleko od niego, ale wciąż przyłapywał się na tym, że się jej przygląda. Oczy Laveli błyszczały, śmiała się z tego, co do niej mówili dwaj młodzi ludzie, siedzący po obu jej stronach.

Zauważył, że Fiona też jest podekscytowana, ale w inny sposób. Znał ją na tyle, by wiedzieć, że jej uwagi pełne są dwuznaczności. Spojrzenia, które rzucała panom siedzącym obok niej, i jej ruchy ani na chwilę nie przestawały być uwodzicielskie. Po raz pierwszy zdał sobie jasno sprawę, że pomijając to, czego się ostatnio dowiedział, ona po prostu nie pasuje do Moor Park. Powinien był wcześniej to dostrzec!

Tego wieczoru panowie nie przesiadywali przy tradycyjnym kieliszku porto, wiedząc, że panie czekają na partnerów do tańca. Książę poprosił Lavele, dopiero gdy wypełnił obowiązki gospodarza i zatańczył z kilkoma starszymi paniami. Wirując z nią w tańcu, zauważył z przyjemnością, że jego partnerka wygląda promiennie jak żadna!

- Widzę, że dobrze się pani bawi.

- Jak by mi kto dodał skrzydeł! - roześmiała się wdzięcznie Lavela. - Tym razem to nie jaskinia Ali Baby, lecz pałac kalifa! Aż obawiam się, że wybije północ i wszystko zniknie.

- Szczerze by mnie to zmartwiło! - odparł z uśmiechem książę. - Mam nadzieję, że w swojej bajce wyznaczyła mi pani rolę dobrego królewicza!

- Ależ naturalnie - odrzekła. - Ponadto jest pan czarodziejem.

Książę roześmiał się głośno, zadowolony.

- Jeśli tylko nie jestem złym czarodziejem, to wszystko w porządku.

W chwili gdy wymawiał te słowa, minął ich Joscelyn. Ten by się nadał do roli złego czarodzieja - z goryczą pomyślał książę. Gorąco, z całego serca pragnął, aby Lavela nigdy nie zetknęła się z kimś takim.

Lavela odniosła tego wieczoru znaczny sukces towarzyski. Miała ogromne powodzenie. Jej karnecik bardzo szybko się wypełnił, a panowie wciąż prosili o wpisywanie na pozycje dodatkowe. Pastor też bawił się wyśmieniem. Długo rozmawiał z babką księcia. Później od kilku osób książę usłyszał, że pastor jest uroczym człowiekiem. Padły też liczne pytania, dlaczego do tej pory nikt go nie znał.

- To moja wina. Nie wiedziałem nawet, że ten człowiek istnieje - wyznał książę ze skruchą. - Zapewniam jednak państwa, że będzie to nadrobione w przyszłości.

- Jego córka jest naprawdę urocza - stwierdziła jedna z ciotek. - Na pewno wywołałaby sensację w Londynie.

- Nie wiem, czy by tego chciała - powiedział książę szybko.

Gdy wieczór miał się ku końcowi i orkiestra zagrała hymn God Save The Queen, wszyscy szczerze żalowali, że bal się skończył. Goście, żegnając się z księciem, prosili go, by wkrótce znów urządził tańce.

- Na pewno o tym pomyślę - obiecał. Podeszła też do niego Lavela.

- Dziękuję waszej wysokości za najpiękniejszy wieczór w moim życiu! Brak mi słów, by wyrazić, jak cudownie się bawiłam. Odkąd poznałam waszą wysokość, wciąż mam za co dziękować!

- Teraz oboje musimy dołożyć starań, by widzowie podziękowali nam w sobotni wieczór.

- Na pewno się uda! - odparła Lavela i wsparta na ramieniu ojca, ruszyła na górę. Księżę życzył dobrej nocy pozostałym gościom. Niektórzy, starsi wiekiem, już wcześniej udali się na spoczynek. Fiony nigdzie nie było widać, co księżę przyjął z ulgą. Powiedział jeszcze kamerdynerowi Newmanowi, że wszystko poszło tak, jak sobie tego życzył, i również poszedł do siebie. Gdy znalazł się blisko sypialni, gdzie czekał na niego lokaj, pomyślał, że właściwie nie jest jeszcze senny. Był to naprawdę udany dzień, a największą radość sprawił księciu widok pełnych szczęścia oczu Laveli, promiennych jak gwiazdy.

Rozsunął kotary i spojrzął w niebo. Lokaj skłonił się.

- Dobrej nocy życzę waszej wysokości. Czy mam obudzić waszą wysokość o zwykłej porze?

- Tak, oczywiście. Dobranoc - odparł księżę.

Nie odwrócił się, stał twarzą do okna, wpatrzony w niebo. Kiedy drzwi otworzyły się, pomyślał z lekką irytacją, że pewnie Jenkins czegoś zapomniał. Dopiero na dźwięk dobrze mu znanego głosu księżę gwałtownie drgnął. To nie Jenkins stał przy drzwiach, lecz kuzyn Joscelyn.

Podobnie jak księżę, Lavela też nie czuła wcale zmęczenia. Choć była już druga w nocy, dziewczyna wciąż miała ochotę tańczyć, tańczyć aż do świtu. Nigdy przedtem nie tańczyła z młodymi mężczyznami, jedynie z własnym ojcem. Kiedy była dzieckiem, matka pilnowała, by dwa razy w tygodniu brała lekcje tańca, dzięki czemu posiadała tę sztukę. Tańcząc z księciem na balu, myślała, że nie zapomni tego do końca życia. Tak przyjemnie było dać się prowadzić świetnemu tancerzowi! Gdy trzymał jej rękę, upajała ją jego męska siła i dająca poczucie bezpieczeństwa pewność siebie.

Jest naprawdę cudowny! - pomyślała. - Przecudowny! Nie wierzę, by na świecie istniał jeszcze ktoś taki jak on!

Zapragnęła gorąco podziękować Bogu za ów wieczór, a właściwie za wszystko, co się jej przydarzyło, odkąd książe usłyszał, jak gra na organach w kościele. W domu, gdy z jakiegoś powodu chciała szczególnie się pomodlić, szła do kościoła podziemnym przejściem, zbudowanym wiele lat temu przez ówczesnego pastora, który był wątłego zdrowia i bał się wychodzić na dwór w zimne lub wietrzne dni.

Teraz też odczuwała silną potrzebę, by pomodlić się przed ołtarzem. Przypomniała sobie nagle, że w Moor Park jest kaplica. Ojciec przecież zachwycił się, że taka piękna. Podobno powstała sto lat przed rekonstrukcją Moor Park, a znajdowała się na tyłach pałacu, niedaleko od jej sypialni. Dla pewności wypytała jeszcze pokojówkę, która przysłała przygotować jej kąpiel.

- Czasem się tam odprawia msza, panienko - wyjaśniła dziewczyna - ale na ogół chodzimy do kościoła w parku.

- Chętnie zobaczyłabym tę kaplicę - rzekła w zamyśleniu Lavela.

- Nic prostszego, panienko - odparła służąca. - Zejdzie panienka tymi schodami po drugiej stronie. Kaplica jest na dole, w przeciwnym końcu korytarza.

- Dziękuję - powiedziała Lavela.

Pomyślała sobie, że chociaż jest późno, chętnie pomodli się w kaplicy. Słuszne się jej wydało, że powinna podziękować Bogu za wszystko, co książe dla niej uczynił. Na korytarzu paliły się jeszcze świece w srebrnych kinkietach, bez trudu więc mogła znaleźć drogę, kierując się wskazówkami służącej.

Poruszała się bezszelestnie, aż zobaczyła drzwi wiodące do kaplicy, zza których, ku jej zdziwieniu, dobywało się światło. Kaplica oświetlona tak późno w nocy? A może tu też palono w zimie, jak we wszystkich pokojach?

Lavela przystanąła blisko progu, ponieważ zdawało się jej, że w kaplicy ktoś jest. Nie chciała przeszkadzać i stała niezdecydowana. Nagle usłyszała szorstki, męski głos:

- Ożenisz się, Sheldon, i koniec!

- Kategorycznie odmawiam! To przemówił książę!

Zdziwiona i przestraszona, Lavela cichutko przesunęła się jeszcze bliżej. Przez uchylone drzwi zobaczyła, że u stopni ołtarza stoją trzy osoby. Jedną z nich był książę, ubrany w szlafrok. Obok stała lady Faversham, jak zwykle piękna i obwieszona klejnotami. Po drugiej stronie księcia zobaczyła Joscelyna Moore'a, którego poznała w czasie balu. Uznała wtedy, że jest w nim coś niemiłego, choć na pierwszy rzut oka był przystojny. Wystarczyło jednak, że dotknął jej ręki, by wyczuła emanujące z niego zło. Teraz Joscelyn Moore trzymał w ręku rewolwer, wymierzony w księcia. Całym wysiłkiem woli powstrzymała się od krzyku. Wtedy zobaczyła naprzeciwko tych trojga jeszcze jednego mężczyznę. W pierwszej chwili go nie dostrzegła, ponieważ był dość niepozorny, w ogóle nie rzucał się w oczy. Miał na sobie strój duchownego.

- Nie możesz odmówić poślubienia Fiony - rzekł Joscelyn Moore tym samym zachrypniętym głosem.

- Ściągnąłeś mnie tu na dół podstępem, mówiąc, że zdarzył się wypadek - odparł książę. - Teraz mam zamiar wrócić do łóżka. Natomiast jeśli ty nie opuścisz mego domu do śniadania, to cię stąd wyrzucę!

Joscelyn Moore zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Czy naprawdę wierzysz, Sheldon, że coś mnie powstrzyma? - spytał. - Przypominam ci o rewolwerze wycelowanym w twoją głowę.

- Jeżeli mnie zabijesz, będziesz wisiał - odparł gniewnie książę. - Czy tego właśnie chcesz?

- Chcę, żebyś ożenił się z Fiona, którą już dostatecznie skompromitowałeś - warknął Joscelyn. - To mi zapewni tytuł trzeciego księcia Moorminster!

- A skąd ta pewność? - zapytał chłodno książe.

- Dowiedziałeś się już, że Fiona nie może mieć dzieci - odparł Joscelyn. - A choć jesteś młody, zdarzają się wypadki, które oszczędzą mi długiego wyczekiwania na twój pogrzeb!

- Czy naprawdę sądzisz, że będę spokojnie czekał, aż zechce ci się mnie uśmiercić? - spytał pogardliwie książe.

- Nie masz wyboru. Tracimy niepotrzebnie czas. Jeżeli nie poślubisz Fiony, a obecny tu wielebny gotów jest połączyć was świętym węzłem małżeńskim, to nie zawaham się użyć rewolweru!

- I zabijesz mnie? - zapytał książe szyderczo. Joscelyn pokręcił głową.

- Ależ skąd! - odrzekł. - Ja cię tylko zranię, ale tak, że nigdy nie będziesz mógł kochać się z kobietą, a już na pewno nie spłodzisz potomka.

Ostatnie słowa niemal wypluł z siebie. Lavela słuchała przerażona, zmartwiała ze strachu, gorączkowo myśląc, co zrobić, by ocalić księcia.

Rozdział 6

Wahała się, czy wezwać kogoś na pomoc, jednocześnie obawiając się, że nie zdąży. Pobiegnie po ratunek, a tymczasem zmuszony przez kuzyna księżę weźmie ślub - i klamka zapadnie. Gdyby tylko udało się zawiadomić ojca! On na pewno by coś wymyślił. Gdy tak biła się z myślami, Joscelyn Moore zwrócił się do pastora.

- Zaczynaj, im szybciej, tym lepiej!

Pastor otworzył modlitewnik. Czas naglił. Działając na wpół świadomie, Lavela niepostrzeżenie wsunęła się do kaplicy. Po obu stronach drzwi stały na wysokich postumentach rzeźby aniołów z rozpostartymi skrzydłami. Księżę kupił te posągi w Bawarii. Kunsztownie wyrzeźbione przed stuleciem, pomalowane były farbami o delikatnych, pastelowych barwach, które dają rozkosz oczom we wszystkich sakralnych wnętrzach Bawarii. Lavela ukryła się za jednym z postumentów. Pastor rozpoczął ceremonię.

- Drodzy narzeczeni...

- Daruj sobie te wstępy! - rozkazał Joscelyn Moore. - Do rzeczy!

- Jeżeli ten człowiek ma choć trochę oleju w głowie, to odprawi ceremonię jak należy - ostrzegł księżę. - A ja i tak wniosę sprawę do sądu!

Joscelyn wybuchnął śmiechem.

- Wywołując skandal? Drogi kuzynie, obaj doskonale wiemy, że jedyną rzeczą, której zawsze się obawiałaś, jest zniesławienie naszej szacownej rodziny!

Ostatnie słowa wymówił szyderczo, aż Fiona się uniosła:

- Zamilcz, Joscelynie! Nie ma sensu denerwować Sheldona. Ja chcę tylko zostać jego żoną!

- I tak się stanie - odparł Joscelyn. Spojrzał znów na pastora.

- Rób, za co ci zapłacono - warknął - albo postaram się, żebyś stracił te duchowne szatki, nędzna kreaturo!

- Staram się, panie Moore - rzekł pastor drżącym głosem.

Przerzucił dwie kartki w modlitewniku. W tej samej chwili Lavełę, która cały czas modliła się o pomoc, olśniło nagle, co ma zrobić. Niemal fizycznie odczuwała mękę, jaką przechodził teraz książe. Wiedziała, że myśli jedynie o tym, jak tu obezwładnić kuzyna i rozbroić go. Każdy sposób był dobry, żeby tylko wstrzymać tę parodię ślubu. Książe przez cały czas wiedział, że Joscelyn mierzy do niego z rewolweru, trzymając palec na spuście.

- O Boże, co robić? - cichutko szeptała drżącymi wargami. - Pomóż mi, Boże! Proszę... Boże... spraw cud!

Nagle, pod wpływem nieokreślonego impulsu, uniosła ręce w górę i pchnęła posąg anioła. Ani drgnął. Przez chwilę bała się, że jest przytwierdzony do kamiennego postumentu. Podniosła ręce jeszcze wyżej i pchnęła mocniej, z całej siły. Posąg zakołysał się, przesunął trochę i runął na kamienną posadzkę z hukiem, który odbił się głośnym echem od ścian kaplicy.

Joscelyn odruchowo obejrzał się, chcąc wiedzieć, co się stało. Na taką właśnie okazję czekał książe. Lewą ręką podbił dłoń trzymającą rewolwer, a prawą z całej siły uderzył Joscelyna w podbródek. Był to cios godny zawodowego boksera. Joscelyn zachwiał się i upadł do tyłu. Nacisnął przy tym spust. Kula utkwiała w sklepieniu kaplicy, a strzał narobił więcej hałasu niż upadający posąg. Do tego doszedł jeszcze przeraźliwy krzyk Fiony. Joscelyn uderzył głową o posadzkę i leżał nieruchomo. Książe pochylił się nad kuzynem i podniósł rewolwer, leżący niebezpiecznie blisko ręki nieprzytomnego. Gdy wyprostował się, pastor chyłkiem zaczął się wycofywać w stronę ołtarza, powtarzając drżącym głosem:

- On mnie zmusił! Zmusił mnie!

Księżę spojrział na niego z pogardą i odwrócił się do Fiony. W tym momencie do kaplicy wpadł nocny strażnik, a za rum lokaj. Nie zauważyli Laveli, dziewczyna więc po cichu skryła się w cieniu przy bocznej ścianie. Pierwszy dobiegł do księcia strażnik.

- Czy wszystko w porządku, wasza wysokość? Usłyszeliśmy strzał...

Urwał na widok rewolweru w ręce księcia.

- Nikt nie został ranny - rzucił księżę krótko.

Po chwili, gdy dołączył do nich lokaj, księżę zapytał:

- Skąd się tu wziął ten duchowny?

- Przybył dyliżansem, wasza wysokość. Pojazd wciąż na niego czeka.

- Wsadzić go do dyliżansu - rozkazał księżę. - A pana Joscelyna razem z nim!

Strażnik i lokaj spojrzeli w osłupieniu. Następnie podnieśli z ziemi Joscelyna, jeden za ramiona, drugi za nogi. Księżę odprowadził ich wzrokiem. Gestem rozkazał pastorowi, by udał się za nimi. Ten tak spiesznie minął księcia, jakby się bał, że to jemu dostanie się następny cios. Gdy pastor w popłochu opuszczał kaplicę, księżę zwrócił się do Fiony:

- Ponieważ jesteś kobietą i jest już późno, nie będę żądał, byś pojechała z nimi. Ale opuścisz ten dom z samego rana!

Podeszła do niego.

- Sheldonie! - błagała. - Kocham cię! Zawsze chciałam być twoją żoną!

- Bądź zadowolona, że nie każę ci się wynosić razem z twoim kochankiem - rzucił księżę ostro. - Nie chcę cię więcej widzieć!

Przez chwilę Fiona wpatrywała się w niego skamieniała.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że księżę musiał wiedzieć o jej romansie z Joscelynem. Oczy jej zapłonęły.

Pokonana, odeszła dumnie, z wysoko uniesioną głową. Gdy wyszła, ksiązę zawołał z cicha:

- Lavelo!

Spojrzał w stronę ciemnego kąta, w którym się ukryła. Nie mogła tego opanować i rzuciła się biegiem w jego stronę.

- Modliłam się... Modliłam się rozpaczliwie, by dane mi było ocalić waszą wysokość!

- Ocaliłaś mnie - rzekł cicho ksiązę. - Brak mi słów, które by mogły wyrazić moją wdzięczność.

Westchnął głęboko.

- Ledwie mogę uwierzyć w to wszystko! I że zjawiałaś się w ostatnim momencie!

- Zeszłam na dół do kaplicy - wyjaśniła Lavela - bo chciałam podziękować dobremu Bogu za cudowny wieczór. Chyba to On sam kierował moimi krokami!

- Na pewno - odparł ksiązę z powagą. Położył rewolwer na najbliższej ławce. - Pomódlmy się razem.

Twarzyczkę Laveli rozjaśnił uśmiech. Wyglądała jeszcze bardziej anielsko niż kiedykolwiek. Uklękła na stopniach ołtarza, a ksiązę obok niej, i oboje zamknęli oczy. Gdy ksiązę skończył najzarliwszą modlitwę, jaką zdarzyło mu się odmawiać w życiu, wyciągnął rękę i pomógł Laveli wstać.

- Ocaliłaś mnie! - powtórzył, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Czy on nie będzie znów próbował? - szepnęła z przestraczem.

- Zapewne tak - odparł ksiązę. - Ale może mój uroczy anioł stróż znowu mnie ocali.

- Spróbuję, wasza wysokość... - rzekła niepewnie Lavela.
- Choć boję się!

Wyglądała ślicznie, kiedy uniosła główkę i spojrzała na niego ze strachem w oczach.

- Podziękowałem Bogu, ale powinienem także podziękować tobie, Lavelo - szeptem powiedział książe.

Wziął ją w ramiona, mówiąc te słowa, potem schylił się i pocałował delikatnie. W tym momencie nie myślał o niej jak o kobiecie z krwi i kości. Była aniołem, który ocalił go od losu straszliwszego niż śmierć. Dopiero gdy poczuł miękkość i słodycz ust Laveli, jego wargi stały się bardziej władcze i natarczywe. Jednocześnie odczuwał wobec niej ogromny szacunek, niemal cześć. A Laveli się zdało, że otworzyły się przed nią bramy niebios i znalazła się tam, w środku. Nikt jeszcze nigdy jej nie całował, więc dotyk warg księcia wywołał w niej ogromne zdumienie. Wydawało się jej cudem, że całuje ją ktoś tak potężny i wspaniały.

A potem doznała dziwnego uczucia, jakiego nigdy jeszcze w życiu nie doświadczyła. Jakby światło gwiazd zaczęło migotać w jej ciele. Czowała, że to samo światło przenika i księcia, i ją, i zapewne pochodzi od Boga. Nieświadomie przysunęła się bliżej do księcia. Jego ramiona zwarły się mocniej, a wewnętrzne światło poczęło jeszcze silniej migotać. Było to doznanie tak intensywne, tak piękne, a zarazem boskie, że mogła to być tylko miłość - niewiarygodna, zdumiewająca i przenikająca jej całe jestestwo. Pocałunki księcia stały się jeszcze bardziej władcze, a Lavela pojęła, że nie należy już do siebie, lecz że cała jest jego. Książe podniósł na moment głowę, by na nią spojrzeć. Wyglądała przepięknie, promieniała nieziemskim blaskiem. Wpatrywała się w niego roziskrzonymi oczami, jakby nie był zwykłym człowiekiem, lecz uwielbianym bóstwem.

- Jak ty to robisz, ukochana, że budzisz we mnie tak niezwykle uczucia? - spytał.

I znów ją całował, całował tak, jakby nie była już aniołem, ale kobietą godną pożądania. Znajdowali się w kaplicy, przed chwilą razem przeżyli niebezpieczne chwile... To, co książe

czuł do Laveli, było zupełnie inne od tego, co kiedykolwiek dotąd łączyło go z kobietami. Znów ją pocałował, ale delikatniej. Później zaś powiedział:

- Na razie będzie lepiej, jeśli nikt się nie dowie o tym, co tu się właśnie wydarzyło.

- Czy służba nie rozpowie?

- Dopilnuję, żeby nie było żadnych plotek! - odparł książę. Spojrzał na nią czule. - A teraz wracaj do łóżka i zapomnij o wszystkim, co popsło twój wieczór, który dał ci tyle radości.

- Jakże mogłabym zapomnieć, skoro jesteś, książę, w niebezpieczeństwie? - szepnęła Lavela.

- Na razie jestem zupełnie bezpieczny - odparł. - A mój kuzyn nie będzie mógł nikomu zaszkodzić co najmniej przez najbliższe czterdzieści osiem godzin!

- A potem?

- Potem zawierzę dobremu Bogu i oczywiście tobie, że nic mi się nie stanie - odrzekł z prostotą.

Mówił tak szczerze, jak nigdy w całym swoim życiu. W oczach Laveli zapłonął blask.

- Zrobię, jak każesz, książę - powiedziała. - Ale proszę, obiecaj, że będziesz uważać na siebie.

- Porozmawiamy jutro - oznajmił. Ujął jej rękę i razem wyszli z kaplicy, pozostawiając zapalone świece. U stóp schodów prowadzących na piętro książę pocałował Lavelę raz jeszcze i rzekł:

- Dobranoc, moje kochanie. Niech ci się coś miłego przyśni. Zapomnij o tym koszmarze...

- Będę śnić... o tobie - szepnęła Lavela.

Ponieważ wiedziała, że czeka na jej odejście, ruszyła schodami w górę. Pomachała mu jeszcze. Kiedy zniknęła na górze, książę poszedł do hallu. Tak jak się spodziewał, nocny strażnik i lokaj czekali na niego. Drzwi frontowe były nadal

otwarte. Wpadał przez nie chłodny podmuch. Księżę zobaczył oddalający się dyliżans, zaprzężony w dwie pary koni. Przejechał właśnie most na jeziorze i skrył się pod gałęziami starych dębów, rosnących wzdłuż drogi. Wreszcie całkiem zniknął z oczu.

- Zamknijcie drzwi - rozkazał surowo księżę.

Lokaj usłuchał natychmiast. Przekręcił klucz w zamku i zasunął dwa ciężkie rygle. Księżę odezwał się spokojniejszym tonem. Zapowiedział, że o tym, co się wydarzyło tej nocy, nie wolno mówić nikomu pod żadnym pozorem. A gdyby ktoś nie usłuchał i jeśli ta historia by się rozniosła, to winny natychmiast zostanie wyrzucony z pracy, i to bez żadnych referencji.

- Jeszcze nigdy nie byłem zmuszony uciec się do tak drastycznych środków wobec nikogo z zatrudnionych u mnie ludzi. Ta sprawa jednak jest wyjątkowo poważna, toteż chcę, byście dali mi słowo honoru, że nigdy nikomu o tym nie powiecie.

- Słowo honoru, wasza wysokość - rzekł natychmiast strażnik, a lokaj powtórzył za nim jak echo.

Księżę miał już odejść, ale coś jeszcze sobie przypomniał.

- Skąd przyjechał dyliżans?

- Z Londynu, wasza wysokość. Woźnica mówił, że jechali osiem godzin, bo wielebny Gent zatrzymywał się w każdej gospodzie na kielicha!

Jego wysokość powstrzymał się od komentarza.

- Woźnica poprosił o garniec piwa - dodał lokaj. - Nim wyjechali, już śpiewał!

Księżę pomyślał, że tego właśnie należało się spodziewać po ludziach zatrudnianych przez Joscelyna. Duchowny był nie lepszy. W Londynie zawsze można znaleźć kogoś chętnego do udzielenia ślubu, nawet w środku nocy. Z usług takich nierzetelnych duchownych korzystały pozbawione skrupułów

kobiety, podstępem zmuszające do ożenku bogatych mężczyzn, którzy w zamroczeniu alkoholowym w ogóle nie zdawali sobie sprawy z tego, co się z nimi dzieje. Gdyby ślub z Fioną się odbył, mógłby mieć ogromne trudności z udowodnieniem, że małżeństwo nie jest legalne. A jednocześnie, o czym Joscelyn doskonale wiedział, za wszelką cenę starałby się uniknąć narażenia na szwank honoru rodziny i wywlekania tych brudnych sprawek.

Idąc na górę do swego pokoju, książę myślał, że nigdy nie zdoła się wywdzięczyc za ocalenie z pułapki, która zrujnowałaby całe jego życie. Kładąc się do łóżka, myślał o Laveli - nie tylko o jej urodzie, lecz także o jej mądrości. Żadna inna kobieta nie wpadłaby na nic równie zmyślnego, by odwrócić uwagę Joscelyna.

Kuzyn wszystko starannie zaplanował. Wieczorem wszedł do sypialni księcia i zdenerwowany oznajmił:

- Zdarzył się wypadek, Sheldonie. W kaplicy. Że też właśnie tam... Lepiej będzie, gdy szybko zejdziesz na dół!

Wzmianka o kaplicy od razu nasunęła księciu myśl o Laveli. Spytał więc:

- Kto miał wypadek? Co się stało?

- Nie czas na rozmowy - odparł Joscelyn. - Prędko, chodź za mną.

Ruszył przodem i książę nie mógł zadawać pytań. Gdy doszli do kaplicy, zobaczył tam Fionę, a Joscelyn wyciągnął rewolwer. Książę zrozumiał, że oto znalazł się w potrzasku. Teraz, gdy było już po wszystkim, doszedł do wniosku, że to dziwny zbieg okoliczności, iż Lavela, która sama wyglądała jak anioł, ocaliła mu życie za pomocą rzeźby anioła. Był zawsze bardzo dumny ze swoich dwóch bawarskich posągów i liczył, że ten, który leżał teraz strzaskany na posadzce, można będzie jakoś posklejać. Ale tak naprawdę ważne było to, że

ocalał i jest bezpieczny. Przynajmniej na razie. Jak również to, że kocha Lavełę.

Jestem dla mej za stary - perswadował sobie najpierw, a potem przypomniało mu się, jak zareagowała na jego pocałunek, jak cała przywarła do niego, i zrozumiał, że ona też go kocha. Tak właśnie pragnął być kochany: nie za to, że jest księciem. Odkąd modlili się razem, zawiązała się między nimi niezwykła bliskość. Ale wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że to miłość. Czegoś takiego nie doświadczył nigdy w życiu, w pierwszej chwili więc jej nie rozpoznał. Nie był to wyłącznie płomień pożądania. To, co przedtem czuł do Fiony i różnych innych kobiet, miało jedynie fizyczne podłoże. Lavela kochała go naprawdę, podobnie jak on ją. Łączyła w sobie wszystkie cnoty, jakie powinna mieć idealna kobieta. Wiedział to, czuł, że kocha go nie tylko sercem, ale i duszą.

Do tej pory księżę nie myślał o duszy. Teraz ogromną radość sprawiało mu przekonanie, że dusza Laveli należy do niego. Nim zapadł w sen, zaświtała mu w głowie myśl, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Co powie rodzina? Krewni z pewnością nie wpadną w zachwyt, gdy ich powiadomi, że ma zamiar poślubić córkę pastora z Little Bedlington.

Księżę obudził się wcześniej. Najpierw pomyślał, że musi sprawdzić, czy Fiona zastosowała się do jego poleceń. Miał nadzieję, że opuści pałac, zanim będzie miała okazję spotkać kogoś z gości. Została głęboko upokorzona, liczył więc na to, że nie zechce z nikim rozmawiać na ten temat.

Błędem jednak byłoby zawierzenie kobiecej dyskrecji. Zadzwoił na lokaja, by wysłać go po pana Watsona. Poinstruował następnie sekretarza, że lady Faversham ma wyjechać pierwszym pociągiem, który zatrzymuje się na stacji. Ochmistrzyni zlecił dopilnowanie, by rzeczy Fiony

zostały spakowane. Raz na zawsze mógł przestać się tą osobą przejmować.

Odtąd liczyła się tylko Lavela. Teraz, w świetle dnia, opadły go myśli o trudnościach ze ślubem. Krążyły mu po głowie niczym stado sępów. Nie o siebie się trapił, lecz o nią. Doskonale wiedział, że rodzina będzie bardzo niezadowolona, iż on, głowa rodu, pragnie się ożenić z dziewczyną znacznie niżej urodzoną.

Już słyszał, jak go przekonują, że Lavela nie nadaje się do roli księżnej, bo przecież trudno tego oczekiwać po kimś, kto w życiu nie opuszczał Little Bedlington. Krewni księcia będą dla niej nieuprzejmi, wręcz niegrzeczni. Zwłaszcza starsze panie są mistrzyniami w upokarzaniu młodych osób, szczególnie gdy istotą sprawy jest pochodzenie. Księżę pragnął za wszelką cenę uchronić Lavelę przed szykanami. Nie potrafił znieść myśli o tym, że jej ufność wobec świata i ludzi mogłaby lec w gruzach. W domu żyła otoczona miłością. Nigdy nie zetknęła się z zawiścią, nienawiścią, złem wielkiego świata ani okrucieństwem, z jakim kobiety potrafią się nawzajem traktować. Dla księcia liczyło się nie tylko to, co będzie się o niej mówić, ale też - co będzie się o niej myśleć.

Przede wszystkim nikt nie powinien na razie dowiedzieć się o łączącym ich uczuciu. Musi to pozostać w sekrecie przynajmniej do końca premiery. Publiczność ma zobaczyć pięknego śpiewającego anioła, a nie ubogą dziewczynę, której „udało się” sprytnymi sztuczkami omotać księcia!

Wysłał lokaja do pokojówki Laveli, by przekazała swej pani wiadomość, że księżę chce się z nią widzieć w teatrze. To nie wzbudzi na pewno żadnych podejrzeń. Wszyscy będą myśleć, że spotkanie dotyczy występu.

Czekał na nią w jednej z łóż. Pięć minut po nim weszła spieszenie drzwiami, które łączą teatr z pałacem. W pierwszej chwili nie zauważyła go. Obserwował, jak rozgląda się po

teatrze. W oczach Laveli malowało się oczekiwanie i widok ten przyspieszył bicie jego serca. Wymówił łagodnie jej imię i dopiero wtedy dostrzegła, że jest w łóży. Krzyknęła cichutko z radości. Impulsywnie, nie zastanawiając się, co robi, padła mu w ramiona. Objął ją mocno.

- Czy to prawda, co powiedziałaś mi zeszłej nocy - że mnie kochasz?

- Nad życie! - uroczyście potwierdził książę. Uśmiechnęła się.

- Kiedy się obudziłam, pomyślałam sobie, że to nie może być prawda. Że wszystko mi się przyśniło.

- To prawda, a nie sen, moje kochanie. Całował ją i całował aż do utraty tchu.

- Teraz posłuchaj, najdroższa - powiedział w końcu. - Chyba się ze mną zgodzisz, że na razie nikt nie powinien wiedzieć o tym, że się kochamy. Aż do jutrzejszego wieczoru.

- Oczywiście, tak będzie lepiej - zgodziła się. - Niech wszyscy podziwiają muzykę i twój talent!

- Tak - uśmiechnął się książę. - A kiedy moja rodzina wyjedzie, inni goście również, wtedy pomyślimy o nas.

Uśmiechnęła się do niego. Była jeszcze piękniejsza niż poprzedniego dnia.

- Kocham cię - powiedział. - Pragnę ci to powtarzać nieustannie, ale teraz czeka nas praca.

Lavela skinęła głową. Po chwili - już całkiem innym tonem - spytała:

- Czy na pewno nie rozejdą się plotki o wydarzeniach ubiegłej nocy?

- Nie bój się - uśmiechnął się książę. - Nie zaprzataj tym sobie swojej ślicznej główki. Możesz się zupełnie spokojnie zająć przygotowaniem dzieci do występu.

- Dobrze!

Książę znów ją pocałował.

- Oboje musimy być bardzo ostrożni - powiedział po chwili - by nikt się nie domyślił naszego cudownego sekretu. Jeśli będziesz patrzeć na mnie tak jak teraz, to wszystko wyjdzie na jaw!

- W takim razie pozostaje mi w ogóle nie patrzeć na ciebie - odpowiedziała z powagą Lavela. - To będzie trudne, bo nieustannie muszę się upewniać, że naprawdę istniejesz.

- Istnieję i kocham cię tak samo jak ty mnie - zapewnił. - A teraz czas wracać do rzeczywistości. Śniadanie czeka!

Lavela parsknęła śmiechem.

- Ach, czemu nie możemy dostać ambrozji! Jest bardziej romantyczna niż jajka na bekonie!

Księżę pocałował ją raz jeszcze i odprowadził do pałacu. Lavela poszła do pokoju śniadaniowego, a on do swego gabinetu. Czekał tam pan Watson, co było dość niezwykle, księżę bowiem jeszcze po niego nie posyłał.

- Obawiam się, że przynoszę złe wieści - oznajmił sekretarz.

- Cóż takiego?

- Poinformowano mnie właśnie, wasza wysokość, że doszło zeszłej nocy do wypadku na skrzyżowaniu dróg obok wioski.

Księżę znieruchomiał.

- Jakiego?

- Dyliżans wiozący pana Joscelyna i jakiegoś pastora zderzył się z innym powozem. Woźnica tego powozu twierdzi, że powożący dyliżansem był pijany i za bardzo chłostał konie.

- Co dalej?

- Dyliżans przewrócił się - kontynuował pan Watson. - Pastor ma złamaną nogę. Natomiast muszę z przykrością zawiadomić waszą wysokość, że pan Joscelyn odniósł bardzo poważne obrażenia. Jest nieprzytomny.

- Czy przeżyje? - spytał książę, uświadamiając sobie, jak dziwnie brzmi jego głos.

- Lekarz mówi, że nie ma żadnych szans. Obaj z pastorem znajdują się w szpitalu.

Książę usiadł przy biurku. Nie był hipokrytą i nie potrafił udawać, że śmierć Joscelyna nie przyniosłaby mu ulgi. Wiadomość była jednak szokiem, gdyż wyrzucając kuzyna z domu częściowo ponosił winę za ten wypadek.

- Pomyślałem - rzekł pan Watson - że skoro dziś przyjeżdżają książę i księżna Walii, lepiej będzie nie mówić o stanie pana Joscelyna aż do jutrzejszego przedstawienia.

- Tak, naturalnie, ma pan rację - zgodził się książę.

- Doktor Graham oczekuje poleceń waszej wysokości. Rozpoznał pana Joscelyna, ale nie wyjawiał w szpitalu, kim on jest.

Książę dobrze znał doktora Grahama. Leczył on jeszcze ojca księcia, a także krewnych i gości, gdy potrzebowali porady lekarskiej w czasie pobytu w Moor Park. Doktor postąpił bardzo taktownie i wykazał pełne zrozumienie sytuacji. Wiadomość o śmierci Joscelyna zepsułaby świąteczne przyjęcie i postawiła gospodarzy w niezręcznym położeniu wobec zbliżającej się wizyty książęcej pary. Doktor Graham był tak blisko związany z rodziną Moore, że na pewno nieobce mu były różne sprawy Joscelyna. W wiosce też opowiadano sobie nieustannie, ile to pan Joscelyn wydaje i na co.

- Pojadę do doktora Grahama zaraz po śniadaniu - rzekł książę.

- Tak myślałem, wasza wysokość - odparł pan Watson.

- Doktor ma rację - ciągnął książę. - Byłoby to wysoce niezręczne, zarówno jeśli chodzi o przyjęcie, jak i o jutrzejsze przedstawienie. Nikt nie powinien wiedzieć, co się stało.

Wedle relacji doktora Grahama jedynie kilku mieszkańców wsi wie o wypadku, lecz nie znają szczegółów.

- Jestem głęboko wdzięczny doktorowi Grahamowi za dyskrecję - westchnął książę. - I Bogu dzięki, Watson, że mogę polegać na pańskiej!

Sekretarz uśmiechnął się z zadowoleniem, a książę przeszedł do pokoju śniadaniowego. I bez podpowiedzi Laveli wiedział, jak bardzo powinien być wdzięczny losowi, że tak łaskawie się z nim obszedł.

Rozdział 7

Książę i księżna Walii przybyli w piątek wieczorem. Byli bardzo uprzejmi wobec wszystkich gości. Gospodarz natomiast nieustannie obserwował Lavelę. Szczęście widoczne w jej oczach przywodziło na myśl zapatrzenie się dziecka na przystrojoną świątecznie choinkę.

Niemal od razu wszyscy poszli przebrać się do kolacji. Kucharz, któremu udzielił się ogólny nastrój podniecenia, przeszedł samego siebie. Każde danie było poematem.

Książę Walii nieraz już gościł w Moor Park, ale była to jego pierwsza wizyta w towarzystwie księżnej.

- Nie mogę się doczekać otwarcia pańskiego teatru, książę - powiedziała księżna Alexandra swoim słodkim głosem. - Czy mamy oczekiwać niespodzianki?

- Hmm... Mam nadzieję, że się spodoba Waszej Królewskiej Wysokości. Sztuka jest dość oryginalna.

Księżna była bardzo uzdolniona muzycznie. Jej rodzina nie należała do zbyt zamożnych, póki jej ojciec nie objął tronu Danii. Muzyki w dzieciństwie uczyła ją więc matka. Królowa pochodziła z rodziny Hesse - Cassel i wszystkie jej dzieci - a miała ich sześćcioro - były bardzo muzykalne. Książę spodziewał się, że księżnej Alexandrze spodoba się pomysł przedstawienia z udziałem mieszkańców małej wioski.

Gdy po kolacji panowie dołączyli do pań, książę z ulgą stwierdził, że nigdzie nie widać Fiony. Nie musiał się teraz obawiać, że rudowłosa piękność wciągnie księcia Walii w swoje nieczne intrygi. Zniknął też strach, że Joscelyn uczyni lub powie coś, co przyniesie wstyd rodzinie.

Wszedł do salonu i ze zdumieniem stwierdził, że Lavela siedzi obok księżnej Alexandry i obydwie z ożywieniem o czymś rozmawiają. Młoda i przecież nieobyta w świecie dziewczyna nie okazywała nawet śladu zmieszania czy onieśmienia wobec osoby królewskiego rodu. Wręcz

przeciwnie, zachowywała się w sposób naturalny i swobodnie. Zmierzając ku nim, słyszał serdeczny śmiech obu kobiet i nie mógł powstrzymać się od pytania:

- Ciekaw jestem, Wasza Królewska Wysokość, co też panna Lavela powiedziała tak zabawnego?

- Rozmawiamy właśnie o muzykach i dziwacznych przesądach, jakim wielu z nich hołduje - odparła księżna.

Uniósł brwi pytająco, Lavela więc wyjaśniła:

- Mówiłam Jej Królewskiej Wysokości o jednym ze znajomych papy, znakomitym skrzypku. Miał on dziwny zwyczaj. Otóż chusteczkę, którą kładł na instrumencie, by oprzeć na niej podbródek, najpierw całował, uważał bowiem, że mu to przyniesie szczęście.

- A ja mówiłam panie Ashley - dodała księżna - o jednym z najlepszych duńskich pianistów, który w kieszeni nosił pająka w pudełku, bo przynosił mu podobno szczęście przy grze w karty.

Książę roześmiał się.

- Jak się nad tym dobrze zastanowić, to wielu sławnych ludzi ma takie dziwactwa. Może powinno się je opisać w książce?

Teraz księżna się roześmiała, a Lavela stwierdziła:

- Jeśli muzycy by przeczytali taką książkę, to mogliby się nią tak przejąć, że zrobiliby się jeszcze bardziej nerwowi, a to zaszkodziłoby ich grze.

Książę pomyślał, że słowa te świadczą o dobroci i szlachetności dziewczyny. Uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała mu uśmiechem i dopiero wtedy przypomniał sobie, iż mieli udawać, że nic ich nie łączy.

Tego wieczoru wszyscy poszli wcześniej spać. Niektórzy goście, zwłaszcza ci najmłodsi, nie mogli zasnąć z wrażenia i w oczekiwaniu atrakcji zapowiedzianych na dzień następny,

Nazajutrz księżę chciał być z Lavelą i dopomóc jej w przygotowaniu dzieci. Zorganizował dla księżnej wycieczkę po pałacu, zadbał też, by księciu Walii pokazano konie i stajnie. Ponieważ książęca para miała mnóstwo zajęć przez cały poprzedni tydzień, domyślił się, że dostojni goście woleliby raczej odpocząć. Zapytał, czy księżę Walii zechciałby się wybrać na polowanie. Okazało się, że Jego Królewska Mość ma obolałe ramię po strzelaniu do celu w Sandringham. Dlatego też wołał spędzić dzień raczej spokojnie. Odpowiadało to gospodarzowi, który musiałby wziąć udział w polowaniu, gdyby księżę Walii wyraził na nie ochotę.

Resztę krewnych pozostawił samym sobie. Odnalazł Lavelę w teatrze. Dyrygowała właśnie dziecięcym chórem wykonującym kolędę. Wprowadziła nowy element, otóż między zwrotkami dzieci brały się za ręce i tańczyły w krąg. Wyglądało to uroczo i efektownie prezentowało się na scenie. Księżę kazał poustawiać kwiaty w głębi sceny i po bokach. Dwa fortepiany zostały ukryte za liliami rosnącymi w wielkich donicach. Ustawiono je tak, że publiczność widziała jedynie pianistów. Księżę zarządził, by po skończonej uwerturze jeszcze przesunąć je bardziej na boki. W ten sposób miały całkiem zniknąć z oczu widzów.

Księżę przeszedł między rzędami krzeseł i stanął obok Laveli. Nie odwracając się, wyczuła jego obecność. Przebrzmiały ostatnie słowa kolędy, dzieci wystąpiły krok naprzód i zgrabnie się skłoniły. Księżę zaczął klaskać.

- Brawo! - zawołał. - Dziś wieczór dostaniecie wielkie brawa. Ukłońcie się więc po raz drugi, nim zostanie zaciągnięta kurtyna.

Dzieci zrozumiały, a gdy zeszły ze sceny, księżę położył dłoń na ramieniu Laveli.

- Kocham cię - szepnął.

Spojrzała na niego. Nie musiała mówić, co czuje.

- Nie denerwujesz się? - spytał.

- Jedynie tym, że mogłabym cię zawieść... Pewien był, że tak się nie stanie.

Ze względu na małe dzieci, które powinny wcześniej chodzić spać, ksiązę zdecydował, że przedstawienie odbędzie się przed kolacją. O godzinie szóstej publiczność zaczęła zajmować miejsca na widowni. Na koniec do teatru przybyli ksiązę i księżna Walii. Obecni na stojąco wysłuchali hymnu God Save The Queen. Potem światła pogasły i rozpoczęła się uwertura, w wykonaniu księcia i Laveli. Nagrodzono ich gorącymi brawami.

Pastor w przebraniu arlekina recytował następnie bardzo zabawny powitalny wiersz, później kurtyna rozsunała się, ukazując dzieci ustawione tak, by przypominały bukiet kwiatów. Po widowni rozszedł się szmer zachwytu. Program przedstawienia był nie mniej profesjonalny, aniżeli na scenach Londynu. Króciutka sztuka spod pióra księcia okazała się znakomita i autor bardzo żałował, że miało to być jedyne jej przedstawienie. Maria Colzaio śpiewała genialnie, jak niegdyś na największych scenach operowych Europy. Mimo to nie przyćmiła Laveli. Dziewczyna była piękna w kostiumie anioła! Aż trudno było wierzyć, że jest istotą z krwi i kości. Słowa pieśni, którą śpiewała, do głębi poruszyły słuchaczy:

Jedno jest pewne, życie nie umiera Świetliste, piękne, cudowne jak słońce. Jedynie ciało więdnie, gdy zamiera W nim siła, a ziemski czas dobiegnie końca.

Dalej pieśń mówiła o tym, że staruszka będzie żyła wiecznie dzięki dobrym uczynkom i miłości okazywanej ludziom. Gdy na koniec zaciągnięto kurtynę, nastąpiła długa, wymowniejsza niż owacje cisza, której każdy prawdziwy artysta łaknie nade wszystko, jest to bowiem najwyższy

dowód uznania, jaki może otrzymać. A potem nagle zerwała się burza oklasków. Księżę Walii wołał co sił:

- Brawo! Brawo!

Autor odetchnął z ulgą. Wszystko poszło gładko. Teraz wyszedł na scenę jako Święty Mikołaj. Dzieci zbiegły na widownię i rozdawały prezenty, które dla wszystkich były niespodzianką. Księżę zostawił panu Watsonowi wolną rękę w kwestii wyboru podarków. Sekretarz jak zwykle stanął na wysokości zadania, tak że nikt nie czuł się rozczarowany tym, co otrzymał w darze. Chór męski odśpiewał ze sceny koledę God Rest Ye Merry, Gentlemen. Po rozdaniu upominków dzieci wróciły na scenę. Zaciągnięto kurtynę, ale wtedy wybuchła kolejna burza oklasków. Księżę i księżna Walii wyrazili chęć poznania wykonawców przedstawienia. Znów trzeba było rozsunąć czerwoną kurtynę i Ich Królewskie Wysokości zeszły z łoża na scenę. Księżęca para gratulowała wszystkim serdecznie.

Księżę zostawił strój Świętego Mikołaja i towarzyszył dostojnym gościom z powrotem do pałacu. Dochodzili już do schodów łączących teatr z pałacem, gdy księżna Alexandra zatrzymała się nagle. W ostatnim rzędzie parteru, obok matek dzieci z wioski, siedziała pani Ashley. Księżna przyglądała się jej w osłupieniu. Księżę już zaczął się zastanawiać, czy nie powinien przedstawić pani pastorowej, gdy księżna Walii wykrzyknęła:

- Louise! Ależ to Louise!

Pani Ashley z łkaniem rzuciła się jej w ramiona. Przez dłuższą chwilę obie kobiety obejmowały się i całowały, a po ich twarzach płynęły potokami łzy.

- Louise! Odnalazłam cię! Odnalazłam! Tak strasznie za tobą tęskniłam przez te wszystkie lata!

- I ja tęskniłam za tobą! - szlochała pani Ashley.

Gospodarz Moor Park i księżę Walii popatrywali na siebie w zdumieniu. Reszta publiczności przyglądała się całej scenie, niczego z niej nie rozumiejąc. Księżna Alexandra ochłonęła pierwsza i zwróciła się do męża:

- Pozwól, to moja kuzynka Louise Hesse - Cassel, która zniknęła przed laty. Nie mieliśmy pojęcia, co się z nią stało.

- Wielki Boże! Teraz wyobrażam sobie, moja droga, cóż to za niespodzianka dla ciebie! - rzekł księżę Walii. - Musisz nam opowiedzieć całą tę historię.

Księżę Moorminster przejął kontrolę nad sytuacją.

- Może przejdziemy do pałacu - zaproponował. - Kolacja czeka, Wasza Wysokość.

- Louise idzie z nami - rzuciła szybko księżna Alexandra.

- Oczywiście - odparł gospodarz. - Wasza Królewska Wysokość poznała już męża pani Ashley, a także ich córkę, Lavelę.

Księżna ujęła panią Ashley pod ramię.

- Jak mogłaś tak odejść bez słowa, Louise? Co noc płakałam po twoim zniknięciu.

- Och, najdroższa! Nie chciałam cię zranić - odparła pani Ashley. - Byłam taka zakochana!

- Wobec tego nie mam wyjścia, muszę ci wszystko wybaczyć! - uśmiechnęła się księżna.

Ruszyły po schodach razem, a za nimi księżę Walii i gospodarz pałacu, który ledwo mógł uwierzyć własnym uszom. Skoro pani Ashley jest kuzynką księżnej Walii, to poślubienie Laveli z pewnością nie wywoła żadnego oporu w jego rodzinie.

Księżę nie mógł powiedzieć Laveli o swoich planach aż do niedzieli, gdy księżęca para opuściła Moor Park. Przez cały poprzedni wieczór padał śnieg, ale teraz ukazało się słońce. Pani Ashley została na noc w pałacu, ponieważ pragnęła tego księżna, ale i z tego powodu, że zanim kolacja dobiegła końca,

rozpadał się tak gęsty śnieg, iż niebezpiecznie było wyruszać w drogę do Little Bedlington. W Moor Park została również Maria Colzaio. Wszyscy gratulowali jej występu i zachwycali się cudownym głosem, książę więc podejrzewał, że w przyszłości śpiewaczka nie będzie z takim uporem obstawać przy zachowaniu incognito.

Największą atrakcją wieczoru było jednak wyświetlenie tajemnicy pastorostwa Ashleyów. Okazało się, że Andrew Ashley był młodszym synem lorda Ashbrooka. Święcenia otrzymał zaraz po ukończeniu Oksfordu, przed objęciem własnej parafii chciał jednak powędrować po świecie i opuścić Anglię prawie na trzy lata. Podróżował po całej Europie, zwiedził też Wschód, a wracając do kraju, zatrzymał się w Petersburgu. Stamtąd pojechał do Danii.

- Od chwili, gdy ujrzałem Louise - mówił pastor - wiedziałem, że to jest ta jedna jedyna, której szukałem całe życie.

- A ja czułam to samo - powiedziała miękko pani Ashley.

- Okrutnie pan postąpił, zabierając ją nam! - rzuciła księżna oskarżycielskim tonem.

- Księżno, ja po prostu nie mogłem jej zostawić! - odparł z powagą pastor.

Pani Ashley uniosła rękę.

- Nie obwiniaj mego męża. Próbował ratować mnie przed samym sobą, ale oboje wiedzieliśmy, że to na nic się nie zda. Bylibyśmy nieszczęśliwi do końca życia.

- A więc jesteś szczęśliwa, Louise!

- Niewypowiedzianie szczęśliwa - cicho oznajmiła pani Ashley. - Ani przez moment nie żałowałam swojej decyzji, może oprócz tego, najdroższa moja, że bardzo mi Ciebie brakowało.

Słuchając tej rozmowy, książę ledwo mógł uwierzyć, że toczy się ona naprawdę. Uświadomił sobie jednocześnie, że

jego uczucie do Laveli jest dokładnie tym samym uczuciem, które połączyło jej rodziców. Oni uciekli od rodziny, on zrobiłby to samo. Tymczasem, jeśli Joscelyn umrze, nie będzie mowy o ślubie przez najbliższe pół roku, a królowa Wiktoria i tak zapewne spodziewałaby się dłuższego okresu żałoby...

Książę opuścił Błękitny Salon, gdzie toczyła się rozmowa między parą księżęcą a pastorstwem, i odszukał pana Watsona. Wydał mu kilka poleceń, a następnie poszedł do dużego salonu. Zgromadzeni tam licznie krewni bardzo byli ciekawi, co się właściwie stało. Kiedy książę wyjawiał, kim naprawdę jest pastor, który wywarł na wszystkich tak dobre wrażenie, chórem orzekli, że wcale nie są tym zdziwieni.

- Taki przystojny mężczyzna i czarujący - stwierdziła jedna z ciotek. - Od razu mi przyszło na myśl, że to nie może być zwykły pastor, w dodatku z jakiegoś tam Little Bedlington.

Jej słowa potwierdziły przewidywania księcia co do reakcji rodziny, gdyby chciał się żenić z Lavelą nie mającą królewskich koneksji.

- Dawno nie spędziłem tak przyjemnego wieczoru - oznajmił książę Walii przy pożegnaniu.

- To dla mnie wielki zaszczyt gościć państwa tutaj, sir! - odparł książę.

Księżna Alexandra ucałowała serdecznie panią Ashley,

- Obiecuj, Louise, że odwiedzisz nas w Marlborough House. A gdy następnym razem będziemy w Sandringham, wszyscy troje musicie do nas przyjechać.

- Oczywiście, na pewno przyjedziemy, najdroższa Alexandro - odrzekła pani Ashley. - Bardzo jestem ciekawa twoich dzieci.

- Wydamy bal specjalnie dla Laveli - obiecała księżna. Gdy honorowi goście opuścili Moor Park, książę ujął rękę Laveli i zwrócił się do jej rodziców:

- Bardzo proszę państwa na chwilę do mego gabinetu. Chciałbym porozmawiać o pewnej ważnej sprawie.

Zdumieni tą niespodziewaną prośbą, pastor i jego żona ruszyli za księciem, który ani na chwilę nie wypuścił ręki Laveli. Kamerdyner otworzył przed nimi drzwi gabinetu.

- Stań pod drzwiami, Newton - polecił książę. - Nie chcę, by nam przeszkadzano.

- Tak jest, wasza wysokość.

Książę podszedł do kominka i stanął do niego plecami. Państwo Ashley usiedli, Lavela natomiast stała w dalszym ciągu obok księcia. Dopiero, gdy wypuścił jej rękę, również usiadła na krześle, spoglądając na niego - jak mu się zdawało - z lekkim niepokojem.

- Lavela i ja - oznajmił książę - postanowiliśmy się niezwłocznie pobrać!

- Naprawdę? - wykrzyknęła pani Ashley, patrząc na córkę. - Och, kochanie, czemu nic mi nie powiedziałaś?

Lavela zerwała się z krzesła i uklękła obok matki, która ucałowała ją serdecznie w czoło.

- Nie mogłabym sobie życzyć lepszego losu dla ciebie, moje dziecko - rzekła. - Jeśli oczywiście i ty czujesz się szczęśliwa...

- To najpiękniejsze, co mnie w życiu spotkało - szepnęła cicho Lavela.

Pastor wstał, wyciągnął rękę i powiedział:

- Nikomu innemu nie powierzyłbym mojej córki z tak wielką radością!

- Dziękuję, pastorze - odrzekł książę. - Niestety, nie obejdzie się bez pewnych komplikacji, dlatego właśnie potrzebna mi jest państwa pomoc.

Opowiedział im pokrótce, co zaszło ubiegłej nocy. Szczerze wyznał, jaką rolę w jego życiu odegrała Fiona. Postawił sprawę jasno: chociaż Fiona koniecznie chciała za niego wyjść, on nigdy nie miał żadnych matrymonialnych planów, dopóki nie poznał Laveli.

- Tak samo było ze mną, dopóki nie poznałem Louise - pokiwał głową pastor.

- Rozumie pan zatem, pastorze, iż zwlekałem z wyznaniem jej, jak bardzo wiele dla mnie znaczy, dopóki nie skończył się teatralny wieczór.

Pastor skinął głową na znak zrozumienia.

- Jednakowoż dziś rano dowiedziałem się o czymś, co może znacznie opóźnić nasz ślub.

Lavela, klęcząca dotąd przy matce, aż krzyknęła z przestachu.

- Dlaczego? Co się stało?

- Ubiegłej nocy - wyjaśnił ksiązę - mój kuzyn oraz ten podejrzanego autoramentu duchowny mieli wypadek po opuszczeniu Moor Park.

- Wypadek? - zawołał pastor.

Ksiązę powtórzył wszystko, czego dowiedział się od pana Watsona. Opłacony przez Joscelyna duchowny jedynie złamał nogę, Joscelyn natomiast znajduje się w krytycznym stanie i może umrzeć w najbliższych dniach.

W gabinecie zapadła głęboka cisza. Ksiązę spojrział na obecnych,

- Rozumieją więc państwo, że jeśli umrze, trzeba będzie przeczekać okres oficjalnej żałoby - urwał na chwilę. - Nie będę mógł wziąć ślubu w najbliższej przyszłości, nie narażając się na krytykę i dezaprobatę ze strony mojej rodziny, a także dworu.

- Niestety, ślub trzeba więc na razie odłożyć - westchnęła pani Ashley.

- Ależ przeciwnie - odparł ksiązę. - Idąc w ślady pani i pana pastora, my też mamy zamiar uciec!

Uśmiechnął się i dodał:

- To państwo stworzyli precedens i proszę nie mieć do nas żalu, jeśli zrobimy to samo.

- Jak to się odbędzie? - spytała rzeczowo Lavela.

- Twój ojciec udzieli nam ślubu jutro z rana - wyjaśnił ksiązę - i od razu wyjedziemy.

Rozpromieniona Lavela zerwała się na równe nogi.

- Czy to możliwe? Naprawdę? - pytała z niedowierzaniem.

Ksiązę objął ją czule.

- Pojedziemy w bardzo długą podróż poślubną. Jest tyle miejsc na świecie, które chciałbym ci pokazać. I tak wiele rzeczy, które możemy robić razem.

Uśmiechnęła się do niego, a on spojrzał na nią rozkochanym wzrokiem. Oboje wyglądali na tak szczęśliwych, że oczy wzruszonej pani Ashley zasnuły się łzami. Wyciągnęła rękę do męża.

- Ksiązę ma rację - rzekł pastor cicho.

- I tak miałem zamiar nie zwlekać ze ślubem. Gdyby okres narzeczeństwa trwał za długo, moi krewni jeszcze by przestraszyli Lavelę opowieściami, jaki to ze mnie będzie okropny mąż.

Żartował, Lavela jednak odpowiedziała serio.

- Nie sądzisz chyba, że bym ich słuchała!

- Teraz sama się przekonasz, czy jestem zły czy dobry - odparł ksiązę.

Lavela krzyknęła z radości i przytuliła policzek do jego ramienia.

- Dopilnuję wszystkiego - rzekł pastor. - A ponieważ nikt nie powinien wiedzieć o uroczystości, proponuję, byśmy się spotkali o ósmej w pałacowej kaplicy.

- Właśnie chciałem to zaproponować - odparł książę - Część moich krewnych opuszcza Moor Park dziś po południu, reszta dopiero jutro z rana.

- Wszystko musi pozostać w sekrecie, dopóki nie wyjedziemy - stwierdziła Lavela.

- Naturalnie - powiedział książę. - Twoi rodzice wybaczą nam ten pośpiech. A moi krewni i tak już mają o czym rozprawiać!

Uśmiechnął się do pani Ashley, mówiąc te słowa.

- Od początku mi się wydawało, że w tym wszystkim kryje się jakaś tajemnica. Dziwiło mnie, czemu mieszkacie w tak małej wiosce jak Little Bedlington. Nie spodziewałem się natomiast, że prawda okaże się aż tak niezwykła.

- Nie sądziłam, że Alexandra mnie rozpozna po tylu latach - uśmiechnęła się pani Ashley.

- Kto cię raz ujrział, nie zapomni cię nigdy, kochanie! - oświadczył pastor.

Żona wsunęła dłoń w jego rękę.

- Myślę, najdroższy mężu, że nie jesteś obiektywny - uśmiechnęła się wyraźnie uszczęśliwiona. - Naprawdę cieszę się, że odnalazłam Alexandrę. Ona jest przekonana, że jej rodzice mi wybaczą. Będziemy wtedy mogli wyjechać do Danii i oczywiście do mojej rodziny w Niemczech.

- A co się stanie z Little Bedlington, gdy zaczną państwo podróżować i obracać się w wielkim świecie? - spytał książę.

Pastor zaśmiał się i odparł:

- To proste. Pan, książę, i Lavela zadbacie o utrzymanie w wiosce wysokiego poziomu umuzykalnienia. A może nawet rozprzestrzeni się to na cały majątek?

- To poważne zadanie - odezwała się Lavela.

- Na pewno warte zachodu - oznajmił książę. - Ale szczerze mówiąc, w tej chwili pragnę mieć Lavelę wyłącznie dla siebie.

Książę i księżna Moorminster wyjechali z Moor Park o ósmej trzydzięci następnego ranka. Nikt ich nie żegnał oprócz służby i państwa Ashley.

- Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko - powiedział pastor, całując Lavelę na pożegnanie.

- Bardzo Mu jestem wdzięczna za tak cudownego męża - odparła Lavela.

Wyglądała ślicznie, kiedy siadała obok księcia w podróźnej karocy zaprzężonej w cztery konie. Białe słońce dopiero zaczynało wędrówkę po niebie. W jego blasku Lavela mogła wydawać się aniołem, który zstąpił z nieba, by pozostać u boku księcia. Z zawarciem związku małżeńskiego rozpoczął on nowy rozdział swego życia, zupełnie inny od poprzednich.

Na polecenie księcia kaplicę przystrojono kwiatami, tak by zatrzeć ponure wspomnienia ubiegłej nocy. Wyglądała teraz jak prawdziwa świątynia miłości. Na ołtarzu stały same lilie, a inne kwiaty - we wszelkich możliwych kolorach i kształtach - zdobiły całą nawę. Przy ślubie obecna była jedynie pani Ashley, ale księciu zdawało się, że dla Laveli śpiewają chóry anielskie, i niemal rozpoznawał melodię ich pieśni. Gdy uklękli, by otrzymać błogosławieństwo, książę odmówił w sercu dziękczynną modlitwę, wiedząc, że Lavela robi to samo.

Jak to się stało, że się oboje znaleźliśmy? - pytał sam siebie. - I jak to możliwe, że po raz pierwszy w moim życiu przyszłość rysuje się tak jasno, tak świetliście?

Na szczęście śnieg przestał padać przed świtem i wyraźnie zelżał mróz. Drogi na powrót stały się przejezdne. Gdy pędzili kareta, mając wokół siebie biały pejzaż, świat wydał się księciu równie czysty jak Lavela.

- Kocham cię, kochanie moje! - rzekł.

- Kocham cię - odpowiedziała jak echo.

Bardzo ostrożnie książę zdjął jej kapelusik i położył obok. Przygarnął ją do siebie.

- Uciekliśmy! Naprawdę uciekliśmy! Teraz nikt i nic nas nie rozdzieli! Zawsze będziemy razem! Nie muszę się już kryć z moją miłością do ciebie!

Lavela roześmiała się.

- Tak się bałam, że ludzie zauważą, jak na ciebie patrzę, i domyślą się, że chcę być tak blisko ciebie jak teraz.

- Jeszcze nie jesteśmy tak blisko, jak blisko można być - rzekł książę z cicha, a widząc, że jego żona zarumieniła się, dodał: - Na noc zatrzymamy się w moim domu przy drodze do Dover. Zawsze tam nocuję przed wyjazdem za granicę.

- Czy zwróciłeś uwagę, że nie zapytałam, dokąd jedziemy? Nie było czasu.

- To i tak ma być niespodzianka. Zamkniesz oczy i nie otworzysz, dopóki ci nie powiem.

Roześmiała się dźwięcznie.

- Pod warunkiem, że gdy je otworzę, zobaczę ciebie!

- Tego możesz być pewna - poważnie odparł ksiązę.

Późnym popołudniem dotarli do niedużego, lecz bardzo wygodnego domu. Ksiązę kupił go, ponieważ nie znosił hoteli. Dover leżało za daleko, by można tam dojechać końmi w jeden dzień. Lubił wymykać się niepostrzeżenie za kanał La Manche, gdy tylko przyszła mu ochota. Ale najczęściej korzystał ze wspomnianego domu, gdy udawał się do Europy na polecenie królowej lub premiera. Wtedy dom najbardziej się przydawał. Ksiązę cieszył się teraz, że nigdy nie przywiózł tu żadnej innej kobiety. Lavela była zachwycona:

- Ależ to istny domek dla lalek! - wykrzyknęła.

- Już nie pałac kalifa? Ja też przestałem być kalifem? - przekomarzał się.

- Nadal jesteś kalifem - odparła poważnie. - I zawsze będziesz. I w Moor Park, i w małej chatce! Ty to ty! Jedynie to naprawdę się liczy!

Takiej miłości ksiązę zawsze pragnął, choć nie sądził, że ją kiedyś znajdzie: by kochano go dla niego samego, nie dla tytułu czy majątku.

Później tego samego wieczoru ksiązę zmienił w gotowalni ubranie na nocny strój i wszedł do pokoju Laveli. Spodziewał się, że zastanie ją w łóżku, tymczasem jego piękna żona stała przy oknie i patrzyła w dal. Świat otulała gruba warstwa śniegu, a na niebie dopiero co pokazały się gwiazdy. Bliski pełni księżyc wschodził nad drzewami. W jego blasku świat wyglądał magicznie, niezmiernie. Aż trudno było uwierzyć, że to nie jakiś bajeczny raj, którego oni są jedynymi mieszkańcami.

Ksiązę przemierzył pokój i objął Lavekę.

- Kiedy tak patrzysz, zaczynam się bać, że mi znikniesz. Znikniesz tam, skąd pochodzisz, i nigdy więcej już cię nie znajdę.

- Nigdy mnie nie utracisz! Kiedy ojciec udzielał nam ślubu, wiedziałam, że nie będziemy już dwojgiem ludzi, lecz staniemy się jednością. Teraz jestem częścią ciebie, tak jak ty jesteś częścią mnie.

Księżę pocałował ją w czoło, wziął na ręce i zaniósł do łoża, zwieńczonego jedwabnym baldachimem. Delikatnie ułożył ją na poduszkach. Spojrzała w stronę okna, w którym widać było gwiazdy. Księżę położył się obok i wziął ją w ramiona.

- Czy to prawda? - spytała. - Czy naprawdę jesteśmy razem, a księżyc i gwiazdy nam błogosławią?

- Naprawdę. I będę cię kochać, moja ukochana, dopóki wszystkie gwiazdy nie zgasną, a morza nie wyschną!

Pocałował ją, delikatnie i czule, jakby obawiał się ją przestraszyć. Dopiero gdy jej wargi odpowiedziały, a drżące ciało przywarło do niego, jego pocałunki stały się namiętne, władcze, i gwałtowne. W skroniach pulsowała mu krew, ciało płonęło ogniem. Tak bardzo pragnął uczynić Lavelę swoją! A jednocześnie ta miłość była inna od wszystkiego, co znał do tej pory. Lavela była młoda i niewinna, musiał być ostrożny, żeby jej nie zranić ani nie przestraszyć. Jego serce pełne było najwyższej czci i czułości. Ich idealna miłość kryła w sobie pierwiastek boski.

- Kocham cię! O Boże, jak ja cię kocham! - wykrzyknął. - Kiedy mnie całujesz - wyszeptała Lavela - wydaje mi się, że gwiazdy zaczynają świecić w moim sercu. - Tego właśnie pragnę.

Całując ją, księżę czuł, że znajduje jej odzew. Wielkie gwiazdy za oknem zmieniały się z wolna w małe ogniki. Tyle jeszcze przed nimi! Myśl ta napełniła go niezmierną błogością. Na razie była to uwertura, grana wspólnie - jak pamiętnego wieczoru w teatrze - zapowiedź niebiańskiego cudu.

- Kocham cię, Sheldonie! Och, kocham cię! - szeptała gorączkowo. - Kiedy mnie całujesz, na skrzydłach unoszę się do nieba!

Nagle księżę zadrżał i jego pocałunki stały się jeszcze żarliwsze. Całował jej oczy, usta, gładką skórę szyi i małe wgłębienie między piersiami.

A kiedy Lavela była już naprawdę jego, razem dotknęli gwiazd, które srebrzystym blaskiem spowiły ich oboje. Nie byli więcej istotami ziemskimi, lecz równymi bogom w niebiosach, które stały się ich własnością na całą wieczność.